



Wysłannik papieski modlił się w Berdyczowie o pokój dla Ukrainy



KS. MARIUSZ KRAWIEC SSP

W niedzielę, 21 lipca 2024 r. w Berdyczowie odbył się doroczny odpust Matki Bożej Szkaplerznej. Wyjątkowym gościem tej uroczystości był legat papieski kard. Pietro Parolin, sekretarz stanu Stolicy Apostolskiej. Przywiózł on ze sobą papieskie pozdrowienia dla katolików na Ukrainie, a także bullę Ojca Świętego Franciszka, ustanawiającą berdyczowską świątynię bazyliką mniejszą. Watykański wysłannik modlił się o pokój dla Ukrainy, podkreślając, że „dla Boga nie ma nic niemożliwego”.

> strona 5

Szwajcar o galicyjskich korzeniach



> strona 8

Czerwcowo, kresowo, za krótko



> strona 13

Dylemat generała Langnera



> strona 15

Dziedzictwo kulturowe rodu Dzieduszyckich herbu Sas we Lwowie (cz. 2)

> strona 28

Biden odchodzi – witamy Harris

Obawy o stan zdrowia Joe Bidena to nic nowego. Już cztery lata temu o 81-letnim dziś polityku wielu mówiło, że jest za stary na sprawowanie rządów. Jednak dopiero czerwcowe debata z Donaldem Trumpem, a później m.in. pomyłki i przejęzyczenia w rozmowach na najwyższym szczeblu pokazały rzeczywistą słabość prezydenta, od którego zaczęli odwracać się nawet politycy jego własnej partii.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Dziwny chód, mrużenie oczu, gubienie słów, a w końcu totalna klęska na oczach milionów widzów podczas debaty z Donaldem Trumpem. Taki jest bezsprzecznie dzisiejszy wizerunek urzędującego prezydenta USA, do



WHITEHOUSE.GOV

niedawna zwycięskiego – jak chcieliby demokraci – „konnia” w wyścigu o reelekcję, Joe Bidena. Prędko i zwinny „koń” okazał się ostatecznie przpracowanym i spowolnionym ciężarem bagażu „mułem”, który do mety nawet nie dobiegł.

27 czerwca. Joe Biden wziął udział w telewizyjnej debacie przed jesiennymi wyborami z kandydatem Partii Republikańskiej i byłym

prezydentem USA Donaldem Trumpem. W jej trakcie urzędujący prezydent wyglądał na wycieńczonego, był zachrypnięty, płątał się w słowach, mówił cicho i niewyraźnie, na co zwrócił uwagę w trakcie debaty jego kontrkandydat. Po debacie doradcy Bidena przekazali, że prezydent walczy z przeziębieniem.

Według wielu dziennikarzy, polityków i komentatorów debata ta pokazała, że prezydent

Joe Biden w ostatnim czasie postarzał się w zauważalny sposób, a swoim występowaniem zaprzepaścił szansę na reelekcję. Na porażkę gospodarza Białego Domu wskazała jednoznacznie ankieta przeprowadzona przez CNN (aż 67 proc. respondentów uznało zwycięstwo kandydata republikanów).

Już bezpośrednio po debacie zaczęły pojawiać się głosy o potrzebie zmiany kandydata demokratów. Słychać je było nawet wśród sojuszników urzędującego prezydenta. „Może przyszedł czas, by wyrzucić stolik” – skomentował jeden z działaczy demokratów, sugerując zmianę kandydata partii przed sierpniową konwencją nominacyjną w Chicago.

Liczący się na świecie portal Politico jako jeden z pierwszych opisywał wówczas, że demokraci „zastanawiają się nad niewyobrażalnym”: niektórzy z polityków mieli aktywnie dyskutować o tym, co jeszcze kiedyś było nie do wypowiedzenia – o zastąpieniu Bidena na liście wyborczej.

> strona 3

Kod prenumeraty
YKPIOSHITA
98780
46472



9 786177 234844

Donald Trump zapowiada zakończenie wojny w Ukrainie

– Nasza planeta chwieje się nad krawędzią III wojny światowej, to będzie wojna, jakiej jeszcze nie było – powiedział kandydat Republikanów Donald Trump podczas konwencji wyborczej Partii Republikańskiej w Milwaukee. Zapowiedział, że zakończy wszystkie wojny, w tym wojnę w Ukrainie.

Donald Trump pojawił się na scenie podczas czwartego dnia konwencji Republikanów w Milwaukee.

– Wojna teraz szaleje w Europie i na Bliskim Wschodzie. Rosnące widmo konfliktu wisi nad Tajwanem, Koreą, Filipinami i całą Azją, a nasza planeta chwieje się nad krawędzią III wojny światowej, to będzie wojna, jakiej jeszcze nie było ze względu na broń – powiedział Trump. Zapowiedział, że zakończy wszystkie wojny, w tym wojnę w Ukrainie. – Zakończę każdy kryzys międzynarodowy wywołany przez obecną administrację, w tym straszącą wojnę Rosji z Ukrainą, do której nigdy by nie doszło, gdybym był prezydentem – zaznaczył.

Donald Trump stwierdził, że państwa „uważane za tak zwanych sojuszników”, od lat wykorzystują USA. Oświadczył, że powstrzyma to, kiedy wróci do władzy.

– Od dawna inne państwa nas wykorzystują. Pomyślcie, często te inne kraje są uważane za naszych tak zwanych sojuszników. Wykorzystują nas od lat, tracimy miejsca pracy, tracimy dochody, a oni wszystko zyskują i spfukują nasze biznesy

i naszych ludzi – powiedział Trump. – Zatrzymałem to na cztery lata. (...) I znowu to zatrzymam – obiecał.

– Nie chcę tego mówić, bo będą o mnie mówić, że się przechalam. (...) Ale Viktor Orban to powiedział: powiedział, że Rosja się mnie bała. Chiny się mnie bały, wszyscy się mnie bali i nic się nie działo. Cały świat żył w pokoju, a teraz świat wybucha wokół nas – stwierdził Trump. Dodał, że podczas gdy Rosja najechała Gruzję za prezydentury George'a Busha, Krym za prezydentury Baracka Obamy i resztę Ukrainy za Bidena. Zaznaczył, że „Rosja nie wzięła nic”, kiedy on był prezydentem.

Trump pochwalił też węgierskiego premiera jako twardego lidera, którego „prasa nie lubi, bo jest twardy”.

To nie pierwszy raz, gdy Donald Trump mówi o rozwiązaniu konfliktu ukraińsko-rosyjskiego. W kwietniu br. „Washington Post” pisał, że były prezydent Stanów Zjednoczonych przedstawił w prywatnych rozmowach plan na zakończenie wojny w Ukrainie.

Według Trumpa, Ukraina powinna oddać Rosji Krym oraz inne okupowane przez Moskwę terytoria.

Zdaniem byłego prezydenta USA oddanie Rosji Krymu i okupowanych terytoriów pozwoliłoby zarówno Moskwie, jak i Kijowowi „zachować twarz”. Donald Trump miał także stwierdzić, że mieszkańcy okupowanych terytoriów „nie mieliby nic przeciwko” przyłączeniu ich terenów do Rosji.

ONET.PL

W Kijowie odbyło się pożegnanie Polaka, który walczył w wojnie na Ukrainie

W Kijowie, na Cmentarzu Bajkowa, największej nekropolii w stolicy, odbyło się pożegnanie z polskim żołnierzem Międzynarodowego Legionu Obrony Terytorialnej Ukrainy Tomaszem Marcinem Sękałą, który zginął w obwodzie ługańskim.

W cichy słoneczny dzień odbyła się uroczysta ceremonia pożegnania z 22-letnim Polakiem. Wzięli w niej udział kapelan wojskowy, bracia wojskowi i obecny konsul RP w Kijowie Paweł Owad.

Tomasz Marcin Sękała urodził się pierwszego września 2001 roku. Dołączył do Międzynarodowego Legionu Obrony Terytorialnej Ukrainy jesienią 2023 roku. Zginął na polu bitwy 13 lipca w osiedlu Dibrowa w rejonie siewierodoneckim w obwodzie ługańskim. Ceremonia rozpoczęła się od hymnu Ukrainy.

– Dzisiaj jesteśmy tutaj, aby pożegnać wojskowego, który oddał swoje życie za wolność Ukrainy. Naszą obecnością i modlitwą okazujemy wdzięczność za to, co zrobił dla naszego kraju. Dzięki żołnierzom Międzynarodowego Legionu cały świat dowiedział się, że przetrwamy i wygramy wojnę z Rosją – powiedział prowadzący ceremonię. – Teraz piszemy historię Ukrainy. I każdy, kto od nas odejdzie, zapisze się

złotymi literami w tej nowoczesnej historii wolnego demokratycznego świata – dodał.

Kapelan wojskowy odprawił nabożeństwo żałobne.

– Każdy w życiu ma swoją własną ścieżkę i swój własny krzyż do udźwignięcia. Nie ma chyba bardziej zaszczytnego i ofiarnego niż służba w wojsku w obronie prawdy, dobra i wolności. Dziś żegnamy naszego przyjaciela i towarzysza Tomasza, który oddał życie za wolność i sprawiedliwość – podkreślił kapelan.

– Pan nazywa przyjaciółmi ludzi, którzy są gotowi bronić tych ważnych ludzkich cech i wartości kosztem własnego życia. Dlatego Pan powiedział, że nie ma większej miłości niż oddać życie za przyjaciół. Modląc się dzisiaj, dziękujemy naszym przyjaciołom, którzy stoją z nami ramię w ramię w tej walce, dziękujemy Tomaszowi, który był nie tylko prawdziwym przyjacielem, ale także wiernym towarzyszem broni – zaznaczył kapelan.

Ceremonia zakończyła się wykonaniem hymnu polskiego, po czym każdy z uczestników pożegnania podszedł do grobu, żeby oddać ostatni hołd 22-letniemu bohaterowi, który oddał swoje życie za Ukrainę.

– Zawsze będziemy pamiętać jego nieoceniony wkład w walkę o cywilizowany i bezpieczny świat – oświadczył wojskowy.

Żołnierz zostanie pochowany w rodzinnej miejscowości na Lubelszczyźnie.

PAP

Jak zakończy się wojna w Ukrainie?

– Jedyny możliwy format negocjacji z Rosją to ten, jaki zastosowano przy umowie zbożowej, gdy Ukraina i Rosja nie zawierały porozumienia ze sobą, a równolegle w pośrednikami, którymi w tym przypadku były Turcja i ONZ – powiedział Wołodymyr Zełenski gazecie „The Philadelphia Inquirer”.

Prezydent Ukrainy w wywiadzie, którego fragmenty cytuje w niedzielę „Ukraińska Prawda”, oświadczył, że na dzisiaj widzi tylko jeden model negocjacji z Władimirem Putinem. Chodzi o trójstronne porozumienie z pośrednikami, które było zawarte w przypadku tzw. korytarza zbożowego na Morzu Czarnym. Wówczas Ukraina i Rosja zawarły lustrzane porozumienia z pośredniczącymi partnerami, którymi były Turcja i ONZ.

– Ukraina może znaleźć model, w którym można znajdować rozwiązania. Taki model był po raz pierwszy zastosowany w przypadku korytarza zbożowego, gdy Ukraina dogadywała się nie z Rosją, a z ONZ i Turcją. Oni wzięli na siebie odpowiedzialność porozumienia się z nami, a następnie zawarcia stosownego porozumienia z Rosją – powiedział Zełenski.

– I tak to zadziałało: dwa lustrzane porozumienia, pomiędzy którymi jest ONZ i Turcja – dodał, zaznaczając, że taki model mógłby być zastosowany także w sprawie integralności terytorialnej, energetyki, ruchu statków. – Na razie mamy tylko taki model – ocenił.

„Ukraińska Prawda” zwraca też uwagę, że według Zełenskigo obecnie stosunek strat ludzkich na froncie w rejonie charkowskim i pokrowskim wynosi 1 do 6, to znaczy, że na jednego zabitego ukraińskiego żołnierza przypada sześciu rosyjskich.

– Rzeczywiście oni mają o wiele więcej ludzi i rzeczywiście my bardziej chronimy naszych ludzi. Nie będziemy mieć więcej ludzi niż oni. Ale powinniśmy zobaczyć, że dzisiaj ginie jeden Ukraińiec na sześciu Rosjan. Wcześniej mieliśmy tę statystykę czterokrotną (1 do 4), a teraz mamy na kierunku charkowskim i Pokrowskim liczbę 1 do 6 – powiedział Zełenski.

Zaznaczył, że liczy się przewaga technologiczna i może ona zdecydować o zwycięstwie. Podkreślił, że Zachód powinien uniemożliwić Rosjanom obchodzenie sankcji, by uniemożliwić im produkcję rakiet i dronów, a jednocześnie wspierać ich produkcję na Ukrainie.

Zełenski przytoczył również opinie ekonomistów, że od 2025 r. rosyjska gospodarka zacznie doświadczać poważnego kryzysu. Putin, jak ocenił, boi się niezadowolenia społecznego.

– Niezadowolone społeczeństwo to jest właśnie ta „broń jądrowa” przeciwko jądrowemu Putinowi. Najważniejsze jest – i na tym trzeba się skupić – by nie dopuścić do obchodzenia sankcji, wspierać Ukrainę technologicznie, nie bać się, co będzie z Rosją po Putinie. Jak tylko Zachód przestanie się bać, co będzie z Rosją bez Putina, Rosja bez Putina szybciej nastąpi – powiedział Zełenski.

– Zakończenie wojny w Ukrainie może zostać zrealizowane na zasadzie „scenariusza niemieckiego lub koreańskiego – twierdzi były szef ukraińskiego MSZ Wadym Prystajko. W rozmowie z brytyjskimi mediami przyznał, że choć obecne warunki pokojowe proponowane przez Rosję są „nie do przyjęcia”, to racjonalnym rozwiązaniem jest branie pod uwagę opcji konsensusu między Kijowem a Moskwą.

Były minister spraw zagranicznych Ukrainy i były ambasador tego kraju w Londynie Wadym Prystajko udzielił wywiadu brytyjskiej telewizji „Espresso”. Wypowiedział się w nim na temat możliwości zakończenia trwającej od lutego 2022 roku inwazji na Ukrainę. Jego zdaniem obecnie należy jednak być przygotowanym do tego, że takie porozumienie z władzami państwa-agresora trzeba będzie zawrzeć.

– Każdy kraj przedstawia swoje własne stanowisko i za każdym razem jest ono zawyżane. Analizując żądane stanowiska, możemy z grubsza wyobrazić sobie, gdzie leżą te prawdziwe – mówił. Prystajko przyznał, że „nie do przelknięcia” byłaby np. zgoda na uznanie utraty Zaporozża na rzecz Rosji. W jego opinii można sobie jednak wyobrazić zakończenie wojny na wzór „scenariusza niemieckiego lub koreańskiego”.

Chodzi o podział kraju na dwie odrębne struktury państwowe (jak RFN i NRD w powojennych Niemczech) bądź ustanowienie oprócz tego strefy zdemilitaryzowanej (jak w Korei). – Mamy poważne problemy, które musimy rozwiązać już teraz. Wojna się nie kończy i czy tego chcemy, czy nie, oba scenariusze zbliżają się do nas z prędkością lokomotywy parowej – ocenił dyplomata. Dodał, że działania na froncie „nie rozwijają się na korzyść” naszych wschodnich sąsiadów, ale „to jest wojna”.

Podkreślił, że może nastąpić „automatyczne zatrzymanie” działań militarnych, jeśli żadna ze stron nie będzie miała strategii na ich kontynuowanie. – To nawet nie musi być politycznie sformalizowane. Korea nie ma nawet porozumienia o zawieszeniu broni. Nie potrzebujemy porozumienia. Musimy zatrzymać wojnę. Można podnosić stawkę i nie zgadzać się, ale to oznacza ciągłą wojnę – wyjaśnił były szef ukraińskiej dyplomacji.

Natomiast prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski zapowiedział, że jasny i szczegółowy plan zakończenia wojny z Rosją opierający się na punktach ogłoszonej przez niego tzw. formuły pokoju zostanie opracowany i przedstawiony jeszcze w tym roku.

Na wspólnej konferencji prasowej w Kijowie z prezydentem Słowenii Natasa Pirc Musar podkreślił, że to Ukraina decyduje, jak i kiedy negocjować z Rosją.

– Lecz gdyby wszystko zależało tylko od Ukrainy, nie byłoby wojny. Niestety, Rosja jest okupantem, a Putin chciał wojny i jak dotąd nie chce jej zakończyć – oświadczył Zełenski.

– Droga dyplomatyczna wybrana przez Ukrainę jest naszą inicjatywą, ponieważ jesteśmy ofiarą tej wojny. Szczyt pokojowy się zakończył. Teraz

szczegółowo pracujemy nad trzema planami: energetycznym, bezpieczeństwa żywnościowego i wymiany jeńców wojennych. Jestem przekonany, że rozwiążemy te kwestie. Przede wszystkim przygotujemy szczegółowy plan. Stanie się to w najbliższej przyszłości – powiedział prezydent.

Według niego Ukraina wraz ze swoimi partnerami opracuje i przygotuje kompleksowy plan dla pozostałych punktów formuły pokojowej.

– Bardzo ważne jest dla nas, aby pokazać plan zakończenia wojny, który będzie wspierany przez większość świata. To jest dyplomatyczna droga, nad którą pracujemy – zaznaczył.

Jednocześnie, jak zauważył Zełenski, Ukraina zwiększa produkcję dronów, artylerii i broni elektronicznej. Według niego jest to „konieczne, ponieważ Rosja nie rozumie niczego poza siłą i nie szanuje nikogo poza silnymi”.

– Są to dwie równoległe rzeczy: być silnym na polu bitwy i opracować jasny i szczegółowy plan. I będzie on gotowy w tym roku – podsumował Zełenski.

– To najbardziej krytyczny etap wojny – ocenił jeden z ukraińskich dowódców. Czy Ukraina może jeszcze wygrać? Na to pytanie odpowiada w tokfm.pl Mariusz Cielma, ekspert ds. wojskowości. Kreśli też czarny scenariusz, który kończy się „trzęsieniem ziemi” i uznaniem Wołodymyra Zełenskigo za zdrajcę.

– Teraz przegrywamy wojnę, to oczywiste. Tracimy terytoria, tracimy najlepszych ludzi – mówił Dmytro Kucharczuk, dowódca ukraińskiego II Batalionu 3. Brygady Szturmowej. Jak dodał, armia Ukrainy znajduje się na „najbardziej krytycznym etapie” wojny.

Media jednak ogłaszają sukcesy wojsk Ukrainy. Niedawno informowały, że rosyjska ofensywa w Charkowie utknęła w martwym punkcie, a w Wołczańsku żołnierze Putina zostali otoczeni przez Ukraińców. Część najeźdźców się poddała. – Chłopaki są tu wyrzynani. Ginią ich setki, setki! Każdego dnia! – żalił się w „Nowej Gazecie” Rosjanin, który walczył w okolicach Wołczańska.

– Rosyjska armia poniosła astronomiczne straty podczas ofensywy w obwodzie charkowskim – komentował w rozmowie z ukraińskim portalem „Europejska Prawda” anonimowy urzędnik NATO. Według niego siły Putina pod Charkowem traciły w maju nawet tysiąc ludzi dziennie.

– Jeszcze w ubiegłym roku Kijów miał nadzieję, że jego ofensywa dobieje rosyjskiego niedźwiedzia. Jednak siłom Putina udało się przetrwać kryzys, zatrzymać atak Ukraińców w obwodzie zaporoskim i odebrać im nadzieję. Teraz po ich euforii nie ma już śladu. Panuje apatia – stwierdza Mariusz Cielma, analityk ds. wojskowości i redaktor naczelny miesięcznika „Nowa Technika Wojskowa”.

Jedynym miejscem, gdzie można odnotować sukcesy Ukraińców, jest obwód charkowski. Zatrzymali tam Rosjan, mimo że eksperci wojskowi spodziewali się w tym rejonie dużej letniej ofensywy armii Putina, a nawet przelamania frontu. Obrona Charkowa miała jednak cenę: zmusiła Ukraińców do przeniesienia niektórych swoich oddziałów z innych odcinków frontu, np. w rejonie donieckim. Czyli w jednym miejscu Ukraińcy się wzmocnili, a w innych odstąpili. To zresztą mogło być celem Rosjan.

PAP, ONET.PL, TOKFM.PL, RADIOZET.PL

Biden odchodzi – witamy Harris

dokończenie ze strony 1

Z kolei wpływowy, liberalny dziennik „New York Times” wprost zaapelował do Bidena o wycofanie się z wyścigu o Białą Dom. Sam Biden przyznał tego dnia, że podczas przegranej debaty wyborczej „prawie zasnął”.

10 lipca George Clooney – aktor i ważny darczyńca Partii Demokratycznej wezwał Joe Bidena do wycofania się z wyborów. – Nie wygramy w listopadzie z tym prezydentem – napisał Clooney.

Presja na Bidena rośnie. Opublikowany 11 lipca sondaż telewizyjny ABC News i Ipsos pokazywał, że Donald Trump może wygrać z kandydatem demokratów jednym punktem procentowym. Natomiast Kamala Harris, wiceprezydentka USA, miałaby wygrać z republikaninem trzema punktami poparcia.

Według „New York Timesa”, którego dziennikarze powoływali się na osoby z bliskiego otoczenia prezydenta, Joe Biden zaczął akceptować myśl, że może nie być w stanie wygrać wyborów i że będzie musiał zrezygnować z wyścigu. Dziennik informował nawet, że według byłej spikerki Izby Reprezentantów Nancy Pelosi prezydent wkrótce miał podjąć decyzję o rezygnacji z kandydatury.



TWITTER.COM/JOEBIDEN

21 lipca Joe Biden ogłosił swoją rezygnację z walki o reelekcję. – Wierzę, że jest to w najlepszym interesie mojej partii i kraju – napisał w oświadczeniu. Jednocześnie ustępujący z walki prezydent poparł kandydaturę swojej zastępczyni, Kamali Harris. Oświadczyła ona, że zrobi wszystko, co w jej mocy, by zjednoczyć Partię Demokratyczną i USA, by pokonać Donalda Trumpa. Kamala Harris może zostać pierwszą kobietą w Białym Domu.

Poparcie dla Harris zapowiedzieli Hillary i Bill Clintonowie. – Zrobimy, co w naszej mocy, aby ją wspierać. Przyszłość Ameryki zależy od tego – czytamy we wpisie na platformie X.

Głos w sprawie rezygnacji Bidena zabrał także były prezydent Stanów Zjednoczonych Barack Obama. – Był jednym z najbardziej wpływowych prezydentów Ameryki, a także moim drogim przyjacielem i partnerem – napisał na portalu X. nie poparł jednak otwarcie kandydatury Harris.

Obecna wiceprezydent Stanów Zjednoczonych Kamala Harris będzie kandydatką Demokratów w nadchodzących wyborach prezydenckich. Co wiemy o jej wizji polityki zagranicznej USA? Czy jej ew. wybór będzie oznaczał kontynuację polityki dotychczas prowadzonej przez Joe Bidena? Sporo na ten temat może

powiedzieć nam spojrzenie dr Philipa Gordona – doradcy ds. bezpieczeństwa narodowego wiceprezydent USA.

Wśród głównych problemów wymienił też agresywną politykę Federacji Rosyjskiej oraz współpracę Pekinu z Moskwą, którą nazwał „próbą zresetowania obecnego porządku międzynarodowego”. Obie stolice uznał zresztą za mające interes w podważaniu amerykańskiego globalnego przywództwa. Za przykład takiego działania uznał atak Rosji na Ukrainę.

– Rosyjska inwazja na Ukrainę ma konsekwencje geopolityczne, stanowi zagrożenie dla bliskich sojuszników z NATO, odpowiada za wzrost cen energii i żywności oraz zaktócenia w łańcuchach dostaw” – mówił dr Gordon, podkreślając wagę pomocy zaoferowanej Kijowowi przez Waszyngton.

– Dzięki naszym danym wywiadowczym daliśmy znać światu, że Rosja zamierza dokonać inwazji. Zapobiegliśmy przejęciu całej Ukrainy, zwiększyliśmy pomoc wojskową i polityczną, a także zbudowaliśmy koalicję (około 50 krajów) i uderzyliśmy w rosyjską gospodarkę” – wymieniał.

– Żaden inny kraj poza USA, nie jest w stanie objąć przywództwa w radzeniu sobie z takim zestawem wyzwań” – dodał.

Zdaniem Gordona, Stany Zjednoczone w swojej polityce zagranicznej nie mogą zapominać o obszarze Bliskiego Wschodu. Doradca Kamali Harris wprost wyraził obawy dot. dalszej eskalacji toczonego tam konfliktu i ew. pełnowymiarowej wojny pomiędzy Izraelem a Hezbollahem oraz Iranem. A co z Palestyną? Zdaniem Gordona samo jej uznanie (tak jak czyni to teraz część państw europejskich) nie jest czymś, co doprowadzi do znaczącej zmiany. „To musi być wynik procesu, a nie coś, ogłoszone bez jasności co do tego, jakie będą granice. Naszym długoterminowym celem jest wynegocjowana wersja państwa palestyńskiego” – powiedział.

Przytoczone tu fragmenty mogą zobrazować potencjalne priorytety jej polityki zagranicznej

Kamala Harris, gdyby została wybrana, byłaby pierwszą kobietą prezydent w historii Stanów Zjednoczonych. Objęłaby to stanowisko w niełatwej sytuacji, jak w samych Stanach Zjednoczonych, tak i na świecie. Co będzie dla niej priorytetem – własny kraj czy Ukraina, dowiemy się z czasem.

ŹRÓDŁO: PAP, DEFENDER24.PL, BUSINESSINSIDER.PL, RZECZPOSPOLITA.PL, TVN.PL, WP.PL

Ukraina w NATO, ale bez Donbasu i Krymu

Na Zachodzie bez zmian. Coraz częściej pojawiają się głosy, że wojna znalazła się w impasie, a Ukraina powinna dążyć do jej zakończenia. Scenariusz byłego dowódcy sił NATO w Europie zakłada, że Kijów miałby pożegnać się z okupowanymi terytoriami, a Moskwa – pogodzić się z wejściem Ukrainy do NATO. Scenariusz jest coraz więcej, ale czy pójdą na to Ukraińcy?

Euforia i podziw, którymi Zachód darzył Ukrainę w 2022 roku, minęły. Liderzy unijni rzadziej przyjeżdżają do Kijowa i mniej mówią o Ukrainie w obawie przed spadkiem poparcia. Polska jesienna kampania wyborcza jest tego przykładem. W międzyczasie śladem za Węgrami, również Słowacją wybrała prorosyjski kurs. Przez ostatnie pół roku okładkami gazet zawładnęły zupełnie inne tematy, a wojna pojawia się często obok słowa „zmęczenie”, co zdaniem doradców prezydenta Zełenskigo nie najlepiej świadczy o kondycji Europy, stającej przed obliczem największego zagrożenia od II wojny światowej.

Jeśli wojna się rozleje na państwa NATO – to właśnie europejskie państwa będą na pierwszej linii frontu. Jeszcze większe obawy w Europejskich wzbudziła wizja wygranych przez Trumpa wyborów po tym, jak publicznie stwierdził, że „Europa w razie ataku będzie musiała bronić się sama.

– Jest w NATO kilku sceptyków, którzy się boją. Boją się eskalacji ze strony Rosji,

co pokazuje, że oni nie czują, że to jest też ich wojna – tłumaczył w wywiadzie ukraiński prezydent.

Słowa Joe Bidena o tym, że „zwycięstwo Ukrainy będzie zwycięstwem Stanów Zjednoczonych, a jej przegrana – przegrana Zachodu”, które padły w Warszawie już przeszły do historii i mało kto na Zachodzie odważa się dziś je powtórzyć. Mimo strat i prognoz, w których wojna może trwać kolejnych kilka albo kilkanaście lat. Wojna w Donbasie trwa już dekadę, ale mało kto o tym pamiętał, dopóki rosyjskie rakiety nie spadły na Kijów i Lwów.

Żołnierze w Ukrainie nie kryją zdumienia, kiedy się pyta ich o ustępstwa terytorialne na rzecz Rosji. Jest to jedno z najtrudniejszych dziś pytań przy ukraińskim stole. Jak pokazują badania, zdecydowana większość Ukraińców nie zgadza się na oddanie Rosji Ługańska, Doniecka, Krymu, Mariupola czy Melitopola.

Okno do rozmów pokojowych lub negocjacji o zawieszeniu broni pomiędzy Kijowem a Moskwą może pojawić się po wyborach w USA, czyli pod koniec 2024 roku. Będzie to wymagało ustępstw po obu stronach. Taką opinię w felietonie dla Bloomberg przedstawił były dowódca sił sojuszniczych NATO w Europie admirał James Stavridis. Na Zachodzie ten scenariusz wywołał gorącą dyskusję.

W Ukrainie natomiast spotkał się z ostrą krytyką i brakiem poparcia, bo- wiem scenariusz zakończenia wojny, który amerykański admirał przedstawił na łamach tego pisma, wiąże się z oddaniem Rosji części okupowanych terenów i wejściem Ukrainy do NATO w innych granicach niż te, które zostały uznane przez świat – w tym i Rosję – w 1991 roku.

O powrót do tych granic Ukraińcy walczą od 2014 roku i w tych walkach zginęło lub zostało rannych blisko 100 tys. ukraińskich żołnierzy.

Jeśli jakiś polityk w Ukrainie po tym wszystkim odważy się wyjść i zaproponować jakieś ustępstwa czy oddanie Rosji Krymu, Doniecka i Ługańska to będzie jego ostatni dzień w polityce. To będzie jego koniec. Myślę, że Zełenski na to nie pójdzie. Tyle ludzi zginęło. W imię czego? – mówi nam ukraiński żołnierz, ps. Makar.

Dyskusja o możliwych ustępstwach wobec Rosji zaczęła się w Ukrainie na fali publikacji zachodniej prasy pół roku temu. Strona ukraińska musiała skomentować narrację, która pojawiła się w prestiżowych wydaniach. Oburzenie wśród Ukraińców wybuchło, kiedy były sekretarz generalny NATO Anders Rasmussen w jednym z wywiadów zaproponował Ukrainie tzw. „scenariusz niemiecki”, nawiązując do podziału Niemiec na RFN i NRD. – Ukraina mogłaby wejść do NATO bez wschodnich ziem – mówił Rasmussen. Sugerując jednocześnie, że Ukraina w UE i NATO, bez Donbasu i nawet Krymu, stanie się bogatsza od Rosji. Natomiast z odbiciem ziem powstanie problem, jeśli Ukraina już będzie w NATO. Kancelaria Zełenskigo potępiła tę propozycję.

– To jedynie sprowokuje Kreml do odważniejszych działań. Rosja się nie zatrzyma w umownym punkcie pomiędzy Ługańskiem a NATO – uważa doradca biura Zełenskigo Mychajło Podolak, który często powtarza, że Zachód nie rozumie rosyjskiej mentalności.

Sekretarz Generalny NATO był pytany o to, w jaki sposób NATO zamierza przyjąć Ukrainę do swego grona, jeśli obawia się eskalacji wojny. Jens Stoltenberg po raz kolejny oświadczył, że na pewnym etapie Ukraina powinna zostać zaproszona do Sojuszu Północnoatlantyckiego. Nie ujawnił natomiast, na jakim etapie, w jakich granicach i co jeśli na terenie Ukrainy nadal pozostaną okupowane miasta czy wsie.

– NATO powstało po to, żeby zapobiegać wojnom. Nie po to, żeby wojny eskalować. Putin nie może wygrać, bo jego wygrana stanie się zachętą dla innych autorytarnych reżimów do ataków na niepodległe państwa. Dlatego naszym zadaniem jest wspieranie Ukrainy w jej walce o wolność i zaproszenie jej do naszego grona na pewnym etapie tej walki

– powiedział Jens Stoltenberg w rozmowie z Fox News.

Jednak sytuacja po Szczycie pokojowym i szczycie NATO w nastrojach Ukraińców zmieniła się. 44% mieszkańców Ukrainy uważa, że nadszedł czas na oficjalne rozmowy pokojowe między Ukrainą a Rosją, a 35% jest temu przeciwnie. Jednocześnie zdecydowana większość respondentów nie zgadza się z warunkami Władimira Putina – takie są wyniki sondażu Centrum Razumkova przeprowadzonego w dniach 20–28 czerwca 2024 r. na zlecenie ukraińskiej gazety internetowej ZN.UA

– Teraz warto zauważyć, że to nie zachód kraju, ale wschód, który jest codziennie atakowany przez rosyjskie bomby, jest tym, który jest najbardziej niechętny do negocjacji. Tylko 33% mieszkańców wschodu Ukrainy jest gotowa do negocjacji i prawie tyle samo (34%) jest przeciwko nim, a prawie tyle samo (32%) jest nadal niezdecydowanych” – pisze ZN.UA.

60% mieszkańców południa uważa, że nadszedł czas na oficjalne negocjacje z Rosją, czyli o prawie 16% więcej niż średnia dla Ukrainy. Jednocześnie większość Ukraińców uważa, że nie trzeba zgadzać się na warunki zaproponowane przez Władimira Putina.

W szczególności 83% respondentów nie zgadza się z wycofaniem wojsk ukraińskich z terytorium obwodów donieckiego, ługańskiego, chersońskiego i zaporoskiego w ich granicach administracyjnych. Przeciwno oddaniu tych obwodów Federacji Rosyjskiej jest 84% respondentów. 77% Ukraińców nie zgadza się z koniecznością zniesienia wszystkich zachodnich sankcji wobec Rosji.

ALINA MAKARCZUK
UKRAYINA.PL

Poetycka kronika Festiwalu Brunona Schulza

Tegoroczny XI Międzynarodowy Festiwal Brunona Schulza w Drohobyczu odbył się w dniach 7–13 lipca i był wydarzeniem wielkiej wagi artystycznej i ideowej, tym bardziej cennym, że przebiegał w czasie toczącej się obecnie wojny. Zgromadził czołową pisarzy z Ukrainy, a także z Polski oraz innych krajów, znawców i miłośników twórczości autora „Sklepów cynamonowych”, jak

również wielu muzyków, aktorów z kilku teatrów, którzy przedstawili fascynujące spektakle oparte na fragmentach prozy Schulza.

MARIUSZ OLBROMSKI

Festiwal, którego dyrektorem i współorganizatorem od lat jest prof. Wiera Meniok z tamtejszego uniwersytetu im. Iwana Franki przebiegał w wielu obiektach kultury Drohobycza, ale też na ulicach, w zaułkach miasta, przede wszystkim w schronach

przeciwnicznych. W czasie jego trwania miały miejsce koncerty połączone ze słowem, wykłady, dyskusje, spektakle teatralne, wernisaże kilku wystaw. Także wędrowka po mieście śladami Brunona Schulza, jak również „sesja wędrująca” w czasie której odwiedziono Las Bronicki, w którym hitlerowcy zamordowali około trzydziestu tysięcy Żydów w czasie II wojny światowej; na trasie podróży znalazł się również Sambor i Beńkowa Wisznia z dawnym pałacem Aleksandra Fredry. Bardzo poruszającym wydarzeniem były odwiedziny uczestników festiwalu w domu, w którym mieszkał i tworzył Bruno Schulz oraz zorganizowane tam po

raz pierwszy „urodziny Brunona Schulza” połączone z czytaniem fragmentu prozy dawnego mieszkańca przez wszystkich uczestników w piwnicy domu, („Poezja to są krótkie spiecia sensu między słowami, raptowna regeneracja pierwotnych mitów”) oraz ze spotkaniem przy torcie w pokoju, gdzie mieszkał i wiele lat tworzył.

Odbyły się pokazy filmowe, liczne prezentacje wierszy wraz z komentarzami oraz dyskusje zainspirowane ich treścią. Także prezentacje nowych tomów poezji przez autorów. Przebiegały one głównie w schronach przeciwnicznych, ale też w wybranych kawiarniach. Odbyły się

wernisaże wystaw, między innymi „Dymy, róże” Olega Hryszczyki z Kijowa, który pokazał swe prace przygotowane do tomu poezji Mariusza Olbromskiego „Przemiana dymy, rozkwitną róże. Wiersze o walczącej Ukrainie”. Książka ta została przez autora przedstawiona również na jednym ze spotkań festiwalowych, a prowadziła je Wiera Meniok, tłumaczka tych utworów na język ukraiński i autorka postawia.

Poniżej zamieszczamy kilka wierszy Mariusza Olbromskiego, które powstały już w czasie trwania festiwalu, jako swisty zapis i zarazem poetycka kronika tych wydarzeń.



Witryna literacka



DAWNY ŻYDOWSKI DOM SIEROT, OBECNIE WYDZIAŁ HISTORII PEDAGOGICZNEGO UNIwersYTETU IM. IWANA FRANKI W DROHOBYCZU

Las Bronicki

Tyle razy już tam szedłem wśród starobuków i świerków szumnych szmaragdów menor blaskiem słońca zaświeconych I wstępowałem po modłach zawsze milcząc bezradnie w mrok tysięcy białych czaszek w stosy piszczeli w ostatnie myśli urwane w trwodze słowa

Wszystko w tych miejscach tak niewyraźne jak kamień na płycie leżący Zaklęte jak kamień w milczeniu jak kamień na sercu ciężący

10.VII.2024

Zmagania

Wiersze czytane w schronach w kawiarniach gdy obok huk

generatorów syren przeraźliwe nad nami znów nawoływania.



CZYTANIE FRAGMENTU PROZY BRUNONA SCHULZA W PIWNICY DOMU GDZIE MIESZKAŁ PRZY UL. J. DROHOBYCZA 12 (DAWNIJ FLORIAŃSKIEJ)

Kołatanie do sumień tych którzy ich całkiem nie słyszą. Tych którzy nie chcą słyszeć bo prawda ich może porazić

Zmowa wielu poetów mur twierdzy ulotnej tworząca Bandaże z różnych wierszy wokół krzywdy i cierpienia Strofy w schronach gdy obok w bańkach woda koce na łózkach. Nad nami krucho sklepienia. Walka Dawida z Goliatem: leć znów leć słów kamienie...

11.VII.2024

Urodziny Schulza

W domu gdzie mieszkał w pokoju gdzie tworzył tort kieliszków uniesienia



PREZENTACJA TOMU WIERSZY MARIUSZA OLBROMSKIEGO „WIERSZE O WALCZĄCEJ UKRAINIE”

Gwar szumny wodospad tłok i twarzy kosmos

lecz krążę obok szukam tej ciszy z której myśli i słowa tutaj zbierał w czułym skupieniu

W piwnicach, na strychu, w przedpokoju, w ścianach tego pokoju może jeszcze okruchy chociaż pozostały

w wykroju okna w blasku szyby zarysie balustrady balkonu i w niemej mowie niżej kwiatów rozgrzanych

12.VII.2024

Przez mgnienie

Sieni tej nagły wyblysłk nagle mijanej Drewniane podłogi pokoleniami wydeptane

Balustrada wiodąca w drzwi półotwarte z nowymi mieszkańcami jakimiś pogłosami

W mgnieniu nic przecież a tyle powiedziane

W Truskawcu

Jak opowiedzieć czar gór architektura? Willa „Goplana” niesie piękną odpowiedź gołoborzem gontów, dachów urwiskami. Rytami cieni jak pni w gęstym lesie: kolumnami arkad galerii spiętrzonych.

Wznosi oko do szczytu trójkątnej fasady, w słońca drewnianych promieniach o wschodzie, może o zachodzie?

Stulecia smerków szumnych się zbiegły i tutaj aurę Karpat niemo przynoszą: pachnie żywicą, drewnem, wśród ścian gdzie Rajmund Jarosz dumął jak wieść tę zmienić w krynicę zdrowia i spokoju.

Z rosyjskiej niewoli wróciło 95 ukraińskich jeńców wojennych

95 ukraińskich żołnierzy wróciło na Ukrainę z rosyjskiej niewoli. Wśród nich było 88 szeregowych i sierżantów oraz siedmiu oficerów.

– Kontynuujemy sprowadzanie naszych ludzi do domu. Z rosyjskiej niewoli uwolniono kolejnych 95 obrońców. Są to żołnierze Sił Zbrojnych Ukrainy, Gwardii Narodowej, Straży Granicznej – napisał prezydent Ukrainy. Wołodymyr Zełenski podziękował całemu zespołowi zajmującemu się wymianą jeńców oraz wszystkim partnerom. Wymiana była możliwa

dzięki mediacjom prowadzonym przez Zjednoczone Emiraty Arabskie.

Podczas wymiany jeńców wojennych do domu wrócił mieszkaniec Jaworowa

w obwodzie lwowskim Jurij Kuzmycz. Ukraiński żołnierz, urodzony w 2002 roku, służył

w 63. oddzielnej brygadzie zmechanizowanej. W niewoli przebywał od 21 lipca 2023 roku. O jego uwolnieniu poinformował Maksym Kozycki, przewodniczący Lwowskiej Obwodowej Administracji Wojskowej.

Jest to już 54. wymiana jeńców wojennych od początku pełnoskalowej wojny na Ukrainie. W tym czasie z rosyjskiej niewoli na Ukrainę wróciło już 3 405 osób.

ŹRÓDŁO: TELEGRAM, VOLODYMYR ZELENSKYI/TELEGRAM, MAKSYM KOZYTSKYI FOT. TELEGRAM, VOLODYMYR ZELENSKYI



Wysłannik papieski modlił się w Berdyczowie o pokój dla Ukrainy

TEKST I ZDJĘCIA
KS. MARIUSZ KRAWIEC SSP

Sanktuarium Matki Bożej Szkaplerznej w Berdyczowie jest dla rzymsko-katolików na Ukrainie miejscem szczególnym. To tutaj znajduje się cudowny obraz Matki Bożej, która już w czasach niepodległej Ukrainy została przez episkopat rzymskokatolicki ogłoszona patronką tego kraju. Dla Polaków zamieszkujących szczególnie tereny Żytomierszczyzny, sanktuarium w Berdyczowie jest ich ulubionym miejscem pielgrzymowania i modlitwy.

Sekretarz stanu Stolicy Apostolskiej podkreślił, że na Ukrainę przybywa jako legat Ojca Świętego Franciszka, który zechciał go posłać na uroczystości w Berdyczowie, aby zapewnić, że nosi w sercu ich ukochany kraj, a także chce być wyrazicielem papieskiej bliskości dla udręczonej wojną Ukrainy.

Tegoroczne uroczystości w Berdyczowie odbywały się czasie trwającej wojny i nieustannego zagrożenia ze strony rosyjskich ataków z powietrza, co znacznie ograniczyło liczbę przybywających pielgrzymów. Tak jak ma to miejsce od początku wybuchu pełnoskalowej wojny, nie można było organizować masowych pielgrzymek.



Celebracja liturgiczna odbywała się we wnętrzu bazyliki, a nie jak to miało miejsce przed wybuchem wojny, na placu przez klasztorem.

W uroczystej Mszy św. wzięli udział biskupi rzymskokatolickiej Konferencji Episkopatu Ukrainy z jej przewodniczącym bp Witalijem Skomorowskim z Łucka. Obecni byli też biskupi lwowscy: abp Mieczysław Mokrzycki oraz bp Edward Kawa. Po raz pierwszy w uroczystościach berdyczowskich wzięli udział zwierzchnicy ukraińskich

grekokatolików abp Światosław Szewczuk. Obecni też byli przedstawiciele polskich placówek dyplomatycznych: zastępca ambasadora RP w Kijowie Agnieszka Góralska, konsul generalny RP w Winnicy Damian Ciarcinski. Środowiska polskie z terenów Ukrainy reprezentowała prezes Kongresu Oświaty Polonijnej Wiktoria Laskowska. Do Berdyczowa przybyły również delegacje z dwóch miast partnerskich – z Częstochowy na czele z wiceprezydentem Ryszardem Stefaniakiem oraz z Płońską.



Delegacje polskie złożyły także kwiaty przed miejscem, w którym umieszczone są relikwie św. Jana Pawła II.

Ważnym przesłaniem, jakie zostawił legat papieski w Berdyczowie jest orędzie nadziei na zwycięstwo dobra nad złem.

– Zwłaszcza dziś, gdy wydaje się, że zło ma przewagę, gdy okropności wojny i ból licznych ofiar oraz ogromne zniszczenia podważają wiarę w Bożą dobroć, gdy opadają nam ręce i nie mamy siły nawet na modlitwę, pocieszymy się Słowem Bożym, które zawsze przypomina nam, że to co niemożliwe jest dla ludzi, możliwe jest dla Boga – mówił

kard. Parolin. Przypomniał, że po skandalu krzyża przychodzi radość zmartwychwstania. – Dziś Ukraina doświadcza ciemnej godziny Kalwarii. Prawdziwie rozdziera serca myśl, że podczas gdy my jesteśmy tutaj, w innej części kraju toczą się bitwy, a bombardowania nie ustają – mówił kard. Parolin. – Choć wciąż trudno jest dostrzec wielkanocne światło pokoju na horyzoncie, to zmartwychwstanie Chrystusa, będące dowodem zwycięstwa życia, wzmacnia naszą wiarę i nadzieję oraz pokazuje nam, że śmierć nie będzie miała ostatniego słowa. Cud zmartwychwstania Chrystusa jest największym potwierdzeniem, że to, co niemożliwe dla ludzi, jest możliwe dla Boga.

Kardynał Pietro Parolin spotkał się z Zełenskim i Stefanczukiem

Wołodimir Zełenski podziękował za odwiedzenie ukraińskich miast, oceniając, że jest to znaczące wsparcie ze strony Watykanu.

Jest to silny sygnał z Watykanu, dziękujemy za takie wsparcie. Jesteśmy też wdzięczni za wasz udział w szczycie w Szwajcarii. To pierwszy krok w kierunku pokoju, a wszystkie kroki są cenne. Ważne jest, abyście również to poparli. Wszyscy rozumiemy, że musimy jak najszybciej zakończyć tę drogę, aby nie tracić ludzkich istnień – oświadczył Zełenski, cytowany przez swoje służby prasowe.

Podczas rozmowy Zełenski i Parolin zwrócili uwagę na decyzje pierwszego szczytu pokojowego w Szwajcarii oraz rolę Stolicy Apostolskiej w ustanowieniu sprawiedliwego i trwałego pokoju na Ukrainie – powiadomiono w komunikacie. Omówiono także wyniki spotkania Zełenskiego z papieżem Franciszkiem w czerwcu na marginesie szczytu G7 we Włoszech. Prezydent podziękował papieżowi Franciszkowi za jego modlitwy o pokój dla Ukrainy

i wezwania do powrotu ukraińskich więźniów.

– Wołodimir Zełenski i Pietro Parolin szczegółowo omówili konsekwencje rosyjskiej agresji na Ukrainę, ciągły terror powietrzny, w tym rosyjski atak rakietowy na szpital dziecięcy Ochmatdyt w Kijowie, a także trudną sytuację humanitarną w naszym kraju – przekazała kancelaria ukraińskiego prezydenta po spotkaniu.

Portal Vatican News podał, że we wtorek rano sekretarz stanu Stolicy Apostolskiej odwiedził szpital dziecięcy w Kijowie Ochmatdyt, który 8 lipca został ostrzelany przez Rosjan. Jak zaznaczono, kardynał Parolin zobaczył tam ogrom zniszczeń, spotkał się z małymi pacjentami i personelem medycznym oraz został poinformowany o działaniach prowadzonych w tej placówce na rzecz najmłodszych pacjentów.

Współpracownik papieża Franciszka złożył też wizytę w Soborze Sofijskim, zbudowanym w XI wieku i wpisany na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. Ok. 1920 roku cerkiew została zamknięta przez komunistów. Obecnie kompleks ten należy do państwa.



W trakcie wizyty w Ukrainie Parolin prócz Kijowa odwiedził Lwów, Berdyczów, gdzie wzięł udział w uroczystościach MB Szkaplerznej, a w Odessie spotkał się z duchownymi rzymskokatolickimi Ukrainy.

Kard. Parolin spotkał się też z przewodniczącym ukraińskiego parlamentu. Spotkanie z przewodniczącym Rady Najwyższej Ukrainy, Rusłanem Stefanczukiem zdominowały kwestie humanitarne. Najbliższy współpracownik Ojca Świętego od 21 lipca przebywa w Kijowie.

Na początku spotkania przewodniczący Rady Najwyższej Ukrainy wyraził wdzięczność papieżowi Franciszkowi i Stolicy Apostolskiej za ich ciągłe wsparcie dla Ukrainy oraz za pomoc humanitarną, którą Stolica

Apostolska organizuje i dostarcza Ukrainie od początku inwazji Rosji na pełną skalę. – W szczególności jestem wdzięczny za pomoc udzieloną w ramach misji specjalnego przedstawiciela papieża Franciszka, kardynała Konrada Krajewskiego – dodał Rusłan Stefanczuk. Zwracając się do Sekretarza Stanu Stolicy Apostolskiej, przewodniczący Rady Najwyższej Ukrainy powiedział: – Wiem, że Eminencja był w Odessie i mógł osobiście zobaczyć konsekwencje rosyjskich ataków rakietowych na miasto. Dlatego oczekujemy dalszego wsparcia i pomocy humanitarnej, przede wszystkim od organizacji katolickich.

Podziękował również kardynałowi Pietro Parolin za jego osobisty udział w Światowym

Szcycie Pokoju, który odbył się w tym roku w Szwajcarii.

Podczas spotkania strony omówiły znaczenie wdrożenia formuły pokojowej prezydenta Wołodymira Zełenskiego. Dużo uwagi poświęcono powrotowi deportowanych ukraińskich dzieci i jeńców wojennych. Odnosząc się do warunków, w jakich przebywają jeńcy, Rusłan Stefanczuk podkreślił, że Ukraina stworzyła i zapewnia godne warunki dla rosyjskich jeńców wojennych, w przeciwieństwie do kraju-agresora. – Rosja nie zgadza się na utworzenie Wspólnej Komisji Medycznej w celu obiektywnego określenia stanu zdrowia ukraińskich jeńców wojennych – powiedział przewodniczący Rady Najwyższej Ukrainy i wezwał Stolicę Apostolską do podjęcia wszelkich starań w celu zmiany stanowiska Rosji w sprawie powołania odpowiedniej komisji medycznej.

Rusłan Stefanczuk podziękował również Stolicy Apostolskiej za pomoc ukraińskim dzieciom w czasie wojny i zorganizowanie letnich wakacji dla ukraińskich dzieci we Włoszech.

Przewodniczący ukraińskiego parlamentu Rusłan Stefanczuk z zadowoleniem przyjął również przystąpienie Stolicy Apostolskiej jako obserwatora do Międzynarodowej Koalicji na rzecz Powrotu Ukraińskich Dzieci.

Prasa polska o Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI



Wołodimir Zełenski spotkał się z nowym szefem brytyjskiego rządu, Keirem Starmerem. Prezydent Ukrainy powiedział, że potrzeba 25 systemów obrony powietrznej Patriot, aby całkowicie „zamknąć niebo” nad krajem i uniemożliwić rosyjskie ataki lotnicze i raketowe. Zapewnił też, że zamierza współpracować z Donaldem Trumpem, jeśli ten wygra tegoroczne wybory prezydenckie w USA.

– Jeśli chodzi o strukturę naszej obrony powietrznej, aby całkowicie zamknąć Ukrainę, według naszych wojskowych, potrzebujemy 25 systemów. To będzie całkowicie zamknięte ukraińskie niebo – powiedział Wołodimir Zełenski na konferencji prasowej w Kijowie.

Jednocześnie zauważył, że Patriot nie jest jedynym systemem, którego potrzebuje Ukraina, ale całego kompleksu środków obronnych. – Sam Patriot nie będzie w stanie działać, ale jest głównym elementem całego systemu i najpotężniejszym, ponieważ nic innego nie zwalcza pocisków balistycznych – dodał.

Zełenski powiedział, że nie może powiedzieć, ile takich systemów ma obecnie Ukraina i ile będzie ich w przyszłości. – A kiedy na szczycie NATO podjęto decyzję w sprawie (dostarczenia) pięciu systemów, to rozumiecie, jak poważny jest to wkład na naszą obronę – stwierdził.

Według Zełenskiego Rosja często ostrzeliwuje magazyny gazu na zachodzie Ukrainy, co stwarza zagrożenie dla krajów sąsiednich, które mogą zostać bez tego surowca w sezonie grzewczym. – W interesie tych krajów jest pomoc Ukrainie z wykorzystaniem sił obrony powietrznej dla ochrony tych magazynów poprzez zestrzeliwanie rosyjskich rakiet nad terytorium Ukrainy – oświadczył prezydent. Stwierdził, że rosyjskie rakiety mogłyby być zestrzeliwane przez Polskę, gdy lecą w jej kierunku.

ZEŁENSKI: ILE TRZEBA PATRIOTÓW, ŻEBY „ZAMKNAĆ NIEBO” 15.07.2024



– Samowolne opuszczenie jednostki wojskowej to najczęstsze przestępstwo popełniane przez ukraińskich żołnierzy. W zeszłym roku skazano za nie 1577 wojskowych – podał prezes Sądu Najwyższego Stanisław Krawczenko.

– To najczęstsze przestępstwo, ponieważ stanowi 61 procent wszystkich skazanych za przestępstwa wojskowe – podkreślił prezes Krawczenko w wywiadzie dla agencji Interfax-Ukraina.

Według prezesa Sądu Najwyższego, 37 osób zostało skazanych w ubiegłym roku za utratę mienia wojskowego. W tym samym okresie 35 osób otrzymało wyrok za naruszenie zasad obchodzenia się z bronią, 113 za dezercję, a 32 za uchylanie się od służby wojskowej poprzez samoakaleczenie.

– Ogólnie rzecz biorąc, według statystyk, liczba wyroków skazujących za przestępstwa w stanie wojennym w 2023 r. była znacznie wyższa niż w 2022 roku:

odpowiednio 2585 i 1490. Są to wyroki, które stały się już prawomocne – powiedział Stanisław Krawczenko.

UKRAIŃCY OPUSZCZAJĄ JEDNOSTKI. POSYPALI SIĘ KARY. 16.07.2024



Amerkański dziennik donosi, że Ukraina chce rozpocząć negocjacje pokojowe z Rosją. Władze ukraińskie planują rozpocząć negocjacje z Rosją i zakończyć działania wojenne, które trwają na linii frontu o długości prawie 1000 kilometrów. Rosjanie zbliżają się obecnie do kluczowego szlaku zaopatrzenia na wschodzie, a walki z każdym dniem stają się coraz bardziej zacięte i intensywne.

Gazeta „The New York Times” zauważa, że Ukraina ma nadzieję, że dostarczona niedawno przez zachodnich sojuszników broń i amunicja pomoże jej powstrzymać siły rosyjskie, tak jak to miało już miejsce na północnym wschodzie, kiedy Siłom Obronnym udało się zatrzymać ofensywę na Charków. Jednocześnie urzędnicy amerykańscy stwierdzili, że jest mało prawdopodobne, aby Federacja Rosyjska w nadchodzących miesiącach osiągnęła znaczące zdobycze terytorialne.

– Ukraina tworzy plan wynegocjowanego zaprzestania działań wojennych. Prezydent Wołodimir Zełenski powiedział, że chce zorganizować drugi międzynarodowy szczyt pokojowy jeszcze w tym roku i że rosyjscy przedstawiciele powinni wziąć w nim udział – czytamy w artykule.

W poniedziałek prezydent Ukrainy Wołodimir Zełenski wyraził przekonanie, że następny szczyt pokojowy powinien odbyć się już z udziałem przedstawicieli Rosji.

MEDIA: UKRAINA PLANUJE ROZPOCZĄĆ NEGOCJACJE Z ROSJĄ. 16.07.2024



Rosja odrzuca zaproszenie na kolejny szczyt pokojowy z udziałem Ukrainy. Prezydent Wołodimir Zełenski stwierdził niedawno, że przedstawiciel Moskwy powinien zostać zaproszony na to wydarzenie.

Moskwa zareagowała na słowa prezydenta Ukrainy Wołodimira Zełenskiego, że strona rosyjska powinna być obecna na drugim szczycie pokojowym. Rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow stwierdził, że Rosja nie rozumie, co miałyby oznaczać takie spotkania.

– Kreml nadal nie rozumie, co Zełenski ma na myśli, mówiąc o drugim szczycie pokojowym, biorąc pod uwagę, że pierwszy nie był w rzeczywistości szczytem pokojowym – cytuje jego wypowiedź agencja TASS.

Z kolei zastępca szefa MSZ Rosji Michaił Galuzin powiedział, że żaden przedstawiciel kraju nie weźmie udziału w szczycie. Nazwał ukraińską formułę pokojową „absolutnie ślepą uliczką”.

– Nie określono konkretnego miejsca. Geografia nie ma jednak zasadniczego znaczenia. Ważniejszy jest sens, z którym wszystko jest niezwykle jasne. Nie akceptujemy takiego ultimatum i nie będziemy w takich szczytach uczestniczyć – powiedział Galuzin.

JEST REAKCJA KREMLA NA ROZMOWY Z UKRAINĄ. 17.07.2024



Wołodimir Zełenski przemawiał na szczycie Europejskiej Wspólnoty Politycznej. Ukraiński polityk apelował do zachodnich przywódców o odwagę oraz ostrzegł, że Władimir Putin może chcieć rozbić solidarność Zachodu.

Jego zdaniem obecnie trwają „próby kuszenia, wywierania presji lub szantażowania, tak aby jeden z was zdradził resztę”, jednak ważne jest, by zachować jedność. – Im bardziej zdecydowana będzie Europa w zachowaniu tej jedności, tym trwalszy pokój zapewnimy – mówił.

Podkreślił, że premier Węgier Viktor Orban „próbował rozwiązywać problemy za plecami innych”. Zełenski mówił to w kontekście wizyty Orbana do Moskwy. – Dlaczego powinniśmy brać pod uwagę taką osobę? UE i NATO mogą rozwiązać problemy bez niej – mówił.

Następnie Zełenski apelował o przekazywanie broni. – Im mniej ograniczeń będziemy mieli na użycie skutecznej broni, tym bardziej Rosja będzie dążyć do pokoju – mówił.

– Apeluję do wszystkich liderów, którzy mogą przyczynić się do wspomnianej odwagi. Te kroki muszą zostać podjęte. Zwracam się przede wszystkim do Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Francji, Niemiec i Polski – wasza odwaga może być decydująca dla pokoju – mówił prezydent Ukrainy.

WOŁODYMYR ZEŁENSKI APELUJE O WIĘKSZĄ ILOŚĆ SPRZĘTU WOJSKOWEGO. 18.07.2024



Prezydent Ukrainy Wołodimir Zełenski odbył w nocy z piątku na sobotę rozmowę telefoniczną z Donaldem Trumpem. Jakie tematy poruszono?

Wołodimir Zełenski pogratulował Donaldowi Trumpowi nominacji Partii Republikańskiej na kandydata w wyborach prezydenckich. Życzył „siły i absolutnego bezpieczeństwa w przyszłości”, nawiązując do próby zamachu na byłego prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Przywódcą Ukrainy wyraził gotowość do osobistego spotkania z amerykańskim politykiem, a także wdzięczność dla USA za dotychczasową pomoc. – Zwróciłem uwagę na istotne dwupartyjne i dwuizbowe amerykańskie wsparcie dla ochrony wolności i niezależności naszego narodu – czytamy we wpisie, który został umieszczony na platformie X. – Ukraina zawsze będzie wdzięczna Stanom Zjednoczonym za pomoc we wzmocnieniu naszej zdolności przeciwstawienia się rosyjskiemu terrorowi. Rosyjskie ataki na nasze miasta i wsie trwają każdego dnia – podkreślił Wołodimir Zełenski.

Donald Trump napisał na swoim portalu społecznościowym Truth Social, że odbył „bardzo dobrą rozmowę” z Wołodimirem Zełenskim. – Doceniam prezydenta Zełenskiego za wyciągnięcie ręki, ponieważ ja, jako następny prezydent Stanów Zjednoczonych, przyniosę światu pokój i zakończę wojnę, która kosztowała tak wiele istnień ludzkich i zniszczyła niezliczone niewinne rodziny – napisał kandydat Republikanów. – Obie strony będą

w stanie spotkać się i wynegocjować porozumienie, które zakończy przemoc i utoruje drogę do dobrobytu – dodał amerykański polityk.

ZEŁENSKI ZADZWONIŁ DO TRUMPA. 19.07.2024



W niedzielę prezydent USA Joe Biden ogłosił, że rezygnuje z ubiegania się o reelekcję. Ta decyzja przyszła po tym, jak Biden zauważył spadek poparcia wśród swoich kolegów z Partii Demokratycznej, którzy wyrazili wątpliwości co do jego zdolności do pokonania Donalda Trumpa w wyborach. Wyraził też pełne poparcie dla swojej następczyni, Kamali Harris, jako kandydatki na fotel prezydenta.

W swoim oświadczeniu na platformie X, zapewnił, że pozostanie na stanowisku prezydenta do końca swojej kadencji w styczniu 2025 r. Wylczył też liczne sukcesy za swojej kadencji.

– Dziś Ameryka ma najsilniejszą gospodarkę na świecie. Dokonał historycznych inwestycji w odbudowę naszego narodu, obniżenie kosztów leków na receptę dla seniorów oraz udostępnienie niedrogiej opieki zdrowotnej rekordowej liczbie Amerykanów. Zapewniliśmy krytycznie potrzebną opiekę milionowi weteranów narażonych na działanie substancji toksycznych. Uchwalono pierwszą od 30 lat ustawę dotyczącą bezpieczeństwa broni. Mianowana została pierwsza Afroamerykanka do Sądu Najwyższego i uchwalono najważniejsze w historii świata ustawodawstwo klimatyczne. Ameryka nigdy nie była lepiej przygotowana niż my dzisiaj – napisał Biden.

Biden podkreślił, że „razem pokonał pandemię zdarzającą się raz na sto lat i najgorszy kryzys gospodarczy od czasu Wielkiego Kryzysu. Chroniliśmy i zachowaliśmy naszą demokrację. Ożywił i wzmocnił nasze sojusze na całym świecie”.

– Wierzę dziś w to, w co zawsze wierzyłem: że nie ma nic, czego Ameryka nie mogłaby zrobić – jeśli zrobimy to razem. Musimy tylko pamiętać, że jesteśmy Stanami Zjednoczonymi Ameryki – podsumował obecny prezydent.

– Ukraina będzie zawsze wdzięczna prezydentowi USA Joe Bidenowi za jego wsparcie – oświadczył ukraiński przywódca Wołodimir Zełenski, komentując decyzję Bidena.

JOE BIDEN ZREZYGNOWAŁ Z KANDYDOWANIA NA PREZYDENTA USA. 21.07.2024



21 lipca Joe Biden wycofał się z kandydowania na stanowisko prezydenta Stanów Zjednoczonych. Władze Rosji skomentowały decyzję Joe Bidena, że wybory w USA nie są dla nich najważniejszą kwestią.

Decyzję amerykańskiego prezydenta skomentowali przedstawiciele władz Rosji. Rzeczniczka rosyjskiego MSZ Maria Zacharowa stwierdziła, że „należy przesłędzić znowę mediów i amerykańskich polityków, którzy ukrywali prawdę o stanie zdrowia Bidena”.

Rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow powiedział, że do wyborów w Stanach Zjednoczonych pozostały jeszcze cztery miesiące, a Moskwa ma pilniejsze problemy – osiągnięcie celów wojskowych na Ukrainie.

– Dla Rosji ważniejsze jest osiągnięcie celów operacji wojskowej na Ukrainie niż to, kto zostanie prezydentem USA w wyniku wyborów, które odbędą się za kolejne cztery miesiące. Wybory w USA odbędą się w listopadzie, więc jeszcze wiele może się zmienić. Musimy być cierpliwi i obserwować, co wydarzy się później – powiedział rzecznik Władimira Putina.

KREML REAGUJE NA WYCOFANIE SIĘ JOE BIDENA Z WYŚCIGU PREZYDENCKIEGO. 21.07.2024



– Ukraina nie wyklucza rozmów pokojowych z Władimirem Putinem – wynika z najnowszego wywiadu Wołodimira Zełenskiego dla BBC. – Porozmawiamy z tymi, którzy w Rosji decydują o wszystkim – zadeklarował ukraiński przywódca.

To nagła zmiana narracji. W październiku 2022 roku prezydent wydał dekret, który wykluczał prowadzenie negocjacji z Putinem. W przeprowadzonej rozmowie poruszono m.in. temat ewentualnych rozmów pokojowych między Kijowem i Moskwą. Wołodimir Zełenski mówił m.in. o „gorącym etapie” konfliktu.

– Jeśli będziemy zjednoczeni i będziemy postępować zgodnie z formatem Szczytu Pokojowego, możemy zakończyć gorący etap wojny. Możemy spróbować zrobić to przed końcem tego roku – wskazywał ukraiński przywódca. Dodał, że wiele zależy od partnerów Ukrainy. Ci mogą wyrzucić presję na Rosję, żeby jej przedstawiciele usiedli przy wspólnym stole negocjacyjnym. Jest gotowy na rozmowy. Zełenski podkreślił znaczenie „siły dyplomacji”, ale przekazał też, że Ukraina nie ma zamiaru poddawać się na polu bitwy.

– Wskazane jest niewycyfowanie się, wskazane jest podjęcie kroków, które osłabią Rosję – zaznaczył polityk.

ZEŁENSKI NAGLE ZMIENIA ZDANIE. 22.07.2024



W zeszłym tygodniu Ukraina zakreśliła kurs na rosyjską ropę, która rurociągiem Przyjaźni płynęła z Łukoilu na Węgry i Słowację. Teraz obydwa kraje zwróciły się o pomoc do Komisji Europejskiej.

Węgry i Słowacja zwróciły się do Komisji Europejskiej o pośrednictwo w sprawie rozwiązania sporu związanego z zakazem tranzytu ropy od Łukoila. Komisja Europejska ma trzy dni na ustosunkowanie się do wniosku i pomoc w negocjacjach z rządem ukraińskim. Jeśli procedura konsultacji nie przyniesie efektu, możliwe jest skierowanie sprawy do międzynarodowego sądu.

Węgry i Słowacja zwróciły się oficjalnie do Komisji Europejskiej o pośrednictwo w prowadzonych dwustronnych konsultacjach z Ukrainą w sprawie wstrzymania dostaw rurociągiem ropy naftowej od rosyjskiego koncernu Łukoil.

W czerwcu 2024 r. rząd ukraiński rozszerzył listę podmiotów zagranicznych, których działalność wpływa na finansowanie przez rosyjski budżet agresji wojskowej na Ukrainę. Wśród nowych firm znalazł się koncern paliwowy Łukoil, który dotychczas wykorzystywał ukraińską infrastrukturę naftociągów do eksportu surowca na Słowację i Węgry. W przypadku Węgier kurek z ropą został zakreślony 17 lipca br., natomiast dzień później podobną decyzję podjęto wobec Słowacji. Łukoil dostarcza na Węgry ponad 2 mln ton ropy naftowej rocznie, co stanowi ok. 30 proc. zapotrzebowania, podobne wskaźniki są w przypadku Słowacji.

Premier Słowacji Robert Fico powiedział, że do wyborów w Stanach Zjednoczonych pozostały jeszcze cztery miesiące, a Moskwa ma pilniejsze problemy – osiągnięcie celów wojskowych na Ukrainie.

– Dla Rosji ważniejsze jest osiągnięcie celów operacji wojskowej na Ukrainie niż to, kto zostanie prezydentem USA w wyniku wyborów, które odbędą się za kolejne cztery miesiące. Wybory w USA odbędą się w listopadzie, więc jeszcze wiele może się zmienić. Musimy być cierpliwi i obserwować, co wydarzy się później – powiedział rzecznik Władimira Putina.

UKRAINA ODCIĘŁA DWA KRAJE OD ROSYJSKIEJ ROPY. 22.07.2024

Rosyjska obojętność

Po rezygnacji Joe Bidena z ubiegania się o drugą kadencję prezydencką jedni odetchnęli z ulgą i z nadzieją patrząc na dalszą kampanię demokratów, inni rozważają nieuchronność wygranej Trumpa i wpływ tejże na losy świata. Oba stronom decyzja prezydenta USA pokrzyżowała nieco szyki, gdyż jego obóz musi teraz, na nieco ponad trzy miesiące przed wyborami, wskazać osobę, która będzie miała szansę pokonać republikańskiego populistę, co nie będzie łatwym zadaniem. Z kolei otoczenie Donalda Trumpa, przygotowane na umniejszanie znaczenia Bidena i podkreślanie, że z racji wieku nie jest on zdolny do zarządzania państwem, czeka zmiana narracji i być może wytoczenie dział przeciw wiceprezydent Kamali Harris.

AGNIESZKA SAWICZ

Wydaje się, że nie będzie to zadanie trudne. Już podkreśla się miłośność i nijakąś jej politycznej kariery, zapominając chociażby, że w 2011 została pierwszą kobietą, Afroamerykanką i Amerykanką pochodzenia południowoazjatyckiego na stanowisku prokuratora generalnego Kalifornii, a sześć lat później była drugą czarnoskórą kobietą wybraną do Senatu USA. W 2019 roku rywalizowała z Bidenem o nominację Demokratów na prezydenta, ostatecznie zostając wiceprezydentem kraju. Nie są to dokonania, którymi może poszczycić się człowiek pozbawiony kompetencji i charyzmy, więc bagatelizowanie Harris przez zwolenników Trumpa może obrócić się na jej korzyść. Nawet, jeśli poniosła porażkę na polu ograniczania migracji do Stanów Zjednoczonych (tu Trump deklaruje masowe deportacje imigrantów i nazywa ich „zwierzętami”, co budzi aplauz radykalnych środowisk), to wciąż ma możliwość wskazania innych problemów, z którymi zamierza skutecznie walczyć. Jednym z nich może być prawo do aborcji, za którego ograniczeniem opowiada się Trump, choć trudno się spodziewać, by był to pierwszoplanowy temat potencjalnych debat. Można go jednak wykorzystać jako dowód na to, że republikanie zrobią wszystko, by odebrać Amerykanom wolność podejmowania decyzji.

Niektórzy uważają, że wystawienie kobiety przeciwko Trumpowi ograniczy jego arogancję i sprawi, że będzie musiał



PREZYDENT USA JOE BIDEN OFICJALNIE POPARŁ KANDYDATURĘ WICEPREZYDENT KAMALI HARRIS. DEMOKRACI MAJĄ NADZIEJĘ, ŻE TO ONA ZOSTANIE W LISTOPADZIE WYBRANA NA PREZYDENTA

powstrzymać się od niewybrednych komentarzy, co wydaje się daleko idącą naiwnością. Dość wspomnieć, że nie miał zahamowań, kiedy rywalizował z Hillary Clinton w 2016 roku. Miał wręcz stwierdzić, iż obrońcy prawa do posiadania broni palnej mogą zastrzelić jego kontrkandydatkę, ponadto wyraził nadzieję, że Rosja ujawni jej zawartość skrzynki e-mailowej. Sam Trump tłumaczył, że źle go zrozumiano, ale to standardowa wypowiedź polityków w takich okolicznościach i trudno dać wiarę jej szczerości. W każdym razie choćby lider republikanów na razie powstrzymywał się od wypowiedzi szkalujących Harris, już pierwsze takie słowa pod jej adresem padły z ust Rosjan.

Maria Zacharowa, dyżurny głos rosyjskiego MSZ, po wycofaniu się Bidena stanęła na wysokości zadania i nie tylko zasugerowała, że decyzja nie była jego wolą, ale też zaapelowała o rozpoczęcia śledztwa w sprawie „zmowy między amerykańskimi mediami i niektórymi kręgami politycznymi [do nich można zaliczyć Harris] na rzecz ukrycia prawdy o stanie psychicznym” prezydenta USA. Działania takie miały jej zdaniem prowadzić do manipulowania opinią publiczną „na korzyść jednej partii politycznej”. Aż ciśnie się na papier pytanie, czy podobne dochodzenie nie powinno zostać wszczęte w sprawie kondycji Putina, co do którego niektórzy mają nawet wątpliwości, czy żyje, czy jest sumą sobowtów pozostałych pod czyjąś kontrolą. Co oczywiście, nikt takiej kwestii nie poruszył.

Rosyjskie media przypominają natomiast opinię Trumpa, zdaniem którego „Kamale Harris można opisać dwoma słowami: zła i głupia. To złe połączenie”, a prokremlowski analityk Siergiej Markow na Telegramie napomknął, że w przypadku sfałszowania wyników amerykańskich wyborów, jak zgodnie

z jego sugestią miało to miejsce w 2020 roku, „wszyscy [amerykańscy] sojusznicy, przede wszystkim Europa, będą wspierać Harris”. Rozpoczęła się tym samym nagonka na potencjalną, bo wciąż jeszcze przecież nie oficjalną kandydatkę demokratów, w której nie stroni się od seksistowskich uwag czy wyszydzenia cech, za które ludziom trudno jest brać odpowiedzialność, jak chociażby... śmiechu. Jakkolwiek może się to wydawać niedojrzałe, niegrzeczne i stawiające w złym świetle kogoś, kto z takich rzeczy kpi, Rosjan musi cechować szczególne poczucie humoru, skoro w programie Władimira Sołowjowa przywołano słowa Trumpa, który uważa, że śmiech Harris dowodzi, że jest „szalona”, że to „wariatka” i osoba „żałosna”.

Wypowiedź potwierdzająca, że Trump w swojej arogancji nie zna żadnych granic, w rosyjskiej telewizji stała się pretekstem pod pokazania kompilacji scenek ukazujących śmiejącą się panią polityk. Skądinąd, jak się wydaje, szczerze i radośnie, co można by poczytywać za zaletę w czasach pełnych pogardy, nienawiści i smutku. Podobnie jak to, że Kamala Harris jest przedstawicielką mniejszości etnicznych, potomkinią migrantów i kobietą i tym samym może stać się osobą, która przyciągnie wielu wyborców.

Kreml w tej sprawie oficjalnie zachowuje się dość powściągliwie. Dmitrij Pieskow uznał co prawda, że „niektóre wypowiedzi [Harris] przepelnione są nieprzyjazną retoryką” wobec Rosji, ale dodał też, że „Moskwa nie widziała jej poważnego wkładu w stosunki dwustronne” i ciężko oceniać tę ewentualną kandydatkę. Są to słowa naprawdę zachowawcze i wyważone, jeśli przypomnimy, że w 2017 roku Harris, wówczas pani senator, zaprezentowała projekt ustawy z zakresu cyberbezpieczeństwa, mającej przede wszystkim zapobiegać

jakiegokolwiek ingerencji Rosji w przyszłe wybory w USA. Mówiła przy tym o już dokonanych przez Rosjan manipulacjach i ataku na „serce amerykańskiej demokracji”. W 2019 roku oświadczyła, że sama jest ofiarą „rosyjskich botów”, które zaatakowały jej kampanię w mediach społecznościowych. Otwarcie krytykowała też Trumpa za związki z Rosją, choćby wtedy, gdy rozważał udział w paradzie z okazji Dnia Zwycięstwa w Moskwie w 2020 roku.

Trumpowi wielu Rosjan sprzyja, ale mają ku temu powody. Uważa on, że Xi Jinping i Putin „są mądrzy i twardzi”, z Rosją można i należy się dogadać, a wojny, która trwa w Ukrainie, nie ma zamiaru wspierać. Trudno go więc nie lubić, natomiast entuzjazm Amerykanów budzi zdumienie. Wydaje się, że obywatele Stanów Zjednoczonych zapomnieli już o latach zimnej wojny, Związku Radzieckim, wrogiemu postawie Moskwy wobec Waszyngtonu. Teraz istotne mogą wydawać się słowa Putina wypowiedziane w lutym bieżącego roku, który przekonywał, że „racjonalne byłoby, gdyby Stany Zjednoczone osiągnęły porozumienie z Federacją Rosyjską i szanowały jej interesy”. Aby tak mogło się stać, potrzebny jest prezydent, który będzie chciał się porozumieć z Rosją, jak Donald Trump. Człowiek, który wydaje się być zwieńczeniem kremlowskiego projektu, rozpisane na wiele lat, który sprawił, że Amerykanie zobojętnieli na fakty, chętnie przyjmując teorie spiskowe, uwierzyli w płaską ziemię, kosmitów i to, że Biden sfałszował wybory. W kraju, uważanym do niedawna za synonim demokracji, praworządności i wolności, gotowi są na wygraną człowieka, na którym spoczywają zarzuty karne i wyroki, otwarcie okazującego pogardę kobietom, mniejszościom, stojącego po stronie autorytarnej i agresywnej władzy w Rosji, występującego przeciwko Ukrainie, broniącej się przed napaścią. Aby przekonać obywateli USA do takich postaw potrzebne były długie lata manipulacji kulturą, religią, polityką, mediami, niemal niezauważalnej, ale nieuchronnie prowadzącej do upadku wiary w sprawczość jednostki, zachwiania tradycyjnymi wartościami, utraty zaufania do polityków. Dziś Ameryka, podobnie jak wiele innych państw, jest zradykalizowana i podzielona na obozy, pomiędzy którymi trudno szukać płaszczyzny porozumienia. Polaryzacja, jakiej sprzyja dwupartyjny system wyborczy, chyba jeszcze nigdy nie była tak ogromna, a dialog wydaje się wręcz niemożliwy.

Atak na Kapitol, przemoc wymierzona w Kongres, czemu kibicował Trump sprawiły, że zachwiano fundamentami demokracji. Otworzyły też drogę do potencjalnego sankcjonowania zachowań z pogranicza bezprawia, a przynajmniej do społecznej obojętności. Czy można wyobrazić sobie lepszy

scenariusz dla Putina, niż ten, w którym Amerykanie przyzwalają na łamanie prawa?

Musimy pamiętać, że za tym narodem nie stoi wspólna, wielowiekowa historia, nie łączy go tradycja jednej kultury. To tygiel, w którym bardzo łatwo jest podsycać wzajemne animozje i Rosja na pewno chętnie z tego rozwiązania skorzysta. Kreowanie białego biznesmena o narcystycznej osobowości na ostoję ładu, na który wcześniej dokonał zamachu, wydaje się osobliwe, ale jest możliwe w sytuacji, gdy od lat podsykana jest nienawiść do imigrantów, gdy kolor skóry wciąż ma znaczenie, choć oficjalnie nie ma przecież rasizmu. Do tego choć w USA mówi się o równości płci, Kamali Hariss, jeśli zostanie kandydatką na urząd prezydenta, będzie też o tyle trudniej, że Ameryka jest krajem konserwatywnym, w którym miejsce kobiet długo było w domu. Wielu osobom wciąż trudno będzie zaakceptować panią prezydent, bo nie bardzo wiadomo, czego można by się od niej oczekiwać. Kobiecej delikatności? Za to została by skrytykowana. Męskich zachowań? Wtedy już lepiej postawić na faceta. Sytuacja niewątpliwie jest trudna.

Oczywiście wiele będzie zależało od tego, kto zostałby wskazany jako przyszły wiceprezydent, bo to na tej osobie spoczywa ciężar przyciągnięcia do danej partii niezdecydowanych, mniej radykalnych wyborców. J. D. Vance, głoszący konieczność szybkiego zakończenia wojny w Ukrainie, jest człowiekiem, który osiągnął sukces mimo trudnego dzieciństwa, które opisał w bestsellerowej powieści „Elegia dla bidoków”. Bez wątpienia budzi podziw jednych, inni będą się z nim identyfikować lub wierzyć, że w magiczny sposób za jego rządów i im coś się uda. Vance już łagodzi przekaz Trumpa w sprawie aborcji, chcąc zostawić tę kwestię w gestii poszczególnych stanów. Jako jego były krytyk może też uwiarygodnić polityka – w końcu z jakiegoś powodu stanął po jego stronie, więc bez wątpienia „coś wie”. Czy podobną osobę uda się znaleźć po stronie demokratów zwłaszcza, jeśli kandydat czy kandydatka na prezydenta nie będą idealni?

Dziś trudno jeszcze prognozować, zwłaszcza, że Partia Demokratyczna nie powzięta ostatecznej decyzji. Ale już widzimy, że Rosja nie pozostanie na ten wybór, a raczej wybory obojętne. Niezależnie od tego, co powie Pieskow, więcej przekaza nam Sołowjow i Zacharowa. Ich negatywne opinie na temat Harris są w pewnym sensie dobrym prognostykiem dla pani polityk, bo gdyby rzeczywiście miała znikome szanse na pokonanie Trumpa, nikt by się nią nie przejmował. Lepiej byłoby skupić uwagę na wychwalaniu byłego prezydenta, z przekonaniem, że jest on też przyszłym.

Albo nie robić nic. Przecież Moskwa nie ingeruje w wybory w innych krajach, prawda?



In the period from 01.2024 till 08.2024
Europejska Fundacja Rozwoju from POLAND
with

Horská služba Pieninského národného parku from SLOVAKIA
Horská služba ČR, o.p.s. from CZECHIA

Громадська організація „Асоціація гірських провідників „Ровінь” from UKRAINE
is implementing project „Support for Ukraine Mountain Rescues”. In project a medical training entitled
„Procedures and principles of tactical care for the casualty in combat conditions”
for 20 Mountain Rescues from Ukraine

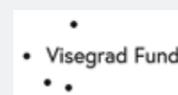
having the status of a member of the Ukrainian army was provided.

The training was carried out in Ukraine by experts from Poland, Slovakia and Czechia.
Implementation of the project allowed them to equip knowledge, skills and competences
in the field of procedures and rules of tactical care for the injured in combat conditions.

Due to their basic medical knowledge they are especially needed at the front, acquired
knowledge will allow them to support front medical services in saving lives and health of soldiers and civilian
victims of war.

Project details: www.efr.org.pl

Project is co-financed by the International Visegrad Fund



Europejska Fundacja Rozwoju z POLSKI
Horská služba Pieninského Národného Parku ze SLOVACIJI
Horská služba České Republiky, z CZECH

Громадська організація „Асоціація гірських провідників „Ровінь” з UKRAINY
realizuje projekt „Wsparcie dla Ukraińskiego Ratownictwa Górskiego”.

W projekcie realizowane było szkolenie medyczne pt „Procedury i zasady taktycznej opieki
nad poszkodowanym w warunkach bojowych” dla 20 Ratowników Górskich z Ukrainy,
którym przyznano status członka armii ukraińskiej.

Szkolenie zostało przeprowadzone na Ukrainie przez ekspertów z Polski, Słowacji i Czech. Realizacja projektu
pozwoliła na ich wyposażenie w wiedzę, umiejętności i kompetencje w zakresie procedur
i zasad taktycznej opieki nad rannymi w warunkach bojowych.

Ze względu na podstawową wiedzę medyczną są szczególnie potrzebni, a zdobyta wiedza pozwoli im wspierać
frontowe służby medyczne w ratowaniu życia i zdrowia żołnierzy oraz cywilnych ofiar wojny.

Szczegóły projektu:

www.efr.org.pl

Projekt jest współfinansowany przez Międzynarodowy Fundusz Wyszehradzki

Szwajcar o galicyjskich korzeniach

„Wilczy Szaniec. Nonkonformistyczne refleksje z kwatery głównej Hitlera” pod takim tytułem w Olsztynie została wydana w dwóch językach, po niemiecku i po polsku książka LUBOMIRA WINNIKA, pisarza, dziennikarza i artysty ze Szwajcarii. Z autorem, który w 1971 roku wyemigrował z ZSRR do Polski, a potem poprosił o azyl polityczny w Szwajcarii, podczas jego krótkiego pobytu we Lwowie rozmawiał KONSTANTY CZAWAGA.

KONSTANTY CZAWAGA

Ma obywatelstwo szwajcarskie i czuje się Szwajcarem. Jest członkiem szwajcarskiego stowarzyszenia pisarzy AdS, szwajcarskiego stowarzyszenia dziennikarzy „Impressum” oraz P.E.N. – Club Austria. Pisze w języku niemieckim, polskim i ukraińskim. Kolejne formy jego twórczości to malarstwo, karykatura, collage, rysunek, fotografia. Wiele jego dzieł sztuki znajduje się w Muzeum Cartuna w Bazylei, w Galerii Narodowej w Warszawie, a także w kolekcjach prywatnych w Europie. Nagrodzony „Złotym Medalem Europy za zasługi dla sztuki” – Baden-Baden 1992 i medalem „Za zasługi dla Przykarpacia”, Iwano-Frankiwsk 2012.

Lubomir Winnik pochodzi z dawnej ziemi stanisławowskiej, gdzie urodził się w 1943 roku. Rodzina często przenosiła się do różnych miejscowości na tym terenie, a w połowie lat pięćdziesiątych wyjechała aż na Donbas. Pan Lubomir mówi, że do dziś zachował zaświadczenie z datą 24 czerwca 1959 roku, które potwierdza, że w miejscowości Horliwka-Hłyboka pracował w lokalnej gazecie „Praca Budowniczego” jako fotograf i rysownik od 2 lutego 1958 roku do marca 1959 (czyli w wieku 14,5 lat). Notabene, miejscowość ta jest obecnie okupowana przez Rosjan. W latach 1960–1965 był marynarzem na Morzu Czarnym, m.in. służył w marynarce wojennej ZSRR w Gruzji. W tym czasie dużo pisał i rysował dla gazet wojskowych i gruzińskiej gazety „Sowietskaja Adżaria”. W 1966 wrócił na tereny rodzinne, do Nadwórnej, gdzie mieszkali jego rodzice. Został tam zatrudniony w redakcji gazety rejonowej. Za dwa lata przeniósł się do Lwowa, gdzie pracował jako dziennikarz gazety „Wilna Ukraina”, następnie jako reporter filmowy w Telewizji Lwowskiej.

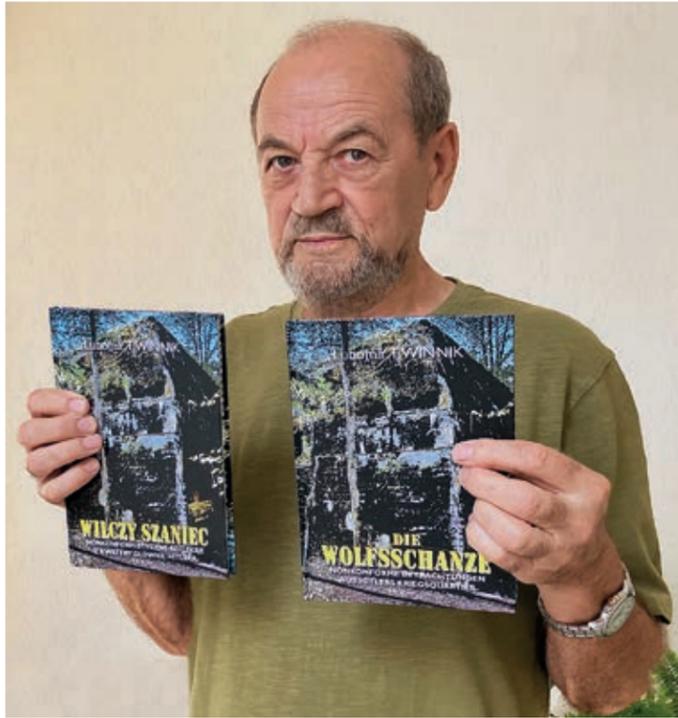
Sfotografował zdewastowany Cmentarz Orłat

Z okresu lwowskiego w archiwum Lubomira Winnika zachowały się m.in. unikatowe klisze zdewastowanego Cmentarza

Orłat Lwowskich. W 1971 roku wywiózł je do Polski.

– Ponieważ mieszkałem we Lwowie, bywałem na tym cmentarzu. Podziwiałem jako dzieła sztuki piękne pomniki, grobowce, również widziałem zdewastowane nagrobki, grafity. Byłem przekonany, że nawet i te resztki znikną, dlatego fotografowałem. Dla historii.

Pewna pani mnie przykrywała. Wydaje się, że to była krewna Wacława Kuchara, piłkarza „Pogoni” lwowskiej. Ona mnie zabezpieczała, żeby ktoś mnie nie zaskoczył. Bo jakby mnie tam złapali, to pojechałbym nie do Polski, a w odwrotną stronę świata. I tak fotografowałem. Ale jak to przewieźć do Polski? Błony, negatywy wstawiłem do naboju zamykanego hermetycznie. Gdyby na granicy to otworzyli, to błony by się prześwietliły i nie zobaczyliby co na nich jest. Ale nie otwierali tego i w ten sposób przerzuciłem to do Polski. W Polsce chciałem to wydrukować, ale gdy w redakcji usłyszeli o tym, to mi powiedzieli: panie, zapomnij o tym. Kiedy dwa lata później byłem już w Zurichu, udałem się do redakcji pisma „Szwajcarska Rodzina”. Zaproponowałem te zdjęcia, odbitki. Jednym z redaktorów był Czech, który powiedział: „A co nas Polacy obchodzą? Co to Szwajcarię obchodzi?”. Na co mu powiedziałem: „Ale to też kawałek Europy. To też część naszej kultury, naszej cywilizacji. Czy to polskie, czy niemieckie – nie należy tego dewastować”. Oni jednak się tym nie zainteresowali. Potem, po nawiązaniu kontaktów z Radiem Wolna Europa, rozgłośnią polską, jeździłem do Monachium. Poznałem tam dyrektora Jana Nowaka-Jeziorańskiego. Było spotkanie z całą redakcją. Jak oni mówili, przyjechał rodak zza Bugu. Powiedziałem też o tych zdjęciach, pokazałem im. Byli zaskoczeni i powiedzieli, że w Londynie jest jakieś Towarzystwo polskie, nie pamiętam jak się nazywało, i że dla nich to byłoby interesujące. Zrobiłem z tych negatywów przezrocza i wysłałem komuś do Londynu. Co oni z tym zrobili, już nie pamiętam, ale parę lat temu ktoś mi



LUBOMIR WINNIK

powiedział, że te zdjęcia zostały opublikowane w jakimś polskim wydaniu na Zachodzie. Nikt mnie o to nie pytał. Jeżeli będą te zdjęcia was interesować, to dam zrobić z negatywów dobre odbitki dla publikacji.

Po powrocie do Szwajcarii Lubomir Winnik dotrzymał słowa i wystąpił do publikacji w Kurierze te unikatowe zdjęcia, które zrobił 28 sierpnia 1971 roku. Wtedy też zanotował, w jakim stanie znajdowały się nagrobki. Na przykład:

„Lewa „odnoga” Bramy Główniej i jej zniszczone lewe ramię. Na ziemi widać ślady ciężkich pojazdów gąsieniczych – tankowycie tiagaczi – czyli ciągników pancernych. Ujęcie w stronę północno-zachodnią”. „Grobowiec inż. Gustawa Muldena. Nieopodal znajdował się jeszcze jeden grobowiec wykonany w takiej samej konwencji. Brzmienie namalowanych wyrazów rosyjskich: 1. Durak – głupiec. 2. Gena – (czyta się Giena) imię rosyjskie Gennadij. 3. Bocman – prawdopodobnie bosmann. 4. Hippo – po angielsku. 5. Małtyj – czyli mały. 6. Wowa – skrót imienia Wołodia”. „Widoczne są cztery grobowce

i winkl piątego. Pierwszy grobowiec zachował tylko kamiennie obramowanie. Pozostał także cokół zerwanego metalowego świecznika. Drugi grób zachował płytę, lecz zniszczona została płyta pionowa z epitafium. W tym miejscu sterczą dwa metalowe pręty zbrojeń...”

W dziennikarstwie polskim

We wrześniu 1971 roku Lubomir Winnik wyemigrował do PRL.

– To był właściwie przypadek losowy – wyjaśnił w naszej rozmowie. – Byłem w Warszawie tylko dwa lata i podczas nich bardzo dużo zrobiłem. To był bardzo intensywny okres w mojej pracy dziennikarskiej. Miałem dużo spotkań. Fotografowałem i rozmawiałem z Jaroszewiczem, Gierkiem, z Kępą. Fotografowałem w czasie wizyty Nixona, Tito... Oprócz redakcji „Stolicy”, gdzie byłem zatrudniony, współpracowałem z tygodnikiem „Za i przeciw”, „Nasze Zdrowie”, „Perspektywy”, „Hejnał Mariacki”, „Szpilki”, „Polityka”. Mam fantastyczne zdjęcia z otwarcia wieczorem piwnic Zamku Królewskiego. Mogę je wam udostępnić do dyspozycji. Potem z biblioteki naprzeciw fotografowałem ten zamek każdego miesiąca, jak mury rosty. Gdy pierwsze cegły zaczęły kłaść,

to również swoje nosiłem. Potem honorarium za swoje rysunki warszawskie ofiarowałem na budowę Centrum Zdrowia Dziecka. Na przykład, mam fantastyczne zdjęcia jak prymas Stefan Wyszyński idzie na czele kolumny do katedry diecezji szczecińsko-kamieńskiej, która jeszcze nie miała dachu. Można z tego ogromną wystawę zrobić, mam blisko 500–600 zdjęć, tylko kto będzie finansować?

Ucieczka do Szwajcarii

W październiku 1973 roku Lubomir Winnik uciekł do Szwajcarii. Opowiada jak przezwyciężył wszelkie trudności przybywszy z ZSRR. Jego pierwsze rysunki i karykatury ukazały się już rok później na łamach „Mayers Modeblatt”, „Tages Anzeiger”, „Die Weltwoche” i „Neue Zürcher Nachrichten”. Przez szesć lat był rysownikiem magazynu satyrycznego „Nebelspalter”. Jego pierwsze teksty w języku niemieckim ukazywały się początkowo w formie listów do redakcji „Neue Zürcher Zeitung” i „Glaube in der Zweiten Welt”. Z biegiem czasu pisał, fotografował, rysował i projektował plakaty i foldery dla licznych agencji reklamowych oraz dla wielu klientów. W ciągu lat był reporterem berlińskiej gazety „Junge Freiheit”, w której pisał przede wszystkim o Europie Środkowo-Wschodniej. Od 2010 roku coraz bardziej poświęca się literaturze i wydaje książki pisane po niemiecku.

Jeszcze raz wracamy do jego współpracy z Polską Redakcją „Wolnej Europy”. – Pisałem dla nich teksty, słuchowiska – wspominał Lubomir Winnik. – Ich interesowały przede wszystkim stosunki polsko-ukraińskie, jak Polacy i Ukraińcy żyją. W stronach rodzinnych nie widziałem takiej niechęci czy jakiejś animozji do Polaków czy polskości. Jeżeli ktoś mówi, że ktoś kogoś zabił, to trzeba udowodnić. Żyli setki lat ze sobą i nikt tam żadnych animozji nie miał, nikt tam się nie odgradzał. Pamiętam, moi rodzice opowiadali o festynach ukraińskich i że to było „za Polski”. Nigdy nie słyszałem od rodziców, że ktoś kogoś dyskryminował. Były jakieś pacyfikacje, ale nie w tym regionie. Tata mówił, że flagi ukraińskie były zawieszane i tryzuby. A co zrobili Rosjanie z nami? Wszystkiego zabronili. Mam tylko pozytywne wspomnienie o polskości. Tata mówił normalnie po polsku, mama nie całkiem, bo była prostą kobietą mimo tego, że mamy polską krew, tak jak w Galicji to wszystko jest pomieszane. I to jest nonsens mówić, że jest jakaś czysta krew. A poza tym, kto kim jest? Uważam, że nie zależy to od urodzenia, lecz od wychowania. Kto kim się czuje. Czy Polakiem, czy Turkiem. W jakiej atmosferze, w jakim otoczeniu zostałaś wychowany. Niemiec może być Polakiem, był przecież Józef Unrug, słynny niemiecki admirał, który służył Polakom, Niemcy go wykłęli. Kościuszko był



LUBOMIR WINNIK

amerykańskim generałem, pochowany został w Szwajcarii.

Jakie doświadczenia wyniósł Pan z życia wśród przedstawicieli różnych narodów w Szwajcarii? – zapytałem.

Kiedy po wojnie na Bałkanach szukali tam jakiegoś politycznego modelu w celu uregulowania konfliktów, bo tam jest wieczna beczka prochu, to chcieli wybrać model szwajcarski – cztery kultury. Jest jedno państwo, ale cztery kultury i każda ma równą prawo. Nikt nikomu się nie wtrąca, każdy w swoim kantonie mówi w swoim języku. Gdy przyjeżdżam do włoskiego, to mówię po włosku. Oni żyją na swojej ziemi. To jest ta różnica, powiedzmy, pomiędzy Ukrainą a Szwajcarią, że Ukrainę Rosjanie najężdżali i okupowali, a w Szwajcarii każda językowa grupa żyje na ziemi swoich przodków. Oni nie zostali okupowani, oni przyłączyli się do Szwajcarii na przestrzeni stuleci. Dobrowolnie. Oni przystąpili do Konfederacji Szwajcarskiej dobrowolnie.

Nie udało się tego modelu użyć na terenach byłej Jugosławii.

Wydaje mi się, że powodem jest słowiańska nietolerancja, niecierpliwość i wywyższanie się nad innymi. A w Szwajcarii nie wolno się wywyższać. Wszyscy mają jednakowe prawa, jednakowe obowiązki i nie ma wyższych i niższych. Nie usiłują niemieccy Szwajcarzy germanizować francuskich Szwajcarów czy odwrotnie. Jest retoromański – najmniej liczny język w Szwajcarii w najmniejszym kantonie Szwajcarii i cała Szwajcaria ratuje ten język, żeby nie zniknął, nie przepadł. Język retoromański jest ładny, melodyjny, bardzo mi się podoba. Czy jest możliwe, żeby gdzieś w jakimś kraju ratowali znikający język? I nikt do nikogo nie ma pretensji. Wszystkie kantony reprezentowane są w parlamencie. Rząd składa się tylko z siedmiu osób i u nas nie ma opozycji politycznej, bo w rządzie zawsze są wszystkie partie parlamentarnie przedstawione. Kto jest opozycją? Cały naród. Cały naród jest kontra rządowi. Poza tym w Szwajcarii wszystkie problemy rozwiązują się przez referendum.

Dookoła Wilczego Szańca

O Wilczym Szańcu powstały filmy, jest wiele książek. Trzeba było znaleźć jakieś podejście nowe, publicystyczne?

To wynikło spontanicznie. W 2017 roku udałem się do Olszty na ze zleceniem berlińskiej gazety „Junge Freiheit”, aby napisać reportaż o pewnym panu, który kolekcjonuje rolnicze maszyny. Zebrał ich setki, tysiące i o tym pisałem w tej gazecie. Po drodze, w wolnym czasie pojechaliśmy do Wilczego Szańca. Zobaczyłem to wszystko i tam przyszła mi myśl, którą potem rozwinąłem w moim utworze „Wilczy Szaniec nonkonformistyczne refleksje w kwaterze głównej Hitlera”. Była to pierwsza myśl, która mi przyszła do głowy w bunkrze Herlinga, na którego dachu Polacy teraz smażą kielbaski, urządzają pikniki. Wtedy pomyślałem: hm, w Niemczech wszystkie niemieckie symbole jak hakenkreuze, są zabronione i urządziła się prawdziwe polowanie na czarownice, na rzekomych nazistów, których nie ma, całą zaś winę zwała się jedynie na Hitlera. Co jest nieprawdą, bo Hitler

był tylko pionkiem w rękach niemieckiego przemysłowego kapitału i przemysłowców i oni potrzebowali kogoś takiego, kto zrealizuje ich plany poszerzenia przestrzeni dla nich na Wschodzie. To oni uczynili Hitlera Hitlerem, a nie na odwrót. Niemcy zaprzeczają temu z całych sił, zwalając winę za drugą wojnę światową tylko na jedną osobę, na Hitlera.

Jeden z rozdziałów swojej książki Lubomir Winnik nazwał „Twórcy dyktatorów”. Tam, w Wilczym Szańcu autor zastanawia się, w jaki sposób dyktatorzy dochodzą do władzy: „Najczęściej historia zna najbardziej powszechną metodę – zawsze byli powoływani do życia lub sadzani na tronach przez grupy interesów. Czy to rzymscy cesarze, których czczono z miejsca jak bogów, ale tylko tak długo, jak długo byli postuszni, bo inaczej czekała na nich trucizna albo pchnięcie pretoriańskim mieczem i szybko z człowieka-boga robiły się zwykłe ludzkie zwłoki. Francuzi na przykład, zbuntowali się przeciwko władzy królewskiej, zgilotynowali swojego króla i arystokratów, aby chwilę potem mieć nowego króla i dyktatora zarazem – cesarza Napoleona. Tak długo, jak długo płądował na rzecz Francji całą Europę, Francuzi chętnie go słuchali. Jedną wpadką – bitwa pod Waterloo – wystarczyła, żeby go szybko zapomnieli na wygnaniu, a 7 lat później podobno został otruty arsenem. Dopiero po śmierci sprowadzono jego zwłoki do Francji jako bohatera, z którego krwawych czynów Francuzi są dumni po dzień dzisiejszy. Voila! Rosjanie ze swej strony tylko raz, w roku 1918, zdobyli się na to, żeby zamordować cara z całą rodziną. Mentalnie jednak i tak nie byli zdolni do życia bez carów. Bardziej szybko intronizowano Lenina, potem Stalina... a teraz Putina. Podobne przykłady można przytaczać w nieskończoność, historia aż się od nich roi: dyktatorzy byli najczęściej chętnymi realizatorami życzeń swoich twórców. Tylko rzadko bywało odwrotnie.

Pan napisał tę książkę po niemiecku, dla czytelnika niemieckiego.

Ta książka była skierowana do Szwajcarów niemieckojęzycznych. Jaka była reakcja? To trudno określić, ponieważ Szwajcarzy nie znają dobrze nawet historii własnej. To zależy, kto czyta. Jeżeli prawi, to im się może to nie spodoba. Jeżeli lewi, to może się im spodobać. Jeżeli prywatnie, to może się dowiadują o czymś nowym. W każdym razie w Szwajcarii negatywnej krytyki nie było.

Zdaniem autora, na ile ta książka jest aktualna?

Teraz jest aktualna, ponieważ się widzi, jak tytani przychodzą i odchodzą, albo jak władza się zmienia, a tytani zostają. Jak wszystko w życiu płynie, mija i wraca. To co było stare, nagle się okazuje bardzo aktualne. Taki jest bieg rzeczy, tacy są ludzie.

Czy książka ta ukazuje się też w języku ukraińskim?

Tego jeszcze nie wiem. W Polsce znalazłem sponsora, który zapłacił za tłumaczenie i druk. Jeżeli znajdzie się sponsor w Ukrainie, to książka może ukazać się w trzech językach – po niemiecku, po polsku i po ukraińsku.

Przechadzka lwowską starówką



LUBOMIR WINNIK

Po spotkaniu z Lubomirem Winnikiem i jego małżonką Ireną w Parku Kościuszki przechodzimy razem przez Rynek lwowski. Kolegę ze Szwajcarii denerwuje muzyka w każdej kawiarence, nie może też spokojnie patrzeć na tuszczące się ściany zabytkowych kamienic i wszelkie nowoczesne przebudowy w tej dzielnicy miasta. Wcześniej moi rozmówcy odwiedzili krewnych i znajomych w obwodzie iwanofrankiowskim. Pani Irena pochodzi z okolic Kołomyi, też jest dziennikarzem i malarzem. Posiada Kartę Polaka.

– Mam takie refleksje, że chyba lepiej publicznie się nie wypowiadać – mówi Lubomir Winnik. – Do Kołomyi przywieźli dwie trumny z zabitymi żołnierzami. Wystawili w sali i kłęczą tam krewni, ta żałoba jest straszna. Widzę z jakim pietyzmem, z jakim oddaniem ludzie walczą o Ukrainę, a z drugiej strony patrzę, jak inni jeżdżą tymi „czołgami”, tymi ogromnymi samochodami, jak tylko kasę robią. Te kontrasty. Nie chcę kogoś obrazić, ale wygląda na to, że są dwie Ukrainy. Jedni, którzy są świadomi, a drugim wszystko „wisi”, wszystko mają w dupie, swoją zupę jedzą, swoje geszefty robią itd. Szkoda. Przepiękny kraj. Gdy się iks lat nie było tutaj, i gdzie się przez tę Galicję – przepiękne krajobrazy, dziewicza przyroda, bogata ziemia. Już widać pierwsze kroki jakiejś normalności. Sklepy są pełne jedzenia, fantastycznie wyposażone, czystość. Żywność jest zdrowa. Tu jest raj, tylko trzeba pokoju. I świadomych obywateli tej ziemi, czy są to Ukraińcy czy Polacy, Żydzi czy inni, ci, którzy żyją tutaj od stuleci. To by wyprzedziło i Szwajcarię, i Holandię, bo tu są zasoby. Bo co w Szwajcarii jest poza lodowcami? Łód i góry. Nie ma żadnych bogactw naturalnych, a tutaj jest wszystko i ludzie są pracowici.

Jak w Szwajcarii odbierają sytuację na Ukrainie?

Przeciętny obywatel wiadomości czerpie z telewizji albo

z przynależności do partii. Mieszkamy we włoskim kantonie Tisino, gdzie są partie prawe i komunistyczna. Z młotami, sierpami latają. Oni są absolutnie proputinowscy i ich naratywy jest słowo w słowo rosyjski. Przez dziesięć lat byłem członkiem prawej partii, do której miałem zaufanie. Jednak jeszcze przed wojną Rosji z Ukrainą zauważyłem, że partia ta sympatyzuje z Rosjanami. Okazało się, że ta partia była antykomunistyczna, ale nie była antyrosyjska. Kiedy zaczęła się wojna zobaczyłem że ta partia pisze, iż Ukraina napadła na Rosję i że Ukraińcy są faszystami. To znaczy, że ludzie, którzy należą do tej partii, ulegają propagandzie. Teraz nie głosuje ani na lewych, ani na prawych. Lub na przykład informacje z „Euronews”. W szwajcarskich szkołach nie uczą historii, literatury. Polityka pokrywa się z biznesem.

Czy społeczeństwo nie wyczuwa zagrożenia z boku Putina?

Od 1848 roku to państwo nie zaznało dwóch wojen światowych, nie przeżyło tych tragedii. U nich pojęcie o przemocy, że ktoś na kogoś może napasać brzmi prawie jak fantazja. A po co ma na mnie napadać? Więc jak na mnie nie napada, to po co mi się zbroić? Podobnie jest ze Szwajcarią. Generalnie szwajcarskie czy zachodnie społeczeństwo jest nieświadome tego zagrożenia. Oni tego nie przyjmują do wiadomości, ponieważ jest to daleko od nich. Nie obawiają się, nie chcą wiedzieć, że rakietą stamtąd leci parę minut czy do Ukrainy, czy do Szwajcarii czy gdziekolwiek.

Żegnamy się. Lubomir Winnik uczestniczył kiedyś w Forum Wydawców we Lwowie, miał też wystawę fotograficzną. Może jeszcze kiedyś przywiezie swoje zdjęcia i dzieła artystyczne.

Z przedmowy do książki „Wilczy Szaniec. Nonkonformistyczne refleksje z kwatery głównej Hitlera”:

„Napaść, inwazja, okupacja, zdobycie oraz idąca z tym

ramię w ramię przemoc: skrytobójstwo, mordy, zniewolenie, wytrzebienie, wybijanie całych narodów – wszystko to były już od zarania dziejów najskuteczniejsze, najczęstsze i zupełnie normalne sposoby prowadzenia wszelkich wojen. Wskutek tego znikły całe grupy etniczne, kultury i cywilizacje. I nawet jeśli teza ta zabrzmiała paradoksalnie, ci, którzy na tym ucierpieli, sami byli sobie winni. Najczęściej byli bowiem zbyt słabi. Słabi wskutek małej liczebności, słabi wskutek niedoceniania zagrażającego im niebezpieczeństwa, słabi przez swoje naiwne poczucie bezpieczeństwa i zepsuta moralność, słabi wskutek uspijonej czujności i woli walki.

Współczesność nie zdołała jeszcze dokonać w psychice człowieka – stosunkowo młodego gatunku ssaków – „humanizacji” jego krwiożerczych, ukierunkowanych wyłącznie na własną korzyść instynktów. Najwyraźniej potrzeba jeszcze do tego paru milionów lat ewolucji, jeśli oczywiście przeżyje on jakoś nagromadzone zasoby broni masowego rażenia, czy to biologicznej, czy nuklearnej natury. Jeden przypadek lub wypadek wystarczy, aby po wielokroć zniszczyć Ziemię i wszelkie życie na niej.

Jest to tylko jedna alarmująca strona gwałtownego rozwoju technologicznego homo sapiens – podpatrzonego rzekomo u istot pozaziemskich – który to rozwój w rękach tego gatunku powoduje dodatkowo niebywałą koncentrację władzy, a tym samym nieokiełznane poczucie wyższości wobec słabszych. Mogące temu zapobiegać międzynarodowe wysiłki jak dotąd przy wszystkich konfliktach z rzadka tylko okazywały się skuteczne, ponieważ tak zwana wspólnota państw to zwykle gremium cynicznych impotentów, gdzie każdy ma na uwadze swoje własne interesy. W ten sposób zarówno dawne, jak i nowe mocarstwa, identycznie jak to było w minionych tysiącleciach, na zawsze zachowują swoją dominację i prawo silniejszego. Nic się nie zmieniło!

Cóż zatem robić?

Nie liczyć na innych. Nie poddawać się dziecinnej wierze w idealny świat, a zamiast tego trzeźwo starać się być mocnym. I zamiast narzekać, kłócić się i wątpić, z największym zapalem przygotowywać się do tego, co doświadczeni realiści, czyli starożytni Rzymianie, ubrali w te jakże dosadne i mądre słowa: Si vis pacem para bellum! (Jeśli chcesz pokoju, gotuj się do wojny).

Oczywiście przyjdzie też wtedy czas tych wszystkich naiwnych i z gruntu dobrych ludzi, którzy z pełnym zaangażowaniem rozpoczną walkę o wieczny pokój i sprawiedliwość. Walkę, której nie da się wygrać bez wojny!

Bunkry Wilczego Szańca to nieme ostrzeżenie przed nieobliczalnością tego świata i utajonymi głębiami ludzkiej duszy.

Miejmy się na baczności!

Lubomir T. Winnik”.

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Obchody 81. rocznicy zbrodni w Kisielinie

W dniu 10 lipca br. zostały upamiętnione ofiary antypolskiej akcji UPA przeprowadzonej 11 lipca 1943 r. we wsi Kisielin.

Wieniec w imieniu premiera RP Donalda Tuska przy pomniku pomordowanych w Kisielinie złożyli: Paweł Kowal, poseł na Sejm RP, przewodniczący sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych i Rady do spraw Współpracy z Ukrainą.

Pawłowi Kowalowi towarzyszyli prof. Grzegorz Motyka, polski historyk specjalizujący się m.in. w stosunkach polsko-ukraińskich, członek Kolegium Instytutu Pamięci Narodowej, dyrektor Wojskowego Biura Historycznego; Jarosław Godun, radca-minister Ambasady RP w Kijowie, dyrektor Instytutu Polskiego w Kijowie; dr Wojciech Lesiak, dyrektor gabinetu szefa Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych; Krzysztof Wasilewski konsul z KG w Łucku, Bogumiła Berdychowska, publicystka i dziennikarka specjalizująca się w historii Ukrainy i stosunkach polsko-ukraińskich, współzałożycielka i członkini Komitetu Obywatelskiego Solidarności z Ukrainą.

Co ważne – w wydarzeniu udział wzięli przedstawiciele władz lokalnych i regionalnych – Jurij Łobacz, zastępca szefa Wołyńskiej Obwodowej Administracji Wojskowej, Jurij Kowalczyk, wójt gminy Zaturce i Pawło Liaszuk, starosta (sołtys) w Kisielinie.

SŁOWO POLSKIE

Polacy pomagają w remoncie kościoła Najświętszego Serca Pana Jezusa w Czerniowcach

W kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa w Czerniowcach na Bukowinie odnawiana jest wieża – wymieniany jest miedziany dach i belki, które zachowały się od końca XIX wieku. Jezuita, który pełnił tu posługę duszpasterską, szukają środków na dalszą renowację kościoła.

Organizują oni także życie miejscowej wspólnoty parafialnej – wzrasta liczba duszpasterzy i wprowadzane są grupy wsparcia psychologicznego. Na czele tego kierunku stanie nowo mianowany proboszcz świątyni ks. Ołeksij Bredelew.

W tym roku kościół rzymskokatolicki w Czerniowcach będzie obchodził swoje 130-lecie. Jest on jedną z trzech takich neogotyckich budowli na Ukrainie. Kościół powstał w 1894 roku kiedy Czerniowce znajdowały się w składzie Austro-Węgier. Wówczas w architekturze popularny był styl neogotycki, będący swoistym powrotem do architektury późnego średniowiecza. Świątynia ma spiczasty wierzch, masywne kolumny i formy, które „wzbijają” się do góry. Kiedy budowano kościół, był on najwyższym budynkiem w mieście.

W czasach sowieckich w gmachu kościoła funkcjonowało archiwum, sam

budynek był podzielony na kilka pięter. Kiedy kościół zwrócono parafianom, dodatkowe sufity rozebrano, a samo wnętrze kościoła było niemal całkowicie zniszczone. Remont świątyni trwa od 2010 roku. W tym celu zbierane są datki i fundusze od dobroczyńców.

– Pomagają nam nasi bracia jezuita, różne ruchy i grupy, które przewodzą, przede wszystkim z Polski. Są ludzie, którzy w Polsce zajmują się zbiórką pieniędzy, znajdują sposób, żeby je tu sprowadzić – mówi ks. Ołeksij.

Parafia w Czerniowcach dla księdza Ołeksija nie jest nowa. Przyjeżdżał tu od kilkunastu lat od czasu do czasu, by odprawiać msze św. Sama parafia jest niewielka – na niedzielnych nabożeństwach zbiera się kilkadziesiąt osób. Inny ksiądz w Czerniowcach – o. Giorgio, jest odpowiedzialny za pracę gospodarczą i finansową. Zajmuje się odbudową świątyni. Jesienią posługę w kościele rozpoczyna dwaj kolejni ojcowie.

Pracownicy zostaną zaangażowani w nowy projekt – aranżację centrum zdrowia duchowego i psychicznego „Przeźreń Nadziei”. Planowane otwarcie nastąpi w listopadzie. W budynku obok kościoła dobiegają końca prace remontowe, utworzone zostanie tam miejsce ćwiczeń duchowych i grup rehabilitacji psychologicznej.

– Według różnych szacunków aż u jednej trzeciej mieszkańców kraju występuje zespół pourazowy. Planujemy więc organizowanie bezpłatnych lub dotowanych grup rehabilitacji psychologicznej dla żołnierzy, członków ich rodzin, ochotników, przesiedleńców, wszystkich tych, którzy dotknięci są wojną – zaznaczył w wywiadzie dla „Suspilne” o. Ołeksij.

Aby zrealizować ten pomysł, trzeba pozyskać pieniądze z dotacji i grantów. Potrzebni będą pracownicy, psycholodzy i psychoterapeuci.

SŁOWO POLSKIE

Abp Mokrzycki w imieniu Bielskiego Pogotowia Ratunkowego przekazał ambulans dla szpitala w Tarnopolu

To już szósty taki pojazd ofiarowany Ukrainie przez Bielskie Pogotowie Ratunkowe od początku wojny. – Każda dodatkowa karetka zwiększa szanse na ratowanie życia – powiedział w trakcie uroczystości przekazywania pojazdu dyrektor Bielskiego Pogotowia Ratunkowego Wojciech Waligóra.

Wraz z transportem Polacy przywieźli do Tarnopola leki i odzież medyczną. Klucze do ambulansu przedstawicielom placówki medycznej w Tarnopolu przekazał arcybiskup diecezji lwowskiej Mieczysław Mokrzycki.

Przekazanie ambulansu jest wyrazem solidarności i wsparcia dla Ukrainy. Arcybiskup wyraził głęboką wdzięczność za ten dar, podkreślając, jak ważne jest wspieranie potrzebujących w trudnych chwilach. – To nie tylko pomoc materialna, ale także przejaw naszej solidarności z narodem ukraińskim, który zmagają się z ogromnymi trudnościami – powiedział arcybiskup. – Każdy taki gest

jest niezwykle cenny i pokazuje, że nie jesteśmy obojętni na cierpienie innych.

Wołodimir Ważyński, pełniący obowiązki szefa Obwodowej Administracji Wojskowej w Tarnopolu, podziękował polskim dobroczyńcom i pracownikom placówki medycznej: – Obecnie wzrasta obciążenie placówek medycznych w regionie, ponieważ wśród ludności cywilnej rośnie liczba pacjentów wymagających wykwalifikowanej opieki medycznej, wzrasta liczba osób wewnętrznie przesiedlonych i personelu wojskowego. Dlatego pomoc, którą dzisiaj otrzymaliśmy, jest niezwykle potrzebna. Mam nadzieję na naszą dalszą współpracę z organizacjami religijnymi, opartą na zasadach partnerstwa i konstruktywnego dialogu – powiedział Wołodimir Ważyński.

SŁOWO POLSKIE

Dzieci z Dubna spędziły wakacje na Pomorzu

W dniach 8-17 lipca uczniowie szkoły sobotnio-niedzielnej działającej przy Dubieńskim Towarzystwie Kultury Polskiej spędziły wakacje w Polsce.

30 dzieci w wieku od 9 do 16 lat wraz z trzema opiekunkami wypoczywało w Zespole Szkół Rolniczych Centrum Kształcenia Zawodowego w Bolesławowie w województwie pomorskim. Okres ten obfitował w wiele spotkań i nowych niezapomnianych wrażeń.

W pierwszych dniach pobytu w Bolesławowie dzieci spotkały się ze starostą Starogardzkim Wioletą Strzemkowską-Konkolewską oraz Lucyną Herold z Rady Powiatu Starogardzkiego. Uczniowie z Dubna opowiedzieli im o swoich planach na przyszłość. Polscy koledzy zauważyli, że goście bardzo dobrze mówią po polsku.

– Nasze dzieci z zainteresowaniem uczyły się języka polskiego oraz poznawały polską kulturę i tradycję. Jest to dla nich bardzo ważne, gdyż wiele z nich ma polskie korzenie – mówią w Dubieńskim TKP.

Dla grupy z Dubna zorganizowano wiele wycieczek. W Toruniu dzieci spacerowały po Starym Mieście i nad Wisłą, odwiedziły też planetarium. W Bolesławowie bawiły się w wesołym miasteczku, uczestniczyły w zajęciach przyrodniczych i jeździeckich, poznawały zasady opieki nad pszczołami i podstawy pszczelarstwa.

W Skarszewach uczestniczyły w mszy w kościele pw. Świętego Michała Archanioła, następnie udały się na lody. Potem wypoczywały nad brzegiem jeziora Borówno Wielkie, m.in. w parku rozrywki.

W Gdańsku podziwiały morskie widoki, spacerowały uliczkami Starego Miasta i zwiedzały kościoły. Odwiedziły także Malbork, Gdynię i Kartuzy.

Na pożegnanie dzieci zorganizowały koncert. Publiczność była tak poruszona tym, co usłyszała i zobaczyła, że nie obyło się bez łez. Wszyscy w Polsce odbierają obecną sytuację na Ukrainie z bólem i smutkiem. Na pożegnalną imprezę przybyły Wioleta

Strzemkowska-Konkolewska i Lucyna Herold.

– Serdecznie dziękujemy naszym polskim przyjaciółom za możliwość spędzenia szczęśliwych chwil w Polsce. Dzieci potrzebują dzieciństwa. Jesteśmy wdzięczni także opiekunkom Lilii Pawłowej, Alle Owsijuk i Oksanie Hryhoriewej – mówią w Towarzystwie.

JANA KŁYMCZUK
MONITOR WOŁYŃSKI

Równe sięga po doświadczenia Wrocławia w pielęgnacji trawników

W Pracowni Miasta Równe odbyło się spotkanie on-line z Aleksandrą Zienkiewicz z Zarządu Zieleni Miejskiej we Wrocławiu, która opowiedziała o najlepszych praktykach utrzymania trawników miejskich.

W spotkaniu na temat koszenia trawy wzięli udział zastępca mera Równego Mykoła Diadius, kierownik Departamentu Infrastruktury i Rozwoju Rówieńskiej Rady Miejskiej Rustan Hudydyma, kierownik komunalnego przedsiębiorstwa „Rówieńskiej Zarząd Zieleni” Ołeksandr Kuradowec, przedstawiciel Straży Miejskiej, organizacji pozarządowej „Ecoklub” oraz społecznej inicjatywy zazieleniania „Ogród Opowieści w Równem”.

Wydarzenie odbyło się 16 lipca. Pomoc w jego organizacji oraz w tłumaczeniu udzielił Ukraińsko-Polski Sojusz imienia Tomasza Padury.

Wrocław rezygnuje z częstego i niskiego koszenia trawy na rzecz tworzenia łąk kwietnych i miejskich, które są koszone do dwóch razy w roku. W ten sposób liczba tzw. zielonych dywanów, które wymagają kosztownego utrzymania i obfitego podlewania, została zredukowana we Wrocławiu do minimum.

Są one wykorzystywane głównie jako tło dla ważnych obiektów architektonicznych, takich jak Hala Stulecia. Wszystkie pozostałe trawniki podzielone są na strefy intensywnego koszenia (1,5 m wzdłuż jezdni, chodników i terenów rekreacyjnych), gdzie koszenie jest częstsze oraz strefę koszenia ekstensywnego, czyli minimalnego.

Rzadko koszona i wysoka trawa nie niszczy naturalnych siedlisk owadów i ptaków. Przyczynia się to do rozwoju bioróżnorodności.

Innym aspektem zmiany podejścia do organizacji miejskiej zieleni jest grabienie liści jesienią i utrzymania parków i ogrodów miejskich. Proces ten jest również minimalizowany poprzez pozostawianie części liści na powierzchni trawników. W ten sposób tworzy się naturalna pożywka dla gleby. Usunięte liście są zbierane i przechowywane w specjalnych kompostownikach.

Aleksandra Zienkiewicz podzieliła się również swoim doświadczeniem w zakresie informowania i edukowania społeczeństwa. Przede wszystkim mówiła o tym, jak wyjaśnić mieszkańcom, dlaczego fakt, że obszary, które kiedyś wyglądały na zadbane, a teraz na opuszczone, świadczy o współczesnym podejściu i sprawia, że miasta są bardziej przyjazne dla środowiska.

Ekspertki „Ekoklubu” przedstawiły wytyczne dotyczące koszenia opracowane w oparciu o wspomniane polskie standardy i przystosowane dla wygody samorządów. Zaprezentowały również wyniki badania wrażliwości miasta na zmiany klimatu i roli, jaką w czasie upałów odgrywają tereny zielone.

Uczestnicy spotkania postanowili wspólnie opracować zaktualizowane zasady kształtowania krajobrazu miejskiego oraz kontynuować wymianę najlepszych praktyk i współpracę w zakresie

utrzymania zieleni miejskiej w celu wprowadzenia zmian systemowych.

MARIANA JAKOBCZUK
MONITOR WOŁYŃSKI

Uczestnicy Letniej Szkoły Języka Polskiego w Kostiuchnówce wystawili „Rzepkę”

W klubie wiejskim w Kostiuchnówce przedstawiono program teatralny „Rzepka Show” na podstawie wiersza Juliana Tuwima „Rzepka”. Wydarzenie odbyło się 13 lipca i zgromadziło pełną salę widzów: od najmłodszych do najstarszych. Spektakl został przygotowany w ramach Letniej Szkoły Języka Polskiego, która w tym roku odbyła się w Centrum Dialogu „Kostiuchnówka”.

Na kolonii do tego ośrodka przybyło ok. 40 nastolatków z Łuckiego Okręgu Konsularnego. Przez 10 dni przygotowywali się do przedstawienia pod opieką Otyny Melnychuk, reżyserki i docent Katedry Reżyserii Teatralnej Rówieńskiego Państwowego Uniwersytetu Humanistycznego.

Praca odbywała się w czterech grupach, z których każda miała osobne obowiązki w trakcie realizacji spektaklu. „Styliści” tworzyli kostiumy dla aktorów, a także do pokazu mody. „Tancerze” przygotowywali występy choreograficzne. „Reżyserzy filmowi” kręcili wideo dla promocji wydarzenia, a „aktorzy” przygotowywali przedstawienie „Rzepka”. Dla publiczności zorganizowano konkurs na najlepszy strój tematyczny.

Program kolonii nie ograniczał się do pracy przy przedstawieniu. Podczas wakacji w Kostiuchnówce dzieci wzięły udział w szkoleniach dotyczących rozwoju osobistego prowadzonych przez Ewę Mańkowską. Zajęcia z fotografii i montażu zorganizowała dla nich Iryna Didyk. Andrzej Szumanski uczył umiejętności aktorskich, m.in. emisji głosu i plastyki ciała.

W formie zabawy, biorąc udział w questach, quizach, dyktandach sportowych na czas oraz innych aktywnościach, dzieci uczyły się języka polskiego. Pracowały z nimi nauczycielki Julia Staszczuk i Ewa Mańkowska. Wszystko to przeplatane było grami sportowymi i integracyjnymi oraz ogniskami. Odbyły się również zawody sportowe i intelektualne. Każdy uczestnik letniej szkoły otrzymał koszulkę, którą musiał ozdobić według własnego gustu na zajęciach z malowania tkanin.

Wszystko to było możliwe dzięki gościnności Centrum Dialogu „Kostiuchnówka” oraz klubu wiejskiego w Kostiuchnówce. Letnia szkoła została zorganizowana przez Ukraińsko-Polski Sojusz imienia Tomasza Padury w Równem we współpracy z Konsulatem Generalnym RP w Łucku.

MARIANA JAKOBCZUK
MONITOR WOŁYŃSKI

Legion z Ukrainców (nie tylko) i dla Ukrainy

Minister Spraw Zagranicznych RP Radosław Sikorski podczas Forum Publicznego NATO powiedział:

– W Polsce zaczynamy przygotowywać pierwszą ukraińską brygadę złożoną z ochotników. Mamy w kraju około jednego miliona Ukraińców obojga płci; kilka tysięcy z nich już zarejestrowało się, aby wziąć udział w tym przedsięwzięciu. Co ciekawe: wielu z nich naprawdę chce służyć i zmieniać swoich rodaków na froncie, ale mówią: Nie chcemy być wysłani do walki bez odpowiedniego przeszkolenia i wyposażenia.

Polska strona zapewnia ochotnikom szkolenie, a także niezbędny na froncie sprzęt. Po rotacji będą oni mieli prawo powrotu do Polski.

I to jest wreszcie coś pozytywnego w tym temacie. Do tej pory były groźby, szantaż, zastraszanie, blokada dokumentów wymierzone w ludzi dość mocno zestresowanych i odczuwających silną presję. I wreszcie coś normalnego, z poszanowaniem godności człowieka, który spełni swój obowiązek wobec ojczyzny, ale chce choćby minimalnych gwarancji bezpieczeństwa w postaci przeszkolenia i wyposażenia. Ludzie zgłaszają się, uspokajają swoje sumienie i poczucie przyzwoitości względem już walczących. W planach i przygotowaniach wszystko wygląda obiecująco, a jaka będzie rzeczywistość, pokaże przyszłość.

DZIENNIK KIJOWSKI

Polska – przykład dla Ukrainy

7 czerwca w centrum prasowym Narodowego Związku Dziennikarzy Ukrainy w Kijowie odbyła się prezentacja książki „Ukraina: piekielny 22-gi. Dziennik ludowy”. Dziennikarki Alla Bagirowa i Julia Berezko-Kamińska zebrały krótkie, ale treściwe emocjonalne świadectwa Ukraińców w różnym wieku – od pierwszych godzin pełnowymiarowej rosyjskiej inwazji.

Blogerka Switłana Samarska mówi: – Tego, co robią Polacy, nie można ani kupić, ani sprzedać, ani obiecać czegoś w zamian. Kraj przyjął niespotykaną dotąd liczbę Ukraińców. Nie wiem, jakich tytanicznych wysiłków to wymagało od organizatorów na wszystkich poziomach, bo to kosmiczna ilość pracy. Oni poradzi sobie praktycznie i fizycznie.

Redaktorka projektów wydawniczych Bogdana Romancowa opowiada o przyjmowaniu uchodźców na dworcu we Lwowie i o pomocy zagranicznych wolontariuszy.

Pisarka Tata Śniegurek dzieli się wrażeniami o Polsce:

– Poznałam Polskę w bardzo trudnym dla mnie 2016 roku. I oto w 2022 roku ponownie przytulam Polskę do serca. Jesteśmy tutaj ponad miesiąc. I znowu chcę dziękować.

Pisarka i językowniczka Larysa Nitzoy dziękuje Polakom i zachęca Ukraińców do brania przykładu z Polski:

– U nas w Ukrainie, w przeciwieństwie do Polski, gdzie wszędzie słychać język polski, niezmiennie słychać rosyjski. I tak się do niego przyzwyczailiśmy, że przestaliśmy odróżniać moskali od Ukraińców.

Ukraiński naród pokazuje cuda męstwa i odwagi wojskowej. Równocześnie mamy się czego uczyć od Polaków – ich językowej wytrwałości. Bierźcie przykład z Polaków. Zobaczcie, jak dbają o swoje tradycje. W szkołach czytają głównie polskie książki. Kręcą filmy po polsku. Ich telewizja jest po polsku. I nie ustępują – mają silną językową wytrwałość. I my tak powinniśmy robić w Ukrainie. Zesłałam ze sceny i znalazłam się w objęciach zarówno Polaków, jak i Ukraińców. We Wrocławiu jest bardzo ciepłe podejście do nas. Myślę, że to zależy nie tylko od Polaków, ale także od tych Ukraińców, którzy tutaj żyją nie od dziś i dobrze się sprawdzili. Stworzyli swoje stowarzyszenie „Kolo” we Wrocławiu, spotykają się, mają swoją świetlicę, organizują dni haftu i inne święta, mają sobotnią szkołę dla dzieci. Zachowują się przyzwoicie, kochają to miasto jak swoje własne, i Polacy to czują. Ja też dziękuję Wrocławowi za kilka dni spokoju, którego od dawna nie mam w domu – w Ukrainie.

ANATOL ZBOROWSKI
DZIENNIK KIJOWSKI

Wyróżnienie „Semper Fidelis” Andrzej Stelmachowski – profesor prawa

Andrzej Stelmachowski urodził się 28 stycznia 1925 r. w Poznaniu. Był synem Wisławy z Majewskich i Bronisława Stelmachowskiego. W okresie międzywojennym w Poznaniu uczył się w szkole powszechnej i średniej. Po wybuchu wojny kontynuował naukę w gimnazjum w Kownie na Litwie, a następnie w ramach tajnego nauczania w Warszawie. Maturę zdał w 1943 r. Po maturze podjął studia w podziemnym Uniwersytecie Warszawskim.

W okresie wojennym, niezależnie od pracy, także fizycznej, działał w konspiracji, był żołnierzem Armii Krajowej.

Studia prawnicze po wojnie kontynuował w Poznaniu kończąc je w 1947 r. na UAM, gdzie też uzyskał stopień doktora. Po studiach pracował w sądownictwie, z którego został zwolniony za udział w pielgrzymce prawników do Częstochowy w 1957 r. W latach 1957–1962 pracował jako członek Biura Orzecznictwa Sądu Najwyższego równocześnie pracując jako pracownik naukowy (asystent, adiunkt, docent – 1958 r.) Od 1962 r. był profesorem Uniwersytetu Wrocławskiego, od 1969 r. Uniwersytetu Warszawskiego. Specjalizował się w prawie cywilnym i rolnym.

W 1980 r. był doradcą Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Stoczni Gdańskiej, w latach 1982–1985



przewodniczył Komitetowi Organizacyjnemu Kościelnej Fundacji na rzecz Rolnictwa. W latach 1987–1990 był również prezesem warszawskiego Klubu Inteligencji Katolickiej. Należał do inicjatorów okrągłego stołu, uczestniczył w jego obradach plenarnych i pracach zespołowych.

W 1989 r. został senatorem I kadencji z ramienia Komitetu Obywatelskiego, objął stanowisko marszałka Senatu. W rządzie Jana Olszewskiego pełnił funkcję ministra edukacji narodowej (1991–1992), w 2005 r. wszedł w skład honorowego komitetu poparcia Lecha Kaczyńskiego w wyborach prezydenckich. Od lutego 2007 r. pełnił funkcję doradcy prezydenta. W latach 1990–2008 był prezesem Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” w Warszawie, gdzie dał się poznać jako wybitny znawca problemów Polaków

rozsianych po całym świecie. Doskonale rozumiał problemy Polaków na Kresach i na ich rzecz pracował. Za swe ogromne zasługi na rzecz Kresów i ludności polskiej na Kresach podczas XI Dni Lwowa i Kresów w Poznaniu w 2008 r. otrzymał statuetkę Lwa Semper Fidelis.

Jako nauczyciel akademicki i organizator życia naukowego prof. Stelmachowski odniósł wielkie sukcesy w kształceniu kadry naukowej i organizacji zespołów badawczych. Wypromował 22 doktorów, przewożył 8 doktorów, a 5 uczniów uzyskało tytuły naukowe profesora. Uczniowie profesora piastują funkcje akademickie na wielu uniwersytetach. Pełnił wiele funkcji organizacyjnych m.in. dziekana Wydziału Administracyjno-Ekonomicznego Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku (1975–1981). Blisko 30-letnie związki profesora z ośrodkiem białostockim w pełni przyczyniły się do powstania samodzielnego Uniwersytetu.

Za swe liczne zasługi otrzymał wiele orderów, odznaczeń i wyróżnień:

- Order Orła Białego – pośmiertnie 7 kwietnia 2009
- Krzyż Wielki Orderu Odrodzenia Polski – 1992
- Odznaka Honorowa za Zasługi dla Samorządu

Terytorialnego – pośmiertnie 2015

- Krzyż Komandorski Orderu Świętego Grzegorza Wielkiego – 2006
- Order Przyjaźni II stopnia – Kazachstan 2006
- Krzyż Komandorski Orderu „Za Zasługi dla Litwy” – Litwa 2006
- tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu w Białymstoku, Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Uniwersytetu Wrocławskiego, uniwersytetu w Ferrarze i Paryżu
- Medal „Milito Pro Christo” – 2002
- Nagroda im. ks. bp. Romana Andrzejewskiego – 2004
- Nagroda im. Księdza Idziego Radziszewskiego Towarzystwa Naukowego KUL – 1996
- Honorowy Obywatel Strzelna – 1989

Prof. Stelmachowski był żonaty z Anną, miał dwóch synów: Stanisława i Zbigniewa.

Prof. Andrzej Stelmachowski zmarł 6 kwietnia 2009 roku. Jego pogrzeb z udziałem m.in. prezydenta Lecha Kaczyńskiego i marszałka Senatu VII kadencji Bogdana Borusewicza odbył się 15 kwietnia 2009 roku. Został pochowany na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.

BIULETYN INFORMACYJNY
NR 1 (124) ROK 36 ODDZIAŁ W POZNANIU,
STYCZEŃ – GRUDZIEŃ 2024

Szczepan Siekierka – prezes Stowarzyszenia Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów

Szczepan Siekierka urodził się 3.08.1928 r. we wsi Toustobaby (dawne województwo tarnopolskie). Został wychowany w duchu patriotyzmu w myśl dewizy Bóg, Honor, Ojczyzna, i dlatego poświęcił swe dzieciństwo w imię prawa Polaków do życia.

W wieku 13 lat, podobnie jak wcześniej jego ojciec Józef Siekierka, wstąpił do oddziału Samoobrony obwodu Podhajce, mającego na celu rozpoznanie działań członków Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN). Po podporządkowaniu Samoobrony Armii Krajowej (1943) w styczniu 1944 r. złożył przysięgę wojskową, stając się kurierem-łącznikiem kompanii AK w okręgu lwowskim. Brał udział w przygotowaniu i organizowaniu stanowisk obronnych ludności polskiej przed ukraińskimi bandami oraz zdobywaniu broni od wojsk niemieckich i węgierskich.

W 1945 r., po zakończeniu działań wojennych, ocalała z pogromu rodzina Siekierków została objęta przymusowym przesiedleniem na tzw. ziemię odzyskane. Przed wyjazdem na zachód Szczepan Siekierka obiecał ukraińskim sąsiadom pomagającym Polakom, że będzie o nich pamiętał. Słowa dotrzymał. Po trwającej niespełna trzy miesiące podróży rodzina osiedliła się w Piskorzowie (powiat dzierzoniowski). Szczepan nadal brał udział w nierównej walce o wolność, jednak tym razem przeciwnikiem były władze



komunistyczne dysponujące partyjno-państwowym aparatem represji zwalczającym opór społeczeństwa.

Działalność Stowarzyszenia Rodzin Ofiar Ukraińskich Nacjonalistów – „Misja Pojednania i Pokuty” rozpoczęła nieformalną działalność w latach 80. XX w. Choć były to czasy lekkiej odwilży politycznej, działanie organizacji było w pewnym stopniu konspiracyjne – ludobójstwo Polaków na Kresach należało do tematów, o których nie mówiono, a celem Stowarzyszenia było gromadzenie dokumentacji ludobójstwa, którego dopuściły się ugrupowania banderowskie.

W latach 1949–1952 Szczepan Siekierka należał do Harcerskiej Organizacji Podziemnej, choć groziła za to

kara więzienia. W 1967 r. wraz z żoną i dziećmi przeprowadził się na stałe do Wrocławia, gdzie ukończył studia na Politechnice Wrocławskiej i Wyższej Szkole Ekonomicznej.

W styczniu 1992 r. zarejestrowano Stowarzyszenie Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów (SUOZUN) z siedzibą we Wrocławiu. Szczepan Siekierka pełnił funkcję prezesa od początku istnienia Stowarzyszenia aż do 2019 r., gdy powierzył tę rolę synowi Andrzejowi. Archiwum SUOZUN liczy 25 tys. spisanych relacji świadków bestialstwa. Żadna instytucja w kraju nie zebrała tak obszernej dokumentacji. Stowarzyszenie współpracuje z Instytutem Pamięci Narodowej oraz Komisją Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu.

Szczepan Siekierka wniósł olbrzymi wkład w tworzenie współczesnych miejsc pamięci o ofiarach banderowskiego terroru. Aktywizując środowisko Kresowe i współpracując z organizacjami z całej Polski, przyczynił się do powstania 22 pomników i wmurowania 300 tablic. Z jego inicjatywy w styczniu 1999 r. odsłonięto wrocławski Pomnik Pomordowanych na Kresach, który jest nie tylko symboliczną mogiłą zamordowanych Polaków na Kresach II RP, ale również monumentem upamiętniającym Ukraińców, którzy ponieśli śmierć raturując Polaków.

Szczepan Siekierka jest współautorem czterech książek dotyczących ludobójstwa w latach 1939–1946 w województwach: lwowskim, stanisławowskim, tarnopolskim, a także książki o męczeństwie duchowieństwa obrządku łacińskiego i zniszczeniach rzymskokatolickich obiektów sakralnych przez OUN i UPA. W 1992 r. założył „Na Rubieży”, pierwsze czasopismo opisujące martyrologię Polaków, ofiary ideologii ukraińskiego nacjonalizmu i działalności UPA. Kwartalnik wydawany przez Stowarzyszenie UOZUN stał się donośnym głosem Kresowian i miejscem, w którym ocaleni z ludobójstwa mogli przedstawić swe świadectwa.

Szczepan Siekierka zmarł 15 stycznia 2021 r. w Kudowie-Zdroju. Jego dzieła i poświęcenie zostały nie tylko docenione przez mieszkańców i potomków Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej, ale również przez szereg instytucji. Za swą działalność otrzymał ponad 20 odznaczeń i wyróżnień, wśród których należy wymienić Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski, Złoty Krzyż Zasługi, nagrodę Kustosza Pamięci Narodowej, złotą Odznakę Honorową Zasłużony dla Województwa Dolnośląskiego. Podczas XII Dni Lwowa i Kresów w Poznaniu w 2009 r. za swe zasługi otrzymał statuetkę Lwa Semper Fidelis.

Cisi, pokorni, lecz wielcy duchem odchodzą...

Śp. ksiądz profesor Tadeusz Śliwa

Jesteśmy świadkami odchodzenia z ziemskiego „padołu” do życia wiecznego naszych bliźnich, którzy przez swe doświadczenia z okresu II wojny światowej, siermiężnych powojennych lat PRL tak ukształtowali swój charakter, że żyli nie tylko dla siebie, ale i dla innych, a niektórzy nawet przede wszystkim dla innych. Widząc na własne oczy kruchość życia ludzkiego w czasie niemieckiej i sowieckiej okupacji, a także codzienną biedę, często w domu rodzinnym, wyrosli jako ludzie wrażliwi na otaczający ich świat i potrzeby innych. Mieli wrodzoną potrzebę dzielenia się z innymi tak dobrami materialnym, jak i swym doświadczeniem i nabytą wiedzą. Takim człowiekiem był niewątpliwie zmarły 16 czerwca tego roku ks. prof. Tadeusz Śliwa. Był najstarszym kapłanem nie tylko archidiecezji przemyskiej, ale i całej metropolii. Odszedł w wieku 98 lat, zachowując do końca, mimo opadających sił fizycznych, sprawność umysłu i ciekawość otaczającego świata.

STANISŁAW STĘPIEŃ

Tadeusz Śliwa urodził się 11 listopada 1925 r. we wsi Wysoka Strzyżowska w wielodzietnej rodzinie Stanisława i Bronisławy z domu Zimnej. Ochrzczony w miejscowym kościele pw. św. Józefa pod okiem rodziców kształtował swoją pobożność. Naukę rozpoczął w miejscowej szkole ludowej, a następnie kontynuował ją w pobliskim Strzyżowie. Przerwała mu ją II wojna światowa, a następnie śmierć ojca. Musiał pomagać matce i opiekować się rodzeństwem. Wielokrotnie cierpiał niedostatek, a mimo to kontynuował naukę w Gimnazjum Kupieckim i Liceum Handlowym w Strzyżowie. Jednocześnie pracował fizycznie w miejscowym zakładzie Kółek Rolniczych. Po uzyskaniu matury w 1947 r. wstąpił do przemyskiego Seminarium Duchownego i po 5 latach nauki, 22.VI.1952 r., w przemyskiej katedrze przyjął z rąk ówczesnego ordynariusza ks. bp. Franciszka Bardy święcenia kapłańskie, ku wielkiej radości całej rodziny, a zwłaszcza ukochanej matki. Posługę kapłańską rozpoczął jako wikariusz w parafii w Raniżowie (1952–1953), a następnie kontynuował ją w Hyżnem (1953–1956). Pragnął jednak kształcić się dalej. Uzyskując na to zgodę ordynariusza, w 1956 r. rozpoczął studia specjalistyczne na Wydziale Teologicznym Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, ale po pewnym czasie wpisał się jednocześnie na Wydział Humanistyczny. W 1958 r. uzyskał licencjat z teologii na podstawie pracy o działalności biskupa reformatora Jana Dziaduskiego,



KS. TADEUSZ ŚLIWA

ordynariusza przemyskiego w latach 1545–1559, napisanej pod kierunkiem wybitnego historyka dziejów powszechnych ks. prof. Mieczysława Żywczyńskiego. Mistrz od razu zauważył zdolnego i bardzo pracowitego studenta, który prócz filozofii, teologii, języka łacińskiego, wykazywał duże zainteresowania dziejami chrześcijaństwa. Toteż został promotorem jego doktoratu z teologii.

Ks. Śliwa jednocześnie z przygotowaniem doktoratu uczęszczał na seminarium historyczne na Wydziale Humanistycznym KUL, prowadzone przez młodego wówczas doktora, wybitnego późniejszego historyka, Jerzego Kłoczowskiego. W 1962 r. pod jego kierunkiem obronił magisterium na podstawie pracy „Skład osobowy Kapituły przemyskiej w początkach XVII wieku”, a równocześnie w tym samym roku obronił doktorat z teologii na podstawie rozprawy pt. „Diecezja przemyska w połowie XVI wieku”, której promotorem był jego dawny mistrz ks. prof. Mieczysław Żywczyński.

Po powrocie do diecezji pracował jako wikariusz w Trześniowie (1963–1964) i Rzeszowie – Staromieściu (1964–1965). W 1965 r. decyzją biskupa ordynariusza powrócił do Przemysła i rozpoczął wykłady z historii Kościoła w Seminarium Duchownym, początkowo w charakterze zastępcy profesora, a następnie profesora tegoż przedmiotu. Zaczął wówczas drukować pierwsze swoje prace naukowe, najpierw na łamach „Kroniki Diecezji Przemyskiej”, a następnie innych periodyków. Te jego zainteresowania i zamiłowanie do pracy naukowej spowodowały, że w 1969 r. został wysłany do Rzymu, gdzie w archiwach watykańskich zaczął gromadzić materiały do przyszłej pracy habilitacyjnej. Uczęszczał tam również na wykłady w Papieskim Instytucie Orientalnym. Po dwóch latach powrócił na stanowisko profesora w przemyskim seminarium. Prócz historii Kościoła wykładał przez lata także patrologię, metodykę pracy naukowej, a przez pewien czas także język łaciński. Kierował seminaryjną biblioteką. Wobec studentów był bardzo wymagający, ale i sprawiedliwy.



KS. PROF. TADEUSZ ŚLIWA PODPISUJE JEDNĄ ZE SWYCH KSIĄŻEK NA SPOTKANIU AUTORSKIM

Bardzo starał się o to, aby kleryk, który nie uzyskał pozytywnej oceny, nie odchodził z egzaminu załamany, ale z przekonaniem, że wymagany programem materiał jest mu osobiście bardzo potrzebny jako przyszłemu kapłanowi.

Kontakty z lubelskim środowiskiem naukowym spowodowały, że rektor powierzył mu organizację i prowadzenie seminarium magisterskiego. Pod jego kierunkiem kilkudziesięciu alumnów uzyskało stopień magistra w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, potem wielu doktorat, a niektórzy nawet habilitację i profesurę, w tym dwaj znani historycy Kościoła Stanisław Nabywaniec i Józef Wołczański. Jego uczniem był także obecny metropolita przemyski ks. abp Adam Szal. Ks. prof. Śliwa śledził ich kariery naukowe, pomagał, doradzał i był z nich bardzo dumny. Sam zaś cały czas utrzymywał kontakty ze środowiskiem naukowym KUL, z czasem stał się jednym z najsłynniejszych w Polsce znawców Kościoła greckokatolickiego w Polsce. Cały czas dużo na ten temat publikował. Spod jego pióra wyszło ok. 300 różnych publikacji: książek, artykułów, recenzji, dokumentów, przyczynków. W międzyczasie dojeżdżał z wykładami z historii Kościoła Wschodniego prowadzonymi na Wydziale Historii Kościoła Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie. Funkcję profesorską i naukową zawsze łączył z posługą duszpasterską, nigdy nie zapomniał, że jest przede wszystkim kapłanem. Przez wiele lat był kapłanem Siostr Albertynek oraz w Zakładzie

Opieki Leczniczej w Przemysłu. Znacząco przyczynił się do rozbudowy domu zakonnego i znajdującej się w nim kaplicy, na której budowę aktywnie kwestował. Posługiwał wśród chorych, opuszczonych i niešťczęśliwych, nigdy też nie odmawiał jałmużny osobom, które zapukały do jego drzwi. Sam zdecydowanie unikał wszelkich odznaczeń i godności kościelnych. Wzorem był dla niego św. brat Albert i tak jak on żył ubogi wśród ubogich. Wielkimi wzorcami byli dla niego błogosławieni przemyscy kapłani Jan Balicki i Bronisław Markiewicz. Wydał drukiem ich biografie, które już będąc na emeryturze rozdáwał klerikom przemyskiego Wyższego Zakładu Teologicznego, zachęcając aby poznawali ich życie i naśladowali kapłańską postać.

Sam od urodzenia nie był dobrego zdrowia, a dożył niemal 99 lat. Co go tak trzymało przy życiu? Z pewnością nieustająca chęć pracy, zainteresowania naukowe i wciąż niekończąca się chęć pisania o przeszłości Kościoła i ludzi. Niemal do ostatnich dni planował coś drukować. Bardzo chciał na nowo opracować i poszerzyć swe broszurki o biskupach Tadeuszu Błaszkiwiczu i Stefanie Moskwie, których obdarzał szczególną estymą. Współpracował w tym względzie ze znanym społecznikiem i popularyzatorem historii regionalnej emerytowanym proboszczem podprzemyskiej parafii w Krasicy ks. Stanisławem Bartmińskim, również niestety zmarłym w tym roku.

Ks. Tadeusz Śliwa nie był człowiekiem wylewnym, ale



PAMIĄTKOWA FOTOGRAFIA Z UROCZYSTOŚCI NADANIA KS. PROF. TADEUSZOWI ŚLIWIE CZŁONKOSTWA HONOROWEGO TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK W PRZEMYSŁU

ciepłym wewnątrz i uczynnym. Bardzo lubił, gdy się go odwiedzało. Pytał o wszystko, choć w ostatnich latach życia to głównie o starszych wiekiem braci w kapłaństwie. Bardzo przeżywał wojnę na Ukrainie. Mówił, że wciąż ma przed oczami złote kopuły kijowskich cerkwi. Miasto, które kiedyś spontanicznie odwiedził i był nim zachwycony. Sam jako dziecko widział okropności wojny, bał się, że Rosjanie to wszystko zbombardują. Martwił się także o kijowskich znajomych, zwłaszcza prof. Aleksandra Rublowa z Instytutu Historii NANU o jego żonę Natalię, a także ich dzieci. Bardzo przeżywał informacje o raketach spadających na Lwów i okolice.

Kapłanem był z powołania, uczonym z wyboru i zamiłowaniem. Na polu naukowym był mistrzem nie tylko dla tych co słuchali Jego wykładów, co pisali u Niego prace magisterskie, ale także dla tych, którzy wzorowali się na jego pisarstwie, słuchali jego życzyliwych rad i zachęty do badań historycznych. W Przemysłu pozostawił po sobie dobrą pamięć. Wielu przemyslan długo wspominać będzie Jego charakterystyczną postać, wysokiego szczupłego starszego pana, zawsze w sutannie lub czarnym garniturze, koszuli z koloratką i nieodłącznym baskijskim beretem, noszonym nawet w lecie.

Dla potomnych pozostawił duży i cenny dorobek pisarski, bez zapoznania się z którym nie da się dziś pisać o dziejach Kościoła rzymskokatolickiego w metropolii przemyskiej, a także o Kościele greckokatolickim.

Spoczął, zgodnie ze swym życzeniem, na cmentarzu parafialnym w rodzinnej Wysokiej Strzyżowskiej, wśród grobów swych najbliższych, rodziców, rodzeństwa i krewnych. Był bardzo dumny ze swej rodziny. Bracia matki byli znani w regionie ze swego patriotyzmu i społecznego zaangażowania. Jego imiennik Tadeusz służył w armii gen. Władysława Andersa, brał udział w kampanii włoskiej i walkach pod Monte Cassino, za co otrzymał wiele odznaczeń wojskowych, w tym krzyż walecznych. Drugi z braci matki Józef walczył w kampanii wrześniowej 1939 r., przedostał się na Zachód, przeszedł szlak bojowy z armią gen. Stanisława Maczka. Bolesław walczył w kraju w szeregach Armii Krajowej. Społecznie angażowali się także pozostali bracia matki Władysław, Stanisław, Jan i Kazimierz, a także ich siostra Adela, która wyemigrowała do Stanów Zjednoczonych, a potem sprowadziła tam część rodzeństwa.

Świętej Pamięci Ksiądz Profesor Tadeusz Śliwa odszedł tak jak żył, cicho, bez rozgłosu. Ci co Go znali zawdzięczają mu tak wiele, zarówno jako człowiekowi, jak i uczonemu.

Czerwcowo, kresowo, za krótko

Na zaproszenie organizacji kresowych z Częstochowy i Zielonej Góry, w Polsce przebywała lwowska poetka – Stanisława Nowosad. Czas jak dzban wypełniony po same brzegi. Dzban pełen dobra, słońca, jasnych dni i długich, czerwcowych nocy. Swą podróż Stasia rozpoczęła w Częstochowie, gdzie wszystko perfekcyjnie zorganizowali Państwo Monika i Rafał Matuszewscy.

MONIKA MICHALAK

Przebogaty grafik spotkań z rodakami, a to pierwsze miało miejsce w Zespole Szkół Samochodowych. Obawy, czy dzisiejsza młodzież zechce „zanurzyć się” w dawnym Lwowie, okazały się bezpodstawne. Młodzi ludzie w ciszy i z wielkim zainteresowaniem wysłuchali lwowskich historii, tych z czasów wojny i tych późniejszych. Stasia doskonale ukazała wielkość Kresów, ich ogromne znaczenie dla kultury i nauki nie tylko polskiej, ale i światowej:

– Kresy to wielka rzecz i każdy Polak powinien poznać ich osobliwe piękno, zapraszam więc do Lwowa, gdzie pozostało wiele śladów polskości – powiedziała lwowianka, która następnie spotkała się z członkami Towarzystwa Miłośników Lwowa oraz pacjentami hospicjum, którzy zasypali gościa pytaniami o obecną sytuację na Ukrainie. Pytano o rzeczy codzienne – alarmy, schrony, zaopatrzenie w sklepach, o ceny żywności, itd. Do głosu doszła również poezja; wiersze – kamyki w rzecze – popłynęły jeden za drugim, ciesząc słuchaczy swym urokiem i pięknem. A oto jeden z tych, który spotkał się z bardzo gorącym przyjęciem:

Jak pięknym słowem jest – POLSKA

Polska – to Wielka Rzecz,
Niech wolno mi będzie tak
z lwowska
Ojczyźnie złożyć pieśń.
Rodaku – Polaku to wiedz!
Pieśń utęsknienia, żalności,
Że za granicą jest,
Pieśń nieśmiertelnej miłości,
Polska – to Wielka Rzecz!
Rodaku – Polaku to wiedz!
Nam serca dzwonią drżeniem,
Na mowy ojczystej dźwięk
I pieszczą się jej brzmieniem,
Polska – to Wielka Rzecz!
Rodaku – Polaku to wiedz!

Stasia była też gościem w Muzeum Bitwy pod Mokrą oraz w Muzeum Kresowym, a także udzieliła wywiadu w Radiu Jasna Góra, gdzie mocno zaakcentowała potrzebę współpracy Radia Jasnogórskiego



STANISŁAWA NOWOSAD NA JASNEJ GÓRZE

z Radiem Lwów. Na koniec pobytu odwiedziny u Sióstr Honoratek, które ściśle współpracują z siostrzanymi placówkami na Kresach; wiele wspólnych tematów, momenty wzruszenia i oczywiście chwile z poezją...

Zieloną Górę od Lwowa dzieli 700 km, a od Częstochowy tylko o 300 km mniej. Pomimo tej odległości Stasia odwiedziła nas ponownie. Wcześniej, podczas jej pobytów u nas zawiązało się wiele ciepłych kontaktów, a to w księgarni, a to w parafii, a to w kameralnym gronie, bo zawsze ktoś wpadł na kawę, chcąc poznać poetkę ze Lwowa. Stasia ujmuje ludzi wielką skromnością, pokorą, uśmiechem, a także gruntowną znajomością polskiej literatury i historii.

Pobyt na ziemi lubuskiej rozpoczął się od Wieczoru Poezji



SPOTKANIE Z WOŁYNIAKAMI

w gminie Czarna, na który przybyły m.in. seniorki urodzone we wsi Żabka na Wołyniu. Wiersze o Lwowie, wiersze o Polsce recytowane przez ich autorkę, a potem popłynęły wspomnienia, momentami bardzo smutne. Wołyńianki – choć w mrocznych latach wojny – dzieci, zapamiętały wiele z tamtych czasów i otworzyły swe serca, dzieląc się historiami rodzinnymi. Stasia potrafi słuchać, jest ciekawa ludzi i ich losów, więc wieczór przerodził się w noc,

a i tak wiele do o-powiedzenia zostało na przyszłość.

W naszym mieście nie ma już Towarzystwa Miłośników Lwowa, które niegdyś działało bardzo prężnie, ale żyją jeszcze jego członkowie i to oni zorganizowali kolejne spotkanie. Tym razem byli to kresowiaczy związani z Truskawcem i Kosowem Huculskim. Lwów – Truskawiec – Stanisławów – wokół tych miejsc potoczyła się gorąca dyskusja, pełna odniesień do czasów przedwojennych,

wojennych, ale też i współczesnych. Stasia opowiedziała o dzisiejszej sytuacji na Ukrainie, podkreślając, że wszyscy są ogromnie zmęczeni wojną i czekają na upragniony pokój; pokazała też zdjęcia jak przed atakiem powietrznym zabezpieczone są lwowskie zabytki. Sięgając wstecz, okazało się, że kresowiaczy mają wspólnych znajomych, dziś rozrzuconych po świecie, a kiedyś związanych z ziemią lwowską i drohobycką.

Pomiędzy spotkaniami – wywiad do „Głosu z Winnicy”, do „Radia Zachód” i jeszcze na koniec ponownie Wołyń, tym razem Łuck, skąd pochodzi ponad 90-letnia pani Halina, która wraz z kresowiakami zaprosiła Stasię na spotkanie w swym pięknym sadzie. Wiele pytań, głównie o Polaków w dzisiejszym Lwowie, jak żyją, jak sobie radzą, ilu ich jest? Czy jest polska szkoła, polskie przedszkole? Pani Halina doskonale pamięta z Łucka ks. Bukowińskiego, a przecież podczas swych podróży zatrzymywał się on we lwowskim domu Stasi. Stasia z kolei opowiedziała o ojcu Rafale i dr. Mosingu, kapłanach równie wielkiego ducha jak ks. Władysław. Sobótkowy wieczór, gawędy kresowe przeplatane wierszami janowymi, wiankowymi, czerwcowymi... Chwilo trwaj!

Niestety, chwile mają to do siebie, że mijają bardzo szybko i czas pobytu Stasi w Ojczyźnie dobiegł końca.

Pozostały wspomnienia i nadzieja na kolejne spotkania we Lwowie lub Zielonej Górze, o której nasz gość rok temu napisał taki oto urokliwy wiersz „Zaczarowana Zielona Góra”.



ZESPÓŁ SZKÓŁ SAMOCHODOWYCH

Zaczarowana Zielona Góra

Jest takie miasto Zielona Góra, tonie w zieleni każdy dom, chmura. Wierzchołki krzewów mieszkają w niebie, pachnie powietrze, więc wchłaniasz w siebie.

Wierzchołki krzewów pną się wysoko i urokliwe domki jak klocki wokół. Takie ciekawe, barwne domki, jak kolorowe świąteczne bombki. Zielona Góra, Zielona Góra, zimowy obłok, jesienna chmura I oto nagle – zdumienie, cuda! Słyszysz? To płynie wiosny pierwsza etiuda.

Już mija zima w Zielonej Górze, coraz pogodniej i dzionka dłużej, w Zielonej Górze już świeci słońce, bo tu mieszkają serca gorące. Serca związane blisko z Kresami, takich cudownych przyjaciół mamy. Jak piękna wiosna w Zielonej Górze, wierzchołki sosen kwitną na chmurze.

Wiele się dzieje tu rzeczy dobrych, bywał tu dawno Tadeusz Olbrycht, W zaciszu miasta ulica taka, mianem Olbrychta, zacnego Polaka. W nauce polskiej ma miejsce wielkie, kochał i leczył zwierzęta wszelkie. Dziś ma ulicę, a tu mieszkają ci, co w swym sercu Lwów cały mają.

Wierzchołki krzewów mieszkają w chmurach, więc hurra, hurra Zielona Góra! Zielona Góra zaczarowana! Zielona Góra jakże kochana!

Pianistka z Kleparowa

Ostatnio trafiła mi do rąk interesująca publikacja. Nie jest to wydanie nowe, które z racji swego małego nakładu (8 tys. egz.) i wydania we wrocławskim „Ossolineum” w 1987 r. z pewnością nie trafiło w ręce szerokiej rzeszy czytelników. Dotyczy ono tematyki wspomnieniowej. O swej matce – wybitnej lwowskiej pianistce Helenie Ottawowej wspomina jej córka Zofia Ottawa-Rogalska.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Tytuł książki brzmi „Lwy spod ratusza słuchają muzyki” i zaczerpnięty został chyba ze słów samej pianistki po jej pierwszym publicznym koncercie, który wykonała na racie Towarzystwa Strzeleckiego w murach lwowskiego ratusza w 1896 r.

Autorka była świadkiem przemiany matki ze zwykłej „panny z dobrego domu”, wprawnie grającej na fortepianie – jak to było w zwyczaju na przełomie XIX – XX wieków w takich rodzinach – na wybitną pianistkę i pedagoga, dyrektorkę szkoły muzycznej we Lwowie. Opisuje również świat kultury, sztuki i muzyki z tego okresu, w którym przyszło jej wzrastać od najmłodszych lat życia.

Jak do tego doszło, że ta „panna z dobrego domu” musiała wziąć na siebie cały ciężar jego utrzymania i że podołała wszystkim wezwaniom?

Zaczynało się pięknie, jak w tamtych czasach. 16 lutego 1874 r. w rodzinie profesora Uniwersytetu Lwowskiego Longina Feigla i Katarzyny z Wartanowiczów przychodzi na świat córka Helcia. Rodzice starali się wychowywać dziecko tak, by poznało kulturę, muzykę i sztukę, w które w tym okresie obfitował Lwów. Helcia od małego odwiedzała z rodzicami operę, chodziła na koncerty, przysłuchiwała się rodzinnemu muzykowaniu – ojciec grywał popularne melodie operowe na flecie. Od czterech lat matka zaczęła uczyć ją gry na fortepianie, a ponieważ robiła szybkie postępy, oddano ją do szkoły muzycznej Ludwika Marka. Już jako sześciolatka panna wystąpiła na koncercie ze swą starszą kuzynką, grając na cztery ręce „Marsz” Schuberta. Pisała o tym nawet prasa lwowska. Ale ta nauka była raczej dla siebie i dla towarzystwa. Helena nigdy nie myślała, że stanie się w przyszłości treścią jej życia.

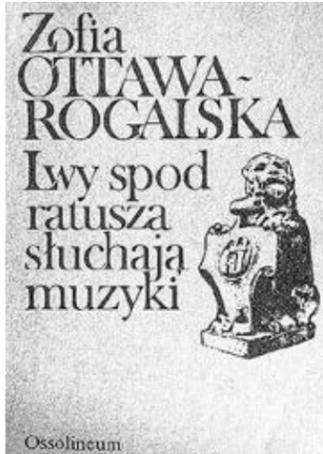
Dalej było małżeństwo w wieku lat 19 i wkrótce po urodzeniu córki – autorki wspomnień, Zosi – los uderza w nią boleśnie. Gdy małeństwo miało niespełna trzy tygodnie umiera na tyfus ukochany mąż. Helena Ottawowa zaraża się tą chorobą przy pielęgnacji męża i długo choruje, ale wychodzi z tego. I tu kolejne nieszczeście – w kilka miesięcy po śmierci męża, w wieku niespełna

48 lat umiera jej ukochany ojciec. Dwie kobiety-wdowy, matka z córką i małym dzieckiem pozostają praktycznie bez środków do życia. Na Helenę spada obowiązek utrzymania rodziny i wychowania dziecka. Młoda kobieta rozumie, że jej ulubione zajęcie musi stać się treścią jej życia, które da jej możliwość utrzymania rodziny.

Postanawia rozpocząć gruntowne studia muzyczne w Konserwatorium Lwowskim. Zbiegło się to z przyjazdem do Lwowa Henryka Melcera, ucznia Noskowskiego, Strobla i Lesztyckiego – wybitnego pianisty i kompozytora. Helena Ottawowa staje się jedną z pierwszych jego uczennic we Lwowie. Profesor wprowadza nowatorskie metody gry na fortepianie, które odpowiadały również Helenie, i dzięki którym staje się wirtuozem gry na fortepianie. W 1898 r. przystępuje do konkursu publicznego w Konserwatorium i kończy je ze srebrnym medalem. Następnie zdaje egzamin państwowy, uzyskując prawo nauczania gry na fortepianie.

Dzięki prywatnym lekcjom udaje się jakoś utrzymać rodzinę i dom na lwowskim Kleparowie. Nie jest to chleb łatwy, ponieważ swych uczniów odwiedza po domach, gdyż do niej uczniom jest za daleko. Do najbliższego przystanku tramwaju na ul. Gródeckiej idzie 20 minut. Nie porzuca też koncertowania. Z tym, że są to przeważnie koncerty dobroczynne, nie przynoszące dochodów, lecz raczej prestiżowe.

Sprawy poprawiają się około roku 1902, gdy po śmierci Ludwika Marka jego córka, która dotąd



OKŁADKA KSIĄŻKI ZOFII OTTAWY-ROGALSKIEJ

prowadziła po nim szkołę, przenosi się do Krakowa i odstępuje koncesję na prowadzenie szkoły właśnie Helenie Ottawowej. Prof. Melcer popiera tę decyzję i obiecuje wsparcie dla szkoły. Helena dobiera sobie zespół nauczycielski z uczennic Melcera, sam zaś profesor dojeżdża z Wiednia na trzy dni w miesiącu do Lwowa, by ćwiczyć z najlepszymi uczniami starszych roczników. Pracy pedagogicznej Helena poświęca się bez reszty i prowadzi szkołę od 1902 do 1914 roku – do wybuchu I wojny światowej. Jej szkoła szybko zyskuje renomę we Lwowie i nie tylko.

Nie zaprzestaje również działalności koncertowej. W tych latach występuje z wieloma koncertami autorskimi lub akompaniując znanym muzykom, odwiedzającym Lwów, wyjeżdża również na tournée zagraniczne. Życie zawodowe zaczyna łączyć się z prywatnym. Jej dom na Zamarstynowie odwiedzały wybitne osobistości świata muzyki i kultury. Często goszczą tu



HELENA OTTAWOWA Z CÓRKĄ ZOSIĄ, 1894 R.



HELICIA FEIGLÓWNA, 1880 R.

Henryk i Helena Melcerowie, Olga i Wacław Kochańscy, Stanisław Niewiadomski, Ludomir Różycki czy Artur Rubinstein. W czasie tych spotkań dom rozbrzmiewał muzyką, śpiewem, i śmiechem. Taka była atmosfera rodzinna na Kleparowie, w której wzrastała Zofia Ottawówna.

Niestety, I wojna światowa przerwała tę idyllę. Zlikwidowano szkołę muzyczną, którą prowadziła Helena Ottawowa, zaczęły się trudności aprowizacyjne. Dopiero po opuszczeniu miasta przez Rosjan w 1915 r. można było odetchnąć i życie powoli wracało do normy, chociaż w warunkach wojennych. Zaczęły się koncerty dobroczynne dla sierot, dla żołnierzy czy z innych racji. Zaczęły się wyjazdy na koncerty do innych miast z własnym repertuarem lub z akompaniamentem innym muzykom. Wznowiło się życie towarzyskie, spotkania w domach zaprzyjaźnionych i swoim oraz kolejne kontakty z wybitnymi postaciami: prof. Kazimierzem Twardowskim, rektorem Uniwersytetu Lwowskiego, śpiewaczką Korolewicz-Waydową, Ignacym Drexlerem i Zofią Drexler-Pastawską, Adą Sari, Janem Kasproviczem, redaktorem Laskowskim, malarzem Henrykiem Rosenem. Przy odnowieniu katedry ormiańskiej Rosen „zapożyczył” twarz Heleny Ottawowej na swym fresku dla postaci św. Małgorzaty.

Okres międzywojenny – to kontynuacja działalności pedagogicznej i koncertowej, które pochłonęły Helenę Ottawową całkowicie. W 1921 r. obejmuje ona klasę fortepianu w Konserwatorium Lwowskim i pozostaje na tej placówce do wybuchu II wojny światowej. Organizuje swe recitale muzyki fortepianowej i towarzyszy licznym artystom we Lwowie, udziela się w występach w innych miastach Polski, gdzie propaguje muzykę kompozytorów polskich i światowej sławy.

Wybuch II wojny światowej zastał Helenę Ottawową we Lwowie. Tu umiera jej matka, a ona sama musi poddać się skomplikowanej operacji. Życie bez córki, która jest w Warszawie, jest bardzo skomplikowane, ale udaje się jej wyjechać do córki, chociaż

jest to decyzja bardzo trudna i niebezpieczna. Mieszka razem z córką na Żoliborzu i udaje im się przetrwać Powstanie Warszawskie. W powstaniu ginie jej zięć, a na rękach kobiet znów jest niemowlę – powtarza się sytuacja sprzed lat. Po upadku powstania, wraz z pozostałą ludnością stolicy, zostają wypędzone i tułają się po kolejnych obozach. W końcu osiadają w Krakowie, dzięki pomocy rodziny zmarłego zięcia. Od marca 1945 r. odradzają się placówki muzyczne w Krakowie. Helena Ottawowa zostaje zaangażowana do Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej na stanowisko profesora klasy fortepianu.

W Krakowie nadal prowadzi życie podobne do tego, do którego przyzwyczała się we Lwowie – nauczanie i koncertowanie. Przygotowuje się do kolejnego koncertu z orkiestrą w Katowicach, ale nagle 16 sierpnia 1948 r. umiera. Jej odejście wywołał skrzep po operacji we Lwowie w 1941 r., który przez cały ten czas utrudniał jej życie, ale cierpienia te znosiła mężnie.

W artykule po jej śmierci Jerzy Broszkiewicz w „Ruchu Muzycznym” napisał:

„Helena Ottawowa była człowiekiem, który na swoim posterunku wytrwał do chwili ostatniej w sposób godzien nie tylko pełnego oficjalnej powagi szacunku i słów „o wzorze”, lecz także w sposób godzien najserdeczniejszej pamięci”.

Skoncentrowałem się tu na I części książki, zawiera ona bowiem najwięcej materiału wspomnieniowego z życia Heleny Ottawowej. Natomiast część II poświęcona jest życiu muzycznemu Galicji przed I wojny światowej i z okresu międzywojennego. Nie będę tu przytaczał wielu faktów, bowiem nakładają się one z tym, o czym była już nowa w I części. Powtarzają się tu nazwiska, wykonawcy, nazwy utworów i wymienione są koncerty, które odbywały się w tym czasie we Lwowie. W osobnych podrozdziałach wymienieni są lwowscy i zagraniczni artyści, goszczący na scenach lwowskich, wymienieni są kompozytorzy i muzykolodzy lwowscy, czasopisma muzyczne, ukazujące się w mieście oraz działalność rozgłośni Polskiego Radia Lwów pod kątem programów muzycznych.

Książka zawiera obszerną bibliografię, indeks nazwisk i spis ilustracji. Ogółem materiał przedstawiony jest na 156 stronach.

Książka napisana jest barwnym prostym językiem, a jej treść, chociaż pełna nazwisk i tytułów utworów muzycznych i oper, czytelnik pochłania w okamgnieniu. Odkrywa się tu przed nami kolejna lwowska postać, znana w świecie muzycznym, która powinna być również znana szerszym kręgom nie tylko lwowiaków, bo godna jest naszej „najserdeczniejszej pamięci”.

Dylemat generała Langnera

Przebieg obrony Lwowa we wrześniu 1939 r. jest dobrze znany i opisany. Wobec zbliżania się 85 rocznicy tamtych wydarzeń trzeba jednak zadać kluczowe pytanie: dlaczego dowodzący obroną gen. Władysław Langner zdecydował o poddaniu miasta Sowieciom? Bo to przyniosło katastrofalne skutki, przede wszystkim dla polskich oficerów.

PIOTR KOŚCIŃSKI

Już 12 września ulicą Gródecką nadciągnęły pod Lwów niemieckie oddziały. Nie udało się im jednak wdrzeć do miasta. Obrona była silna: jedenaście batalionów piechoty (więcej niż dywizja), pięć baterii artylerii lekkiej, dział przeciwpancerne, dywizjon kawalerii. Ale już 13 września dotarły kolejne jednostki, w tym ciężkich haubic i dział. W krótkim czasie liczba wojska w mieście podwoiła się. Lwów mógł więc stawiać silny opór Niemcom w czasie, gdy budowane byłoby tzw. przedmoście rumuńskie. Taka była koncepcja naczelnego wodza, marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego; wojsko miało ścigać na południowy wschód kraju i tam, w oparciu o granicę rumuńską i węgierską zorganizować obronę, czekając na spodziewaną ofensywę francuską, a także dostawy samolotów i czołgów.

Niestety, przyszedł 17 września, który był szokiem dla wszystkich. Langner dalej wydawał kolejne rozkazy w kwestii walki z Niemcami, ale wiadomo było, że sytuacja z godziny na godzinę zmienia się na niekorzyść Polaków...

Komu się poddać?

18 września podczas narady Langner po raz pierwszy wspominał o możliwości poddania miasta Niemcom. Jednak przeciwko temu pomysłowi wystąpiła większość wyższych oficerów, walka miała więc trwać dalej. Tego dnia trwały intensywne starcia z oddziałami niemieckimi, a w nocy żołnierze sowieccy zaatakowali polskie barykady na Łyczakowie. Polacy odparli jednak to uderzenie. W tej sytuacji Sowieci zamknęli wschodni skraj miasta i zajęli Winniki.

Dzień później na roгатkę Łyczakowską przybyli oficerowie sowieccy, proponując dowództwu obrony Lwowa rozpoczęcie pertraktacji w celu oddania im miasta. I do takich rozmów doszło w Winnikach, ale bez udziału Langnera. Przedstawiciele strony sowieckiej twierdzili, że przybyli walczyć z Niemcami i nalegali na uzyskanie zgody na wejście do miasta. Ponieważ Polacy nie mieli odpowiednich



WŁADYSŁAW LANGNER



STANISŁAW OSTROWSKI

pełnomocnictw, rozmowy miały być kontynuowane.

20 września Niemcy ponownie zażądali by Lwów się poddał, w przeciwnym razie zostanie zniszczony. Za poddaniem się byli podobnie niektórzy członkowie rady miejskiej i najważniejsi hierarchowie kościelni, ale wojsko pod dowództwem generała Langnera nie wyraziło zgody. Pozwoliło jedynie opuścić miasto cywilom, zapewne za zgodą Niemców. Wychodzono ulicą Żółkiewską i wielu z tego skorzystało. Ci, którzy poszli Łyczakowską na wschód, już pod Winnikami napotkali bolszewickie czołgi.

Tego samego dnia przedstawiciele Armii Czerwonej proponowali Polakom wznowienie rozmów. Ponownie doszło do nich w Winnikach. Sowieci nalegali na otrzymanie zgody na wejście do Lwowa, do czego jednak polska delegacja nie miała kompetencji. W tej sytuacji zostało uzgodnione na popołudnie spotkanie gen. W. Langnera z wysokiej rangi dowódcą Armii Czerwonej.

Wojska sowieckie zaatakowały jednak polskich obrońców, ale po trzykrotnym ostrzelaniu ich przez Polaków wycofały się



SOWIECI WE LWOWIE

na swoje pozycje. Pomimo tego incydentu gen. Langner udał się na roгатkę Łyczakowską, ale nie pojawił się tam zapowiadany sowiecki przedstawiciel. Ponowne spotkanie uzgodniono za trzy godziny w tym samym miejscu. Ostatecznie doszło do rozmów obu delegacji, podczas których uzgodniono wstępnie warunki poddania miasta. W nocy obie strony miały określić je na piśmie, aby następnego dnia rano spotkać się dla ich omówienia i przyjęcia. Strona sowiecka zagwarantowała Polakom niemal wszystko, czego oni chcieli: pozostawienie dotychczasowych władz miejskich, bezpieczeństwo życia wszystkim przebywającym na terenie miasta, zachowanie własności prywatnej i możliwość wyjazdu do państw neutralnych dla chcących.

Trudny wybór

Po powrocie do Lwowa gen. Langner nadal analizował położenie i możliwość prowadzenia dalszej obrony. Miał trzy możliwości. Pierwsza – wydostanie się jednostek wojskowych z miasta i przebiecie się w kierunku Rumunii czy Węgier. Niestety, do granicy było ponad sto kilometrów, a siły niemieckie i sowieckie były coraz większe. Druga – kontynuacja walki. Ale szansa na powodzenie nie było żadnych, zaś kontynuowanie obrony naraziłoby ludność cywilną na duże straty, a miasto na zniszczenie. Co prawda polscy obrońcy mieli ciągle duże zapasy amunicji oraz żywności, ale walka o Lwów byłaby jedynie demonstracją bez żadnego znaczenia militarnego. Prędzej czy później trzeba było się poddać.

Trzecią możliwością było oddanie miasta Sowieciom. Ci obiecywali bardzo wiele, ale zachowanie Armii Czerwonej było

doskonale znane z czasów wojny polsko-bolszewickiej. Dawanie wiary ich zapewnieniom nie miało większego sensu. Tymczasem jednak Langner postanowił poddać się właśnie im. Wieczorem odbyła się burzliwa narada w sztabie, ale protesty kilku oficerów nie zdały się na nic.

O 23:30 w nocy prezydent Lwowa Stanisław Ostrowski poszedł na spotkanie do gen. Langnera. Jak pisał we wspomnieniach, widział oficerów opuszczających salę posiedzeń, a w ich oczach smutek i przygnębienie. Langner rozpoczął swoje przemówienie od tego, że nie jest w stanie prowadzić walki na dwa fronty. Że nie może iść z pustymi rękami przeciw czołgom, i że wobec tego „na żądanie rady miejskiej” ma zamiar oddać Lwów Sowieciom. Ostrowski zaprotestował stanowczo przeciwko twierdzeniu, jakoby ktokolwiek spośród członków rady miejskiej lub członków zarządu gminy miasta Lwowa, kiedykolwiek wystąpił z myślą lub projektem poddania miasta komukolwiek. Ale sprawa była przegrana.

21 września rano w Winnikach polska delegacja z gen. Langnerem na czele spotkała się z przedstawicielami Armii Czerwonej. Sowieci polskie warunki przyjęli w całości i bez dyskusji. Został podpisany „Protokół ogłoszenia o przekazaniu miasta Lwowa Armii Czerwonej”, zgodnie z którym oficerowie mieli zagwarantowaną wolność osobistą i netykalność własności oraz możliwość wyjazdu za granicę. Jednocześnie gen. W. Langner wydał „Rozkaz do wojska załogi Lwowa”, określający kolejność i sposób opuszczania miasta przez żołnierzy, „Rozkaz do żołnierzy” z podziękowaniem za obronę miasta i „Odezwę do mieszkańców”. Nie wszyscy

wojskowi pogodzili się jednak z podjętą decyzją. Do gmachu Dowództwa Obrony Lwowa wdarła się uzbrojona w pistolety grupa oficerów i podoficerów, żądając kontynuowania walk...

W piątek 22 września rano polscy oficerowie wyszli ze Lwowa w kierunku Winnik. Po południu, ostrożnie, ale szybko wjechał do Lwowa oddział sowieckiej kawalerii. Wkrótce pojawiły się sowieckie czołgi. Na niektórych z nich siedzieli młodzi ludzie z czerwonymi chorągiewkami. Następnego dnia pojawiła się piechota, w wymiętych, zużytych mundurach.

Los Langnera

Oficerowie trafili do Starobielska, a potem wszyscy zostali zamordowani, w podcharkowskich Piatichatkach. Langner jako jedyny trafił do Moskwy, gdzie był przesłuchiwany – opisywał później, że Sowieci pytali go o działania Niemców we wrześniu 1939 r. Potem został dość niespodziewanie wypuszczony i wrócił do Lwowa. Ostrzeżony o możliwym aresztowaniu, pojechał na południe i przepłynął graniczny Czeremosz, dostając się do Rumunii.

Oczywiście, pojawia się mnóstwo pytań. Jak polski generał mógł bez przeszkód dotrzeć nad Czeremosz, skoczyć do wody (był 20 listopada, więc zimno!) i tak po prostu uciec? Sowiecy pogranicznicy spali? Trudno się dziwić, że później niektórzy oficerowie we Francji i w Wielkiej Brytanii dowodzili, że przeszedł na stronę sowiecką i został wrogim agentem. Ale to wydaje się absurdalne – jak już Langner znalazł się w Rumunii, Sowieci stracili wszelką nad nim kontrolę. W każdym razie polskie władze wojskowe uznały, że nie powinien być traktowany jako podejrzany – i otrzymał różne funkcje, choć w większości poboczne, był np. dowódcą Brygady Szkolnej. Po wojnie prowadził gospodarstwo rolne w Walii, a w 1964 r. prezydent RP na emigracji August Zaleski (następca Stanisława Ostrowskiego, byłego prezydenta Lwowa) mianował go generałem dywizji. Zmarł 28 września 1972 w Newcastle upon Tyne. W swoich wspomnieniach opisał zarówno obronę Lwowa jak i uwięzienie w Moskwie oraz ucieczkę – ale dość powierzchownie, jakby nie chciał ujawnić, kto go ostrzegł, kto mu pomógł i jak przekroczył granicę rumuńską. Istnieje obawa, że nigdy nie poznamy faktów ani też odpowiedzi na pytanie, dlaczego właściwie generał Władysław Langner zdecydował się na poddanie Lwowa Sowieciom. Bo gdyby oddał miasto Niemcom, to zgodnie z układem Ribbentrop – Mołotow ci zapewne przekazaliby je Armii Czerwonej. Ale niewykluczone, że w niewoli niemieckiej przeżyliby wszyscy polscy oficerowie. Uniknęliby Starobielska i Piatichatk...



OPUSZCZONA BARYKADA WE LWOWIE

Anna Stożko: Dążymy do tego, aby nasze władze nas usłyszały i wyraziły zgodę na ekshumacje

Z ANNA STOŻKO, redaktorką naczelną Ukraińsko-Polskiej Platformy Medialnej oraz wiceprzewodniczącą Stowarzyszenia Pojednanie Polsko-Ukraińskie rozmawiał EUGENIUSZ SAŁO.

Pani Anno, pochodzi Pani z Zaporozia, mieszkała Pani w Użhorodzie i Kijowie. Podróżyła Pani po Ukrainie i po Polsce. Gdzie obecnie Panią zastanę?
Jestem w swoim domu w Kijowie. Już ponad rok. Wróciłam do domu z Użhorodu, gdzie spędziłam także ponad rok. Przez działania wojenne musiałam zmieniać swoją lokalizację, ale obecnie jestem w stolicy Ukrainy.

Jak radzi sobie Pani z upałami?
Staramy się z tym sobie radzić, ale jest ciężko. Nie chciałabym zbyt narzekać, powiem tak, jak jest. Dzisiaj po raz pierwszy zrobiłam sobie makijaż i cieszę się, bo nie jest 42 czy 37 stopni. Wczoraj spadł deszcz i to jest prawdziwe szczęście. Wszystko widać w porównaniu, żeby doceniać to, co mamy. Więc zmiana temperatury i deszcz bardzo nas wszystkich cieszą.

Jak wygląda sytuacja z prądem? Jak mieszkańcy Kijowa radzą sobie z tym problemem?

Tak, nadal mamy problemy z prądem. Mamy go przez dwie godziny, a potem 6–8 godzin nie mamy. W moim domu jest tak, że kiedy nie ma prądu, nie ma też wody, gazu w budynku również nie ma. Więc bez prądu nic nie działa. Dlatego albo gdzieś wyjeżdżamy, albo korzystamy z powerbanków, staramy się złapać zasięg telefoniczny i internetowy.

Te dwie godziny, kiedy mamy prąd, mamy pewnego rodzaju maraton. Ale nie narzekam, bo pracuję zdalnie albo jestem na wyjeździe w Polsce, gdzie jest prąd i normalne warunki do życia. Praca zdalna daje mi możliwość dostosowania się do harmonogramu wyłączeń prądu. Mogę wtedy doładować powerbanki, laptopy czy zrobić pranie. Ale ciężko mi sobie wyobrazić ludzi z małymi dziećmi, starszych albo moich znajomych mieszkających na 20 piętrze w Kijowie. Jak oni mają funkcjonować? Ci, którzy pracują w biurze, wracając do domów, muszą po ciemku z zakupami iść na 20 piętro. Muszą też szybko spożyć to, co kupili, bo następnego dnia lodówka nie działa, więc to, co zostało, jest do wyrzucenia. Ja staram się dostosować do tego, co mamy, ale wiadomo, że to nie może się podobać. Europejczykom ciężko to zrozumieć, bo trudno wyobrazić sobie, że w XXI wieku w europejskim kraju jakim jest Ukraina jest taka sytuacja i takie warunki.

Jak właściciele sklepów, kawiarni, restauracji radzą sobie bez prądu?

Dzisiaj po raz pierwszy od dłuższego czasu pojechałam do galerii handlowej na zakupy z myślą, że przejadę się autem z klimatyzacją i będę robić zakupy w galerii. Co zobaczyłam? W ogromnej galerii, która ma trzy piętra, część sklepów jest zamknięta,



ANNA STOŻKO

część otwarta i są tam ludzie, ale nie ma czym oddychać. Gdy chciałam coś zjeść, prawie nie było wyboru. Pierwsze, co pomyślałam, to ile ukraiński biznes traci w takich warunkach. Kiedy sklep jest nieczynny, nie ma zarobków. Już teraz musimy myśleć o przyszłości i rozważyć zakup przetwornicy albo potężnego agregatu, żeby przetrwać jesień i zimę. Ale za co zwykli mieszkańcy mają to kupić, żeby przetrwać?

Jak wygląda stolica Ukrainy po zmasowanym ostrzale 8 lipca i zniszczeniach dziecięcego szpitala specjalistycznego „Ochmatdyt”?

Akurat tego dnia wróciłam z Wołynia ze spotkania polsko-ukraińskiego w Zamłynie, które bardzo mnie zmotywowało do kolejnych działań. Gdy dojechałam z kolegami do domu, zaczął się alarm. Rakiety leciały nad moim domem. Nie widziałam ich, ale słyszałam huk. Potem usłyszałam, jak Siły Powietrzne Ukrainy zestrzeliwiają te rakiety, słychać było wiele wybuchów. Rozumiałam, że to będzie jakaś tragedia. Po kilku godzinach pojawiło się wiele informacji. W różnych prywatnych grupach na Telegramie znajomi pisali i pokazywali, co dzieje się w ich dzielnicach. To kolejna tragedia. Przez dwa dni nie mogłam nic robić. Moralnie i psychologicznie było tak ciężko, że nie

chciałam z nikim rozmawiać, praca się nie kleiła, nie chciałam jeść, nie chciałam nic. Ale musimy wracać do siebie, do pracy, radzić sobie z tym, żyć dalej. Mimo wszystko, stolica żyje. Kilka dni później, jadąc przez most, widziałam, jak ludzie wypoczywają nad Dnieprem. Na zakupach było dużo ludzi i samochodów. Ale huk i zapach od tych agregatów prądotwórczych jest okropny. Jak nie chcesz widzieć, to usłyszysz dźwięk albo poczujesz zapach. Ale żyjemy dalej.

Ostatnio brała Pani udział w „Warsztatach Pojednania” w Zamłynie na Wołyniu. Co robiliście tam w ciągu pięciu dni?

O tym mogę opowiadać dużo. Bardzo chciałam tam pojechać, wiedziałam, że warsztaty będą organizowane po raz drugi. Zorganizowało je Stowarzyszenie Pojednanie Polsko-Ukraińskie, którego przewodniczącą jest moja bliska przyjaciółka Karolina Romanowska. W polskich mediach dużo się o tym mówiło, a my chcemy, żeby również w ukraińskich pojawiły się informacje o tych spotkaniach. Razem było nas około 70 osób. Większość stanowili Polacy z Polski, którzy przyjechali do Zamłyna na te warsztaty. Ze względu na różne sytuacje wojskowe, Ukraińców było trochę mniej. Cieszę się jednak, bo program był bardzo bogaty. Sprzaliśmy trzy cmentarze

– polskie i ukraińskie. W Centrum Integracyjnym Zamłynie mieliśmy wspólne msze. Dyrektorem jest ksiądz Jan Buras – niesamowity człowiek, któremu powiedziałam, że gdyby taki kapłan był blisko, to codziennie chodziłabym na msze. To bardzo piękne i malownicze miejsce, które określiłam sobie jako oazę. To cicha wieś blisko granicy polsko-ukraińskiej, z kiepską drogą, małą liczbą mieszkańców, bez sklepów i aptek, ale przyrodniczo przepiękna. Mieliśmy tam wykłady, dyskusje, rozmowy, śpiewaliśmy piosenki przy ognisku. Czasami były lzy i gorące dyskusje. To był dialog, którego potrzebujemy.

Może dobrze, że przyjechało więcej Polaków, bo uwierzyli i byli zaskoczeni, że Ukraińcom również zależy na wyjaśnieniu problemu rzezi wołyńskiej. Dowiedzieli się, że dążymy do tego, aby nasze władze nas usłyszały i wyraziły zgodę na ekshumacje, bo każdy człowiek ma prawo do godnego pochówku. Oczywiście, spotkałam się też z wieloma negatywnymi komentarzami, bo co ja tam wiem, jako Ukrainka, itd. Ale podam taki argument. Jestem z Zaporozia, nie mam polskiej krwi ani rodziny. Ukraińska Powstańcza Armia to było 1 procent Ukraińców. Moja rodzina nie miała z nią nic wspólnego. Ktoś z Zaporozia, kto lubi Polskę i Polaków, przyjeżdża na takie wydarzenia i rozmawia na te tematy, więc to o czymś świadczy.

Chcę, żeby Polska usłyszała nas, Ukraińców, że nie jesteśmy wrogami. Często nie rozumiemy takiej reakcji albo braku reakcji ze strony ukraińskich władz, albo rozumiemy, dlaczego to się odbywa – bo to jest polityka. Na naszym poziomie robimy, co możemy. To, co robimy, to są dobre sprawy i nie ma w tym nic złego.

Pod koniec warsztatów odbyły się najbardziej gorące rozmowy i dyskusje, które doprowadziły mnie do łez. Zapewniłam Polaków, że rozumiemy ich ból, i że oni muszą teraz zobaczyć nasz ból. To dzieje się na żywo, teraz. Jechaliśmy autobusem i mijaliśmy pogrzeb żołnierza – wszyscy padliśmy na kolana, aby uszanować jego ostatnią drogę.

Jak Polacy i Ukraińcy powinni rozmawiać o trudnych tematach związanych ze zbrodnią wołyńską? Na pewno spotykając się i rozmawiając zwykle, po ludzku.

Tak, trzeba się spotykać i rozmawiać, bo książki są. Nie mogą powiedzieć, że nie trzeba czytać historyków. To zależy też, kogo się czyta – każdy ma swoją interpretację i prawdę. Prawda wyjdzie na jaw, gdy będą przeprowadzone ekshumacje. Potrzebne są te dialogi. Jeżeli my w grupie 60–70 osób potrafiliśmy się dogadać i usłyszeć siebie nawzajem, to czy nie uda się to, gdy będzie większa platforma do takich rozmów? Czemu nie zrobić tego na większą skalę?

Często mówi Pani i pisze o dezinformacji w przestrzeni medialnej. W jaki sposób można się przed nią uchronić w czasach ogromnego potoku informacji?

Trzeba dbać o swoją higienę informacyjną. W Ukrainie są tzw. „media białe” – są to oficjalne, sprawdzone media, które przed publikowaniem weryfikują informacje. Bardziej znam ukraińskie media, ale w Polsce sytuacja jest również dość trudna. Najlepiej sprawdzać jedną informację na dwóch lub trzech portalach informacyjnych. Trzeba też pracować nad swoim myśleniem krytycznym. Trzeba czytać i pracować nad sobą.

Wojna rosyjsko-ukraińska trwa już trzeci rok. Jakie ma Pani rady, aby żyć dalej i nie zwariować w świecie medialnym, informacyjnym i społecznym?

Nie wiem, czy jako dziennikarka mogę powiedzieć, że należy mniej korzystać z informacji. Chyba nie. Ale na pewno warto zmniejszyć ilość źródeł i poświęconego na nie czasu. Więcej poświęcać czasu bliskim, chodzić na spacer. Wracać do prostych środków. Cieszyć się życiem, bo jest dzisiaj – już nie ma wczoraj, a czy będzie jutro, nikt nie wie. Motywacją ma być rodzina, bliscy i misja.

Dziękuję za rozmowę.

Nagrana rozmowę mogą Państwo odsłuchać w podcaście „Wojenna codzienność mieszkańców Ukrainy” na kanale YouTube Radio Kurier Galicyjski.

ZDJĘCIA ARCHIWUM ANNY STOŻKO



Obrazki z Zaczarowanego Teatru



ALWIDA BAJOR

Pewnego czerwcowego wieczoru pod pałac Bielskich we Lwowie przy ulicy Kopernika 42 podjechała dorożka. Wysiadł zeń pan Zbigniew Chrzanowski, wraz z nim jeszcze kilka osób, wciąż odczuwanych na scenie, choć nie fizycznie. Nastrój wieczoru wyznaczała muzyka Marka Grechuty do trzeciej części Pieśni Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, znanej jako przepiękna pieśń „Ile razem dróg przebytych...”. Tak 22 czerwca rozpoczął się monodram pt. Zaczarowana Dorożka w wykonaniu p. Zbigniewa Chrzanowskiego, wieloletniego dyrektora Teatru Ludowego we Lwowie. Monodram został oparty w całości o utwory Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego z czytelnikowskiego tomiku „Poezja”.

OLGA IWANIAK

Rok wcześniej, pałac przy ulicy Kopernika 42 świętował podwójną rocznicę: 65-lecia powstania Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie, po prostu Teatru Polskiego oraz 60-lecia pracy pana Zbigniewa Chrzanowskiego, reżysera i wieloletniego dyrektora artystycznego Teatru.

Najstynniejsza powojenna polska placówka kulturalna we Lwowie powstała dzięki wysiłkom pary nauczycieli – Anny i Piotra Hausvaterów, którzy użyczyli Teatrowi najpierw swojego mieszkania, a później wprowadzili go na deski szkolne. Jedną z trzech pierwszych „wystaw” Teatru Polskiego była farsa „Babcia i wnuczek” K. I. Gałczyńskiego, odegrana na deskach teatru szkoły im. Marii Magdaleny (dzisiejszej Dziesiątki). Pięć lat po tych premierach czas do swoich jubileuszy zaczął odliczać Zbigniew Chrzanowski.

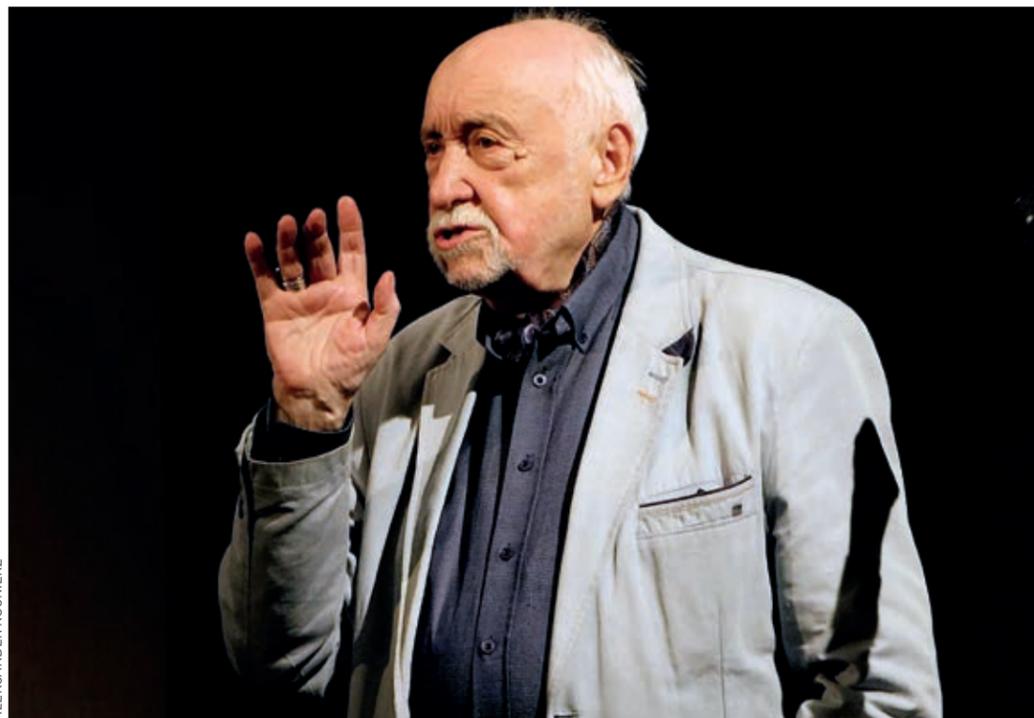
Dlaczego na monodram podsumowujący swoje sześćdziesięciolecie Jubilat wybrał właśnie ten tomik? Między innymi dlatego, że Gałczyński był jednym z pierwszych trzech autorów, których sztuki rozpoczęły długą listę pozycji repertuaru Teatru Ludowego, a ponadto jego poezja potoczyła kilka osób, szczególnie ważnych dla p. Chrzanowskiego osobiście.



ALEKSANDER KUSNIERZ

Pierwszą osobą, która walnie przyczyniła się do wystawienia tego spektaklu, nie zdając sobie być może z tego sprawy, była małżonka p. Zbigniewa Chrzanowskiego, Barbara, która, na początku lat 60., będąc jeszcze przyszłą żoną, podarowała mu tomik wierszy Gałczyńskiego. Było to pierwsze wydanie wierszy Gałczyńskiego po długim okresie zakazu druku, który objął poetę w czasach stalinowskich.

Tomik, w miękkiej oprawie i obwołucie z kolorowymi ptakami na okładce został wydany



ZBIGNIEW CHRZANOWSKI

w wydawnictwie Czytelnik najprawdopodobniej w 1959 roku. Nie potwierdzimy już tego, gdyż do 1968 roku Czytelnik czterokrotnie wznawiał to właśnie wydanie, zaś panu Jubilatowi tomik ktoś „zaczytał” i książka metafizycznie rozplynęła się.

Ale dopiero w 1968 roku Zbigniew Chrzanowski „odważył się” zaprezentować interpretację Gałczyńskiego, pamiętając wszakże, kto mu ów tomik podarował. Wówczas jeszcze słynny fragment Pieśni „Ocalić od zapomnienia” Zbigniew Chrzanowski recytował, zanim zaśpiewał go po raz pierwszy Marek Grechuta na swojej płycie Korowód w 1971 roku.

Gałczyński w Teatrze przeplatał postaci i czasy: „był grudzień 1968 roku, zima. A na widowni

siedziała wówczas wielka przysza przyjaciółka naszego teatru, znakomita dziennikarka, recenzentka teatralna, która przyjechała z Wilna – Alwida Bajor”. Zobaczywszy spektakl stwierdziła, że powinno go obejrzeć i Wilno. I już rok później aktor wraz z monodramem udał się do Wilna.

W 2008 roku, „Babcia i wnuczek” ponownie trafiła na deski Teatru Ludowego. Ale wtedy, po 50 latach od premiery, scenografię zaprojektował kolejny gość wieczoru, również już nieobecna wśród nas Helena Jacyno: „...wspaniała malarka, plastyczka, dziewczyna pełna pomysłów kolorowych, która później podarowała nam przepiękną scenografię do Czupurka”. Obecna za plecami Jubilata scenografia przedstawiająca zimowy Kraków i magiczną Dorożkę to jej ostatni projekt.

Wileńskie wiersze Gałczyńskiego Zbigniew Chrzanowski zadedykował tym trzem osobom: O naszym gospodarstwie, Szczęście w Wilnie, Już Kocham Cię tyle lat...

Ale nie byłby Gałczyński sobą, a Zbigniew Chrzanowski wnikliwym obserwatorem rzeczywistości, gdyby pomiędzy subtelne nuty nie wkradły się facecje, ironie i satyra.

Przez scenę przedfilował korowód postaci filuternych: nieśpiewających Ogórków, których mijamy obojętnie, króla Łokietka z zaskorupiałymi skumbriami czy prześmiewcze Wrony, których autorstwo Zbigniew Chrzanowski omal omyłkowo nie przypisał Janowi Turnauowi (muzykę napisał w rzeczywistości Elżbieta Adamiak).

Ale na scenie zobaczyliśmy też nas samych:

„Wciąż uciekamy. Z miasta do miasta. Inteligencji. Tęskniąca nacja. Ginąca klasa (...), posiadujących w Małych kinach: (...) w rozterce i w udęcie, z krzesłami wyściełanymi pluszem czerwonym, jak serce (...).”

I narodowe Ikony (Żołnierze z Westerplatte, Chopin) i przemówienie do ulic z przepięknego wiersza „Przed zapaleniem choinki”:

„Siostry moje, ulice, chcę wam dziś miłość wyznać: wy jesteście moja ojczyzna, mój deszcz i wiatr i śnieg. Śnieg tak pachnie jak lilia, deszcz jak wino upija, idąc wami słyszę jak mija szalony XX wiek...”

Przed końcem pojawiła się Dorożka, która użyczyła tytułu całemu monodramowi, rozświetlając magiczny blask zimowy na lwowskie ulice:

„(...) zawsze będzie w każdym mieście, zawsze będzie choćby jedna, choćby nie wiem, jaka biedna, ZACZAROWANA DOROŻKA ZACZAROWANY DOROŻKARZ ZACZAROWANY KOŃ”.

I na koniec niespodzianka – ten dziwny Gałczyński: „to był Szekspir-Gałczyński, albo Gałczyński Szekspir, który przetłumaczył przepięknie „Sen nocy letniej” – fragment Puka ze „Snu Nocny Letniej”:

Gdy głodny lew ziemię trąca
A wilk wyje do miesiąca
Kiedy oracz równocześnie
utrudzony chrapie we śnie
Gdy trzeszczy jedlina sucha
A skrzeczący puchacz pucha
My elfy w płasaniu niemym
Księżyc obtańcowujemy.
Jeżeli my duchy płoche
Obraziliśmy was trochę
Wierzcie, że to sen jedynie
I zaraz jak sen przemienie.
Niech ta sprawa błaha
nad wami jak sen się waha.
Trwajcie w tym śnie, jak w zabawie
A co złe to ja naprawię.

Gdy wybrzmiewały ostatnie frazy „Choinki” – zgąsło światło. I nie był to zamierzony efekt reżyserski, lecz braki prądu wywołane wojną, którą rozpętały „łobuzy od historii”. Ale to już inny poeta.

Na kawie w „Wiedeńskiej”

Rozmowa
ANNY GORDIJEWSKIEJ
z ANNA KOZŁOWSKĄ-
RYŚ, autorką książek
o Kresach.

Dokąd wybierzemy się dzisiaj na kawę?

Może do jednej z najstarszych kawiarni we Lwowie – do Kawiarni Wiedeńskiej? Bliższy adres chyba nie jest potrzebny. Któż znający dawny i współczesny Lwów nie wie, gdzie jest Kawiarnia Wiedeńska! Mawiano, że można było nie wiedzieć, gdzie jest budynek Urzędu Wojewódzkiego, a nawet gmach Uniwersytetu; że można mieć problem z trafieniem do Teatru czy Magistratu, ale z pewnością trafiło się bezbłędnie do Kawiarni Wiedeńskiej.

Pulsowało niegdyś życie w tej kawiarni! Za austriackich czasów pełno tu było radców, nadradców... Widowało się frajki, cylindry...

Klientela się zmieniała, lecz lokal latami pozostawał ten sam. Pierwsza sala – dla „plci mieszanej” i oczywiście niepalących. Goście zazwyczaj w wieku co najmniej dojrzałym i przeważnie stali bywalcy. Panowała tu zazwyczaj cisza, niekiedy przerywana perlistym śmiechem jakiejś kobiety. Z tego salonu przechodziło się do dalszych sal, z bufetem, a naprzeciw była tzw. separotka. W dzień rzadko kiedy była zajęta, za to wieczorem pełna, chociaż zdawała się ciasną. Lubili ją jednak miejscy urzędnicy. Żartowano, że odbywały się tu nieoficjalne i nieprotokołowane posiedzenia Rady miejskiej. Było to również miejsce nie jednej „kampanii wyborczej”, np. do Izby Przemysłowo-Handlowej – przekonywano, namawiano, rozdawano „telegramy” i karty wyborcze. Przy stolikach o osmiobocznych, marmurowych blatach zasiadali w „Wiedeńskiej” stateczni aptekarze, dzierżawcy rolni i kupcy. W latach międzywojennych kawiarnia często reklamowała się jako „punkt zborny kupiectwa”.

Jak w każdej dawnej kawiarni była tu zapewne i sala bilardowa.

Oczywiście, salą bilardową była przez pewien czas sala środkowa. Stały tu trzy stoły – dwa do gry „karambolowej” i trzeci do gry „w kręgielki” lub „faramuski”. Swego czasu zamilowanym i ponoć doskonałym bilardzistą był jeden z właścicieli kawiarni, więc niejednokrotnie grywał z jakimś gościem, gdy zabrakło partnera. Zawsze też służył radą mniej wprawnym w grze, a graczom pierwszorzędnym wydobywał gdzieś z ukrycia najlepsze kije. W tyle zaś tej sali siadywali amatorzy domina i preferansa – również stali bywalcy. Kawiarnia traktowana też była jako znakomity „punkt zborny” i „punkt informacyjny”. Na przykład, podczas słynnej Powszechnej Wystawy Krajowej w 1894 r. przesiadywał tutaj od g. 9. rano niejaki pan Pilecki, reklamujący się jako „władający językiem niemieckim, czeskim, francuskim i rosyjskim cicerone po Wystawie”.

O właścicielach i dzierżawcach kawiarni wiadomo dość dużo.



WIDOK NA KAWIARNIĘ WIEDEŃSKĄ, PRZED 1903 R.

I tak, i nie. Zresztą nie każdego interesują rodzinne koneksje. Większą popularnością czy poczytnością cieszą się sensacje, plotki i różnego rodzaju niedyskrekcje. Wiadomo, że w 1827 r. kupiec i obywatel lwowski Karol Hartmann kupił od Ponińskich w tym miejscu realność za 14.000 złotych reńskich. Ubiwszy targu z lwowskim magistratem i otrzymawszy od miasta spory kawał placu od strony ul. Hetmańskiej w zamian za wzniesienie odwachu, przebudował – wg projektu Matteo Brezanyego – kamienicę, która ukształtowała front: od ul. Teatralnej, Kilińskiego i Hetmańskiej, a także od pl. św. Ducha. Przy czym od strony placu nie wolno mu było mieć bramy wjazdowej, a jedynie okna i drzwi wejściowe, z tym zastrzeżeniem, że w każdej chwili miasto mogło zażądać ich zamurowania jak i zlikwidowania wystających gzymsów. Na marginesie warto zauważyć, iż wielu lwowian niezbyt podobał się styl, jaki nadano budynkowi, a obecny w duchu neorenesansu powstał o wiele lat później. Po nagłej śmierci Hartmanna w 1847 r. kamienicę odziedziczyła jego córka Katarzyna Klementyna baronowa Rüstel, gdyż prawdopodobnie żona Hartmanna, Karolina z d. Lessner już nie żyła. W 9 lat później Klementyna Rüstel w 1856 r. zapisała realność swojej córce – Irenie Zofii, Arturowej Pöhr von Rosenthal.

W 1870 r. kamienica przeszła na własność Antoniego i Genowefy Sieberów. Byli to ludzie majątni, znani ze

swej dobroczynności i ogólnie szanowani w mieście. Byli również fundatorami m.in. witraży w kaplicy pw. Chrystusa Ukrzyżowanego w katedrze lwowskiej – „Wizji św. Genowefy” po lewej stronie ołtarza i „Wizji św. Antoniego” po prawej. Gdy Antoni Sieber zmarł w lipcu 1889 r., cały tłum podążył w kondukcje na Cmentarz Łyczakowski. Było duchowieństwo obu obrządków, feldmarszałek p. Kukula, delegacja Korpusu Oficerów, delegacja lwowskiego garnizonu, weterani z Domu Inwalidów, członkowie Stowarzyszenia Kawiarzy i Szynekarzy... Wdowa, Genowefa Sieberowa, wzruszona tak licznym przybyciem na pogrzeb i wyrazami współczucia, poczuła się w obowiązku umieścić nawet w prasie podziękowania. Po śmierci w 1902 r. Genowefy Sieberowej właścicielką realności została jej siostra Franciszka Sawczyńska, z domu Heinz (Haintz), zaś w 9 lat później, w 1911 r. nabyła ją od niej kupiec Gabriel Stark, a z kolei od niego w 1912 r. gmina miasta Lwowa.

Czy właściciele realności sami prowadzili kawiarnię „Wiedeńską”?

Nie sądzę, by za czasów Karola Hartmanna on sam nią zarządzał. Zapewne ktoś inny w jego imieniu ją prowadził. Podobnie zresztą musiało tak być, gdy lokal wraz z całą realnością przejęły spadkobierczynie. Niewykluczone jednak, że Antoni Sieber – mając odpowiednie wykształcenie i doświadczenie, nabyte w młodych

latach w Brnie – sam nią zarządzał. Później jednak kawiarnia oddawana była w najem. Wiadomo, że w 1902 r. „Wiedeńską” przejął wykształcony cukiernik i z czasem przemysłowiec z dużym rozmachem – Karol Czudżak, uczeń cenionego we Lwowie Juliusza Wierzbickiego. Lokal przeszedł wówczas modernizację. Przede wszystkim przesunięto na róg ulicy Kilińskiego główne wejście, znajdujące się dotąd w środku fasady od strony ul. Hetmańskiej. Salę bilardową przeniesiono do pomieszczenia od strony placu św. Ducha. Zmieniono też cały wystrój zgodnie z nowym „duchem” i modnym stylem – secesyjnym. Zatrudnił w tym celu dwóch znanych artystów: J. Krupskiego i J. Zajkowskiego. Co więcej, rozbudował również w 1906 r. zewnętrzną werandę, narażając się przy tym na karę pieniężną, gdyż nie uszanował uchwały magistratu i Rady Miejskiej i zamiast pawilonu ruchołego wybudował pawilon stały.

Kawiarnia „Wiedeńska” nie była jedynym przedsięwzięciem K. Czudżaka w tym czasie. Tak, Czudżak do spółki z innym cukiernikiem – Kazimierzem Sotschkiem, prowadził jeszcze cukiernię w Hotelu „Francuskim”, niebawem jednak zostawiając ją p. Sotschkowi oraz bufet teatralny. Przy „Wiedeńskiej” mieścił się też sklep kolonialny Czudżaka. Jak by tego było mało, w 1907 r. zakupił od miasta grunty na Lewandówce i wkrótce wybudował tam dużą, nowoczesną piekarnię



PLAC ŚW. DUCHA – Z PRAWEJ FRAGMENT BUDYNKU Z „WIENER KAFFEHAUS”. LITOGRAFIA Z 1850 R.

„Merkury”. Ale to już inna historia. A wracając do „Wiedeńskiej”: Po Karolu Czudżaku kawiarnią zarządzał Franciszek Błocki, który po zakończeniu I wojny światowej przejął jej najem już od gminy na własne nazwisko i prowadził lokal wraz ze współnikiem Henrykiem Wendlem. Dzierżawa lokalu przedłużana była co rok. Zgodnie z ostatnią umową, mieli prowadzić kawiarnię do końca marca 1940 r...

Kawiarnia położona w tak świetnym miejscu musiała przynosić niezłe dochody?

Bez dokumentów finansowych z tamtych lat, trudno jest to ocenić. Ponoć w chwili, gdy gmina odkupywała realność od G. Starka, nie było to już „złote jajo”. W 1914 r. planowano nawet rozebranie kamienicy i poszerzenie ul. Kilińskiego, zaś na pl. św. Ducha miano postawić duży gmach z restauracją w suterrenach, lokalami sklepowymi na parterze, wielką salą dla posiedzeń rady miejskiej, salą recepcyjną i mieszkaniem prywatnym dla prezydenta miasta na I piętrze. Pomysł zburzenia kamienicy pojawił się wiele lat później ponownie – w 1935 r. Rozważano wówczas lokalizację w mieście pomnika marszałka Józefa Piłsudskiego. Ideę wyburzenia kamienicy przy pl. św. Ducha poparł dyr. Aleksander Czolowski, prof. Leon Chwistek i konserwator okręgowy Zbigniew Hornung.

Gdyby podróż w czasie była możliwa, to kogo mogłybyśmy zobaczyć przy którymś ze stolików w „Wiedeńskiej”?

Wiemy, że na przykład, podczas swego pobytu we Lwowie kawiarnię odwiedzał systematycznie pisarz i krytyk literacki Karol Irzykowski (1873–1944), nie tylko przyglądając się grze szachistów – „Wiedeńska” była przecież jednym z ich ulubionych miejsc spotkań – ale i sam jako zapalony szachista biorąc udział w turniejach. Do bywalców w tym samym czasie zaliczał się adwokat dr. Aleksander Loria (1868–1899), uzdolniony szachista-amator, parający się również literaturą. W „Wiedeńskiej” stoczył wiele pojedynków szachowych. W publikacjach podaje się, iż był „zięciem właściciela kawiarni Wiedeńskiej”. Jest to błędna informacja – Loria ożenił się z Klementyną z d. Hausman, córką przedsiębiorcy i właściciela m.in. znanego we Lwowie pasażu handlowego i hotelu „Grand”. Na śniadania przychodził tutaj Leon Biliński (1846–1923), późniejszy polityk, ekonomista, profesor i jeden z rektorów Uniwersytetu Lwowskiego. Jak wspominał, to właśnie czekając na podanie przez kelnera śniadania do stolika, zaglądnął bez celu do urzędowej „Wiener Zeitung”, gdzie przeczytał o swojej nominacji na profesora nadzwyczajnego ekonomii politycznej we Lwowie.

Spacerując po Cmentarzu Łyczakowskim, warto odwiedzić też grobowce dawnych właścicieli kawiarni „Wiedeńskiej”.

Z pewnością. Zachował się do naszych czasów grobowiec Hartmanów w kwaterze 10 oraz Sieberów i Sawczyńskich w kwaterze 13.

Dziękuję za rozmowę.

Legendy starego Stanisławowa (cz. 91)

IWAN BONDAREW

Dlaczego „stumetrówka”

Początek ul. Niezależności ludzie nazywają „stumetrówką”. Jest to strefa piesza od placu Wiecowego do skrzyżowania z ulicami Wagilewicza i Strzelców Siczowych. Gdy spojrzemy na mapę, to ten odcinek ma równo 420 m. Skąd się wzięła nazwa „stumetrówka”? Powinno się ją nazywać raczej „czterystumetrówką”.

Ale ani architekci, ani krajoznawcy nie wiedzą, skąd wzięła się ta nazwa. Jest kilka wersji. Wcześniej, jako ul. Radziecka, była przejezdna dla transportu. Na początku lat 1980. część jej do pierwszego skrzyżowania z ul. Szaszkiewicza zamknięto i zamieniono na pieszą. Ten odcinek miał niby 100 m – stąd wzięła się nazwa. Następnie część pieszą stopniowo przedłużano, a nazwa pozostała. Ale i tu mamy nieścisłość – ten pierwszy odcinek miał 190 m.

Inną wersję przekazał architekt Zenowij Sokolowski. W 1984 r. na ówczesnej ul. Komarowa (ob. Szaszkiewicza) zbudowano kawiarnię „Mleczna”. Na ogródek kawiarni zamknięto całą ulicę. To jej długość stanowiła 100 m. W 1986 r. jako pieszy odcinek zamknięto również sąsiednią – ul. Radziecką.

Know-how od „Pegaza”

W czasach „rozwiniętego socjalizmu” we Frankiwsku odczuwalny był brak zakładów zbiorowego żywienia, dlatego pojawienie się każdej nowej kawiarni spotykano z radością. 16 kwietnia 1985 r. swe podwoje gościnnie otworzyła restauracja „Pegaz”. Jej firmową potrawą były „kurczęta tabaka” (danie kuchni gruzińskiej), której przepis był utrzymywany w ścisłej tajemnicy. Według menu ta potrawa nazywała się „Apetyt” – kurczak był faktycznie pokryty apetyczną rumianą skórką i był dość tani. Zrozumiałe, że niebawem ruszyły tam tłumy klientów.

Wraz z kurczakiem podawano miseczkę z wodą i pływającym w niej plasterkiem cytryny. Wielu gości tą cytrynką przekąszało wódeczkę, a potem wypijało wodę z miseczki. Goście bardzo dziwili się, że kelnerzy przy tym jakoś dziwnie się uśmiechają.

Wszystko było o wiele prostsze. Mądrość ludowa głosi, że „rybę, drób i młódkę bierze się rękoma”. Więc kurczaka również. Przy takim jedzeniu ręce stają się tłuste i trudno jest utrzymać np. kielich wina czy stopkę wódki, a i niezbyt estetyczne. Dlatego podawano miseczki w wodą cytrynową do splotania rąk, ponieważ kwas ułatwiał rozpuszczanie tłuszczu.

Miasto Przykarpac

Tę historię usłyszałem od Olega Marcinkowskiego, jemu zaś opowiedział ojciec, który w czasach sowieckich



UL. KOMAROWA, LATA 80. XX W.



MIASTO PRZYSZŁOŚCI

pracował w biurze konstrukcyjnym Zjednoczenia „Prykarpapresmasz”. Zjednoczenie tworzyło pięć zakładów i podporządkowane ono było bezpośrednio Moskwie. Głównym odbiorcą produkcji był kompleks wojskowy. Wojskowi różnych stopni regularnie odwiedzali produkcję we Frankiwsku i ktoś z nich zdradził swego rodzaju tajemnicę naczelnemu inżynierowi.

W tym czasie we Lwowie mieścił się sztab Przykarpackiego Okręgu Wojskowego, obejmującego dziesięć zachodnich obwodów Ukrainy. Wojska tam było dosyć – dwanaście dywizji lądowych, jedna armia powietrzna, oddziały obrony przeciwlotniczej. Ale Lwów jako miasto historyczne stynał z zażytkowej architektury, zbiorów muzealnych, teatrów itp. Było tam pełno zachodnich turystów, pośród których mogli być szpiedzi imperialistyczni. Niektórzy z generałów nie byli zadowoleni z zachowania tajemnic w mieście Lwa i woleliby przenieść sztab gdzieś w spokojniejsze miejsce. W wysokich gabinetach zrodził się pomysł budowy nowego miasta Przykarpac. Miało ono powstać w lasach, gdzieś pomiędzy Frankiwskiem a Katuszem jako megapolis administracyjno-militarne. Frankiwsk był miastem zamkniętym, więc z zachowaniem tajemnic było tu lepiej, niż w ludnym Lwowie. Tym bardziej, że koło miejscowości Cenów istniał już punkt dowodzenia sił Paktu Warszawskiego i była tam łączność ze wszystkimi państwami Paktu.

Jednak 3 maja 1985 r. w obw. lwowskim miała miejsce katastrofa samolotowa. W niebie nad Złoczowem zderzyły się

pasażerski TU-134A i wojskowy samolot transportowy An26. Tym ostatnim lecieli generałowie, lobbujący powstanie Przykarpacka. W wyniku katastrofy 96 pasażerów i członków załogi zginęło. Na wolne posady przeznaczono nowe postacie i ten projekt przepadł. Tak, nawet na dobre się nie zacząwszy, zakończyła się historia powstania wojskowego megapolisu.

Zielony patriarcha miasta

Niedawno w Internecie pojawiła się mapa najstarszych drzew na Ukrainie. Na terenie naszego obwodu takich patriarchów jest 14, ale żaden z nich nie rośnie we Frankiwsku. Chociaż w mieście jest kilka drzew w poważnym wieku, nie były jednak godne, by trafić



STARY DĄB NA WAŁACH, 1985 R.



WEJŚCIE DO RESTAURACJI „PEGAZ”, LATA 90. XX W.



SYMBOL PRZYJAŹNI RADZIECKO-NIEMIECKIEJ

na tę listę. Dęby w naszych lasach mają po 500-900 lat, jak np. dąb Karpińskiego pod Kołomyją.

A przecież i w naszym mieście był kiedyś dąb, który śmiało mógł się znaleźć na tej wspomnianej liście. Rósł on na Wałach, mniej więcej w tym miejscu, gdzie teraz buduje się cerkiew. Dobrze go pamiętam, bo w latach 1990. studiowałem w Instytucie Nafty i Gazu i okna naszego audytorium wychodziły wprost na to drzewo. Na początku lat 2000. dąb ścięto – może był spróchniały, a może ktoś z miejskich szefów puścił go sobie na deski. Długo w tym miejscu widniał stary pień, który powoli gnął i rozpadał się. Stojów na nim nikt nie

liczył. Drzewo na pewno miało z pół tysiąca lat.

Teraz żałuję, że nie zrobiłem zdjęcia tego drzewa, ale wówczas były problemy z filmami do aparatów. A jednak zdjęcie najstarszego dębu w mieście udało mi się znaleźć! Opublikował je artysta i architekt Igor Panczyszyn. Wykonał zdjęcie około roku 1985. Pozują pod dębem pracownicy warsztatów konserwatorskich, a pan Igor stoi pierwszy od prawej. W tle widoczna jest dziecięca kawiarnia „Bajka”. Głównym bohaterem zdjęcia jest jednak potężny dąb, pamiętający chyba czasy Potockich. Aby go objąć, trzeba było trzech dorosłych mężczyzn. Lub czterech nieco niższych i z krótszymi rękoma.

Płomień pokoju

Przeważała większość pacjentów przychodni na Pasiecznej zakłopotana jest własnymi problemami zdrowotnymi i nie rozgląda się na boki. Ale wystarczy jednego spojrzenia na to zdjęcie, by wspomnieć – tak, widziałem ten znak i mijalem go nie raz! Co to? Tablica po ukraińsku i angielsku informuje, że jest to „Iwano-frankiwski obwodowy szpital kliniczny”. Ale nie jest to zwykły znak.

Oto co pisze o nim przewodnik z czasów sowieckich „Trasami chwały Przykarpacia”:

„Ten unikalny pomnik, jako symbol przyjaźni radzieckiego i niemieckiego narodów wybudowany został przez młodych budowlanców NRD, budujących w centrum obwodowym kompleks szpitalny. 27 lipca 1985 r. miało miejsce uroczyste otwarcie na terenie szpitala obwodowego pomnika międzynarodowej współpracy. Obelisk „Płomień pokoju” to wielka czasza, umieszczona na sześciu granitowych pylonach. Pod czaszą na pylonach umieszczono tablicę z napisem po rosyjsku i niemiecku: „Komsomol. Stowarzyszenie Wolnej Młodzieży Niemieckiej. Na wieki razem. Płomień pokoju”.

Po trzydziestu latach pomnik nieco się zmienił. Napis na tablicy stał się apolityczny, języki – bardziej aktualne, a płomień teraz już nie płonie – gaz za drogi! Jednym słowem – dekomunizacja.

ZDJEŃCIE ZE ŹRÓDEŁ INTERNETOWYCH

ILUSTRACYJNE ZDJEŃCIE ZE ŹRÓDEŁ INTERNETOWYCH

ZDJEŃCIE ROMANA WODWOUDA

ZDJEŃCIE Z ARCHIWUM RESTAURACJI

ARCHIWUM IGORA PANCZYSZYNA

Kardynałowie, arcybiskupi i biskupi gośćmi kardynała Mariana Franciszka Jaworskiego (1991–2008); cz. 5

Do Lwowa wielokrotnie przybywał przyjaciel kardynała Jaworskiego bp Kazimierz Górny z Rzeszowa. Również od 7 do 11 sierpnia 2004 roku był tu obecny prymas Polski kardynał Józef Glemp. Prymas Polski tym razem przybył na zaproszenie kardynała Lubomira Huzara na doroczny odpust w grekokatolickim sanktuarium w Zarwanicy. Obydwaj kardynałowie modlili się tam 7 i 8 sierpnia o pojednanie narodów polskiego i ukraińskiego. W uroczystości wzięło ponadto udział czterech łacińskich biskupów w Ukrainie.

MARIAN SKOWYRA

Prymas odwiedził miejsca związane z historią Kościoła katolickiego i Polaków na Ukrainie. Podróżującemu po Ukrainie kardynałowi Glempowi towarzyszył bp Marian Buczek. W Jazłowcu kardynał Glemp modlił się 8 sierpnia, gdzie jego poprzednik prymas Polski kardynał August Hlond w 1939 roku koronował figurę Matki Bożej – Pani Jazłowieckiej. Kardynał Glemp odwiedził też Chocim, Okopy Trójcy Świętej i Kamieniec Podolski. W Tarnopolu 10 sierpnia zapoznał się z warunkami budowy nowego kościoła parafialnego, a we Lwowie zwiedził Cmentarz Łyczakowski, Cmentarz Orłąt, rezydencję arcybiskupów lwowskich i seminarium duchowne we Lwowie – Brzuchowicach. Kulminacyjnym punktem wizyty w archidiecezji lwowskiej była msza sprawowana w katedrze lwowskiej 11 sierpnia 2004 roku. W trakcie homilii kardynał Glemp podziękował wiernym za wierność Kościołowi w trudnych czasach prześladowania wiary.

24 lipca 2002 roku z kardynałem Marianem Jaworskim spotkał się we Lwowie biskup Jan Bernard Szłaga (1940–2012) z Pelplina wraz z delegacją Instytutu Teologicznego.

Również 3 marca 2006 roku we Lwowie gościł bp Andrzej Dzięga, biskup diecezjalny sandomierski, a 22 stycznia 2007 roku bp Wacław Depo wraz z ks. Adamem Firoszem z diecezji zamojsko-lubaczowskiej.

Nabycie terenu pod seminarium duchowne dało możliwość kardynałowi Marianowi Jaworskiemu m.in. na organizowanie dorocznych rekolekcji dla kapłanów pracujących w archidiecezji lwowskiej. Na te rekolekcje byli zapraszani wybitni duchowni



PRYMAS JÓZEF GLEMP GŁÓWNYM CELEBRANSEM W KATEDRZE LWOWSKIEJ

oraz biskupi. W rekolekcjach uczestniczył również metropolita kardynał Marian Jaworski. W dniach 27–30 listopada 2000 roku rekolekcje kapłańskie w seminarium prowadził bp Paweł Socha z Zielonej Góry, a 28–30 listopada 2006 roku kardynał Jaworski uczestniczył w rekolekcjach prowadzonych przez wspomnianego już wielokrotnie abpa Stanisława Nowaka.

Na zakończenie niejako posługi pasterskiej w archidiecezji lwowskiej do poświęcenia nowego kościoła w Tarnopolu został zaproszony bp Wiktor Skworec z Tarnowa. Był to szczególnie gest wdzięczności kardynała wobec diecezji tarnowskiej, która przez wszystkie te lata kierowała największą grupą kapłanów do pracy duszpasterskiej w archidiecezji lwowskiej. To właśnie dzięki nim dzwignięto z ruin wiele tutejszych świątyń. Również kapłani tej diecezji podjęli się duszpasterstwa w archidiecezji lwowskiej, nie zrażając się trudnościami pozostawiali na parafiach w trudnych warunkach przez wiele lat.

Biskup Wiktor Skworec wielokrotnie gościł w pałacu biskupim diecezji tarnowskiej podróżującego przez Tarnów arcybiskupa

Mariana Jaworskiego. Był dobrze zorientowany w trudnościach jakie towarzyszyły arcybiskupowi Jaworskiemu we Lwowie i starał się wszelkimi sposobami mu w tym pomóc.

Biskup Wiktor Skworec odwiedził również parafie archidiecezji lwowskiej. 8 września 2001 roku jako współkonsekrator wraz z kardynałem Marianem Jaworskim dokonał koronacji papieskimi koronami obrazu Matki Bożej Nieustającej Pomocy w kościele pw. św. Katarzyny w Mościskach. On też wygłosił okolicznościową homilię. Na tej uroczystości byli również obecni biskupi z Ukrainy: bp Marcin Trofimiak z Łucka i bp Stanisław Padewski ze Lwowa. Na uroczystości koronacyjne przybyli do Mościsk obok bpa Skworca również bp Bolesław Taborski z Przemyśla, bp Edward Białogłowski z Rzeszowa i bp Mariusz Leszczyński z diecezji zamojsko-lubaczowskiej.

Na początku uroczystości koronacyjnych w Mościskach został odczytany telegram papieża Jana Pawła II, który duchowo łączył się z uroczystościami w Mościskach. Ogarniał zgromadzony lud wierny i kapłanów swoją

modlitwą i błogosławieństwem apostołskim. Odczytane zostały również telegramy od kardynała Franciszka Macharskiego z Krakowa, kardynała Henryka Gulbinowicza z Wrocławia i przełożonego generalnego redemptorystów.

W wygłoszonej homilii bp Wiktor Skworec wskazał na wielką wagę tego wydarzenia. Przypomnił niezwykłą historię obrazu Matki Bożej Nieustającej Pomocy z Mościsk. Zwrócił uwagę, że koronacja tego obrazu „wpisuje się w tradycję wiary i pobożności pielgrzymującego Kościoła. Kościół koronując obrazy, przypomina o godności macierzyńskiej i królewskości Maryi. Koronacja to jednak nie jednorazowy akt liturgiczny. Powinna się ona dokonywać w naszym życiu, w naszym sercu. Powinna się przejawiać poprzez służbę i naśladowanie Maryi”.

Wreszcie bp Wiktor Skworec w 100. rocznicę budowy kościoła parafialnego w Tarnopolu, dnia 18 października 2008 roku dokonał konsekracji nowej świątyni w Tarnopolu. Na uroczystość przybył J. Em. Kardynał Marian Jaworski metropolita lwowski, arcybiskup-koadiutor Mieczysław Mokrzycki, biskup diecezji charkowsko-zaporoskiej Stanisław Padewski oraz ordynariusz grekokatolickiej eparchii tarnopolsko-zborowskiej Wasyl Semeniuk.

W homilii biskup Skworec, dziękując kardynałowi Marianowi Jaworskiemu za zaproszenie, przypomniał o charakterze budowanej świątyni oraz zachęcił do modlitwy za wszystkich ofiarodawców i darczyńców. „Trzeba się radować, kiedy parafialna rodzina buduje dom. Bo ten kościół jest waszym domem, który budowaliście z mozołem, wysiłkiem, trudem, przy pomocy wielu. Dlatego w godzinie poświęcenia trzeba o nich wszystkich pomyśleć i powiedzieć – Bóg zapłać!

Nawiązując do lokalizacji kościoła hierarcha powiedział, że znajduje się w najlepszym miejscu, gdyż jest ustawiony przy drodze i zaprasza wszystkich do wejścia, „jest otwarty, jak otwarte są ramiona Chrystusa na krzyżu, jak ogromne jest Boże Miłosierdzie. Możemy podziwiać piękno, architekturę – dodał. – Świątynia z natury swej ma funkcję służebną. To nie jest cel sam w sobie. Jest dachem dla rodziny Jezusa Chrystusa. Jest miejscem gromadzenia się uczniów Jezusa Chrystusa, którzy tutaj przybywają, aby się karmić Chlebem Eucharystycznym”.

Na zakończenie homilii, parafrazując słowa papieża Jana Pawła II biskup Skworec zaznaczył, że parafia ma żyć Eucharystią. W tym też celu zachęcił wszystkich zebranych do regularnego uczęszczania do tego miejsca na mszę św. niedzielą, pomimo konieczności pokonywania wielu kilometrów.

W trakcie konsekracji świątyni, zgodnie z wielowiekową tradycją, w mensie ołtarzowej zostały umieszczone relikwie. Były to relikwie św. Józefa Bilczewskiego. Następnie kard. Marian Jaworski oraz bp Wiktor Skworec olejem krzyżma dokonali namaszczenia ołtarza, aby od tej chwili ta budowla służyła wyłącznie sprawowaniu świętych obrzędów sakramentalnych.

Na zakończenie Eucharystii kard. Jaworski jeszcze raz podziękował proboszczowi za trud budowy kościoła i domu parafialnego, a biskup Wiktor Skworec odznaczył ks. Andrzeja Maliga, budowniczego kościoła parafialnego w Tarnopolu, tytułem kanonika honorowego kapituły kolegiackiej przy sanktuarium św. Mikołaja i Matki Bożej Różańcowej w Bochni. Wyrazem wdzięczności wobec diecezji tarnowskiej było również zaproszenie bp. Józefa Życińskiego (1948–2011) biskupa diecezjalnego w Tarnowie na poświęcenie 27 sierpnia 1994 roku nowego kościoła w Strzelczyskach, wybudowanego również przez kapłana diecezji tarnowskiej ks. Andrzeja Ramsa.

Wszystkie te wizyty kardynałów, arcybiskupów i biskupów z całego świata w latach 1991–2008 świadczyły o ogromnym zainteresowaniu tymi terenami, doświadczonymi przez komunizm w okresie powojennym, ale też o otwartości lwowskiego kardynała Mariana Jaworskiego wobec każdego z przybywających tu hierarchów kościelnych. Równocześnie odwiedzający Lwów biskupi z całego świata powracając do swoich diecezji dzielili się przeżyciami, jakie towarzyszyły im we Lwowie, dzięki czemu Lwów i archidiecezja lwowska były znane na całym świecie.



W REZYDENCJI ARCYBISKUPÓW LWOWSKICH

Osobowość kardynała Mariana Franciszka Jaworskiego (1926–2020); (cz. 1)

Widoczne zaangażowanie kardynała Mariana Franciszka Jaworskiego w odnowienie struktur archidiecezji lwowskiej i całej metropolii lwowskiej na Ukrainie skłania do przyjrzenia się osobowości lwowskiego kardynała, który przez 18 lat posługiwał na stolicy biskupiej bł. Jakuba Strzemię.

MARIAN SKOWYRA

Nawiedzanie, opieka nad parafiami i pracującymi tu kapłanami

Kardynał Marian Franciszek Jaworski wszystkie swoje siły i zdolności poświęcił dziełu odnowienia zniszczonej działaniami II wojny światowej i komunizmem archidiecezji lwowskiej. Przyjęta przez niego w 1991 roku archidiecezja lwowska był w wyjątkowo złym stanie. Nosiła wyraźne ślady wieloletniego zaplanowanego wyniszczania struktur Kościoła rzymskokatolickiego, zarówno gdy chodzi kapłanów jak i bazę materialną. Z liczących w 1939 roku około 400 parafii archidiecezji lwowskiej pozostało zaledwie siedem. Świątynie, które przeznaczono w okresie komunistycznym na cele świeckie, miały zapewnić choćby okresowe i częściowe przetrwanie. Wiele jednak było świątyń, które zamknięto i pozostawiono na samoistne zniszczenie. Już po kilkunastu latach barbarzyńskiej gospodarki popadały one w całkowitą ruinę.

Na tych niszczących budowach, na których można jeszcze było dopatrywać się śladów stylu i świetnej przeszłości widniała często tablica urzędowa oznajmująca, że jest to „obiekt zabytkowy”, podlegający konserwatorskiej ochronie. W praktyce jednak większość tych obiektów na przestrzeni okresu komunistycznego nigdy nie doczekała się fachowej konserwacji.

Należy zaznaczyć, że wiele kościołów archidiecezji lwowskiej swoją metryką wskazywało na działalność na tych ziemiach narodu polskiego, w tym szczególnie na fundacje królewskie, szlacheckie. Były to obiekty zaprojektowane przez znanych architektów i wyposażone w dzieła sztuki. Pasja niszczenia polskich dzieł sztuki, w tym obiektów sakralnych, miała podłoże polityczne „i była motywowana koniecznością wyługowania z tamtejszych ziem wszelkich pozostałości po tzw. polskich panach”. Odnośnie zabytków ruchomych postępowało podobnie. Wiele elementów wyposażenia kościelnego udało się z dużym poświęceniem zabrać tzw. repatriantom podczas masowej deportacji do Polski. Najczęściej były one lokowane w kościołach, do których



KARDYNAŁ MARIAN JAWORSKI – PRZEWODNICZĄCY KONFERENCJI EPISKOPATU UKRAINY

przybywali ekspatrianci. Niektóre z nich po latach wracały do swoich odnowionych kościołów. Natomiast pozostawione na miejscu wyposażenie o cechach bezpośrednio wskazujących na kult religijny były niszczone, palone, rzadziej po demontażu przechowywane.

Wiele drobnych pamiątek przez długie lata były nabożnie przechowywane przez pozostałą na miejscu mniejszość narodową i wyznaniową wierzącą, że barbarzyństwo nie może trwać wiecznie i że wrócą one na swoje historyczne miejsce.

Zatem pierwsze lata działalności arcybiskupa Mariana Jaworskiego były w większości naznaczone pracami remontowymi w odzyskanych kościołach parafialnych i filialnych. Nie było żadnej świątyni, kaplicy cmentarnej, które by w tym czasie nie przeszły gruntownej restauracji, przywracającej je do funkcji religijnych.

W okresie swojego pastrozowania metropolita lwowski wielokrotnie udawał się do licznych parafii z racji obchodzonych tam uroczystości, na przykład, odpustu parafialnego, rocznic poświęcenia kościoła czy też sprawowanych sakramentów, w tym sakramentu bierzmowania. Ważnym wydarzeniem w życiu każdej wspólnoty był dzień poświęcenia ich kościoła, odzyskanego po latach

użytkowania go niezgodnie z zamierzeniem ofiarodawcy. Na podstawie ogólnego zestawienia udało się ustalić, że kardynał Marian Jaworski osobiście poświęcił 153 odzyskane kościoły parafialne i filialne. Lista zawiera też poświęcone kaplice zakonne i plebanie wybudowane lub odzyskane przez kapłanów i wiernych. Większość świątyń konsekrowali poszczególni biskupi pomocniczy. Niekiedy zadawano się jedynie prostym poświęceniem przez miejscowego kapłana, licząc na konsekrację biskupią po przeprowadzonych gruntownych pracach restauracyjnych. W ciągu lat, z braku odpowiednich kronik parafialnych, dla wielu świątyń zostało utracone imię głównego konsekratego po 1991 roku.

Arcybiskup Marian Jaworski dokładnie kontrolował wszystkie prace budowlane i konserwatorskie, osobiście nawiedzając odnawiane i budowane kościoły. Regularnie przyjmował kapłanów ze sprawozdaniem z wydatkowanego funduszy na budowę czy remont kościoła. W trakcie nawiedzania parafii rozmawiał z miejscowym duszpasterzem, wiernymi i majstrami.

Abp Marian Jaworski był zawsze zdania, że kościół ma być dostosowany do potrzeb miejscowej ludności. Był przeciwny zbytniemu przepychowi lub budowaniu gigantycznych



POWITANIE HIERARCHÓW PRZED KONSEKRACJĄ KOŚCIOŁA W TARNOPOLU

świątyń, które nie odpowiadałyby realnym potrzebom środowiska. Chcąc pomóc kapłanom w dziele odnawiania kościołów, sam wielokrotnie zabiegał za granicą w stosownych organizacjach charytatywnych o udzielenie odpowiedniej pomocy finansowej w dokończeniu prac remontowych lub budowlanych danej świątyni czy kaplicy.

Zwykły dzień arcybiskupa Mariana Jaworskiego

W kontekście omawianego zaangażowania arcybiskupa Mariana Jaworskiego w dzieło odbudowy archidiecezji lwowskiej nie sposób pominąć dziedziny życia osobistego hierarchy, w tym omówienia sposobu przeżywania przez niego dnia codziennego. Już 15 maja 1950 roku w osobistym kalendarzu czynności zapisał podstawowe czynności dnia, którym był wierny przez całe życie, nie zważając na czekające go różnorodne zadania. Tak, do podstawowych obowiązków dnia codziennego należały: rachunek sumienia wieczorny, brewiarz, czytanie duchowne, różaniec, rachunek sumienia szczegółowy, adoracja Najświętszego Sakramentu, msza św. i rozmyślanie.

Jako biskup w Lubaczowie w okresie Wielkiego Postu uczestniczył w poszczególnie niedziele w rozlicznych

parafiach w nabożeństwie Gorzkich Żali. Lubił w wolnych chwilach w Lubaczowie wyjeżdżać na spacer do lasu razem z psem Selem. Nawiedzał też na parafiach zaprzyjaźnionych kapłanów.

Zwykły dzień arcybiskupa Mariana Jaworskiego we Lwowie przebiegał również zgodnie z wytyczonym regulaminem. Budził się zazwyczaj wczesnym rankiem. Jak sam lubił mówić: „każdy śpi – ile pragnie, ale nie dłużej niż do godziny siódmej”. Po przebudzeniu i porannej toalecie udawał się do prywatnej kaplicy na modlitwy poranne. Około 8:00 następowała msza. We Lwowie we mszy św. uczestniczyli wszyscy domownicy: kanclerz ks. Marian Buczek oraz siostry józefitki pracujące w kuchni i sekretariacie arcybiskupa. Czasem byli też zapraszeni specjaliści arcybiskupa.

Po zakończeniu mszy św. i krótkiej adoracji arcybiskup udawał się na śniadanie. Wszystkie posiłki odbywały się w największym pokoju domu przy ul. Samczuka 14a. W ciągu dnia charakter pokoju określał kolor obrusa na stole. Po śniadaniu nakrywano stół zielonym obrusem i pokój zamieniał się w salę przyjęć.

Po śniadaniu arcybiskup udawał się do swego pokoju, gdzie miał możliwość krótkiego odpoczynku lub wysłuchania porannych wiadomości w radiu. Wreszcie po odpoczynku, od około 10:00 przyjmował interesantów gromadzących się przy domu. Do tego czasu przychodzili wszyscy pracownicy kurii. Arcybiskup miał zwyczaj wychodzenia do pracowników o godz. 10:00, witał się i omawiał sprawy dnia bieżącego.

Jeśli nie było interesantów, arcybiskup pisał listy pasterskie, artykuły lub homilie i przemówienia. Ręcznie pisał również listy do władz, biskupów, a w okresie świątecznym życzenia do przyjaciół i znajomych. Odpisywał na otrzymaną korespondencję. Większość tych listów była przepisywana przez siostrę zakonną Joannę Koźmę, józefitkę, pracującą w sekretariacie. Ona też spisywała nagrane homilie kardynała, wygłaszane w kościołach archidiecezji lwowskiej. Dzięki tej mozolnej pracy udało się zachować znaczną spuściznę duchową arcybiskupa Mariana Jaworskiego.



KOŚCIÓŁ W TARNOPOLU

Matematyka a Bitwa Warszawska

104 lata temu Polska odniosła zwycięstwo w bitwie z Rosją bolszewicką. Święto Wojska Polskiego jest obchodzone w dniu 15 sierpnia nieprzypadkowo. Celem jest upamiętnienie jednej z najważniejszych batalii we współczesnej historii, czyli kontrofensywy Polaków w Bitwie Warszawskiej. Bitwa ta jest uznawana za jedną z ważniejszych w dziejach ludzkości. Zatrzymała ona pochód bolszewików na Europę i plany rozpętania międzynarodowej rewolucji. O wojnie polsko-bolszewickiej materiałów jest bardzo dużo. Nie tylko historycy spierają się o to, kto był autorem tego militarnego sukcesu – Józef Piłsudski czy może Tadeusz Rozwadowski? Pewne jest, że bez determinacji, odwagi i poświęcenia żołnierzy i społeczeństwa oraz pracy kryptologów, matematyków oraz radiowców zwycięstwa by nie było. I tekst poniższy jest właśnie o tych, o których przez lata mało było wiadomo.

ZBIGNIEW DURCZOK

Żaden cel nie jest lepszy niż ten, który zdołasz ukryć przed nieprzyjacielem do czasu jego wdrożenia – twierdził Machiavelli. Informacja to potężna broń, dezinformacja jeszcze potężniejsza, a razem stanowią spory procent sukcesu. Obydwa te elementy skutecznie wykorzystali Polacy. Mogłoby się wydawać, że młode państwo po latach zaborów i długiej wojnie nie będzie w stanie zorganizować służb informacyjnych i wywiadowczych. Nic bardziej mylnego. Już w grudniu 1918 r. utworzono Oddział Informacyjny (polski wywiad tzw. „dwójkę”) na czele, którego stanął ppłk J. Rybak. Tworzące się Wojsko Polskie zasilili wybitni fachowcy od wywiadu ze wszystkich zaborczych armii, tacy jak mjr Bołdeskuł, czy znający biegle sześć języków por. Jakub Plezia. Żołnierze i cywile służący w Sekcji Szyfrów wcześniej też w większości służyli w wojskach Austro-Węgier, Niemiec czy Rosji. Znajomość sposobu myślenia i działania wroga oraz jego języka, to w takiej pracy rzecz bezcenna.

W maju 1919 r. w „dwójce” powstaje Sekcja Szyfrów (późniejsze Biuro Szyfrów – BS), do której trafił por. Jan Kowalewski, bardzo inteligentny oficer dawnej armii rosyjskiej, szef wywiadu generałów Żeligowskiego i Hallera, znający język rosyjski, francuski i niemiecki, zdolny i energiczny organizator, a ponadto znający podstawy kombinatoryki. Kowalewski miał zająć się zorganizowaniem komórki łamiącej obce szyfry. Od kandydatów na jej pracowników wymagano wszechstronnego wykształcenia, znajomości języków, zdolności desyfratorskich, pilności i systematyczności.

Czasem przypadek decyduje o czymś ważnym w przyszłości. Tak było i tym razem. W sierpniu 1919 r. Kowalewski zastąpił na dyżurze kolegę por. Srokę, który udał się na ślub siostry. Segregował spisane z nasłuchu szyfrowane depesze sowieckie. Będąc miłośnikiem Sherlocka Holmesa i zainspirowany książką E. A. Poe „Złoty żuk” próbował rozszyfrować tekst, który tworzył ciąg cyfr. Użył rozkładu statystycznego oraz grzebienia – metody stosowanej przez bohatera książki do znalezienia skarbu piratów. Założył, że w meldunku musi się pojawić rosyjskie słowo *дивизия* – diwizja – dywizja. Zatem muszą wystąpić trzy



JAN KOWALEWSKI

litery „i” w równych odstępach. Z grzebienia z wyłamanymi zębami zrobił szablon i przesuwał go po tekście szyfrogramu. Słowo diwizja zostało znalezione. Dodatkowe informacje o kodowaniu uzyskał wiedząc, że depeszę wysłano z Odessy – dwa razy „ss” oraz znając podpis jawny i szyfrowany dowódcy – autora depeszy. Do rana szyfr był złamany. W taki oto sposób, dzięki weselu, grzebieniowi i zamiłowaniu do zagadek narodziła się polska kryptoanaliza. Porucznik zyskał sławę błyskotliwego kryptologa i został szefem biura.

Kowalewski zdawał sobie sprawę jak ważna dla kryptologii jest matematyka, a zwłaszcza kombinatoryka i logika. Zaprosił do współpracy trzech wybitnych matematyków, przedstawiciele warszawskiej szkoły matematycznej: Wacława Sierpińskiego, Stefana Mazurkiewicza i Stanisława Leśniewskiego. Ich pomoc okazała się bezcenna. Nota bene Sierpiński był twórcą jednego z pierwszych, tak modnych i popularnych dzisiaj fraktali – trójkąta Sierpińskiego. Oprócz wymienionych matematyków w pracach sekcji brali udział Kazimierz Drewnowski (późniejszy rektor Politechniki Warszawskiej) oraz Tadeusz Malarski (późniejszy wykładowca Politechniki Lwowskiej i AGH). Dzięki perfekcyjnej



PRZEWOŻNA RADIOSTACJA MARCONI YB1, PODSTAWOWE WYPOSAŻENIE W WOJSKU POLSKIM W II RZECZYPOSPOLITEJ

znajomości języka i wiedzy matematycznej szyfry mogły być szturmowane z dwóch stron – matematycznie i lingwistycznie. Tego nikt wtedy nie robił! Efektem pracy takiego zespołu było złamanie ponad 100 kluczy szyfrowych i rozkodowanie kilku tysięcy szyfrogramów Armii Czerwonej w latach 1919–1920. Oto jeden z przykładów skuteczności – 12 sierpnia bolszewicy byli pod Warszawą. Do jej obrony szykował się kto mógł. Kryptolodzy starali się złamać nowy kod o kryptonimie „Rewolucja”. Potrzeba było kilku godzin aby Kowalewski i Mazurkiewicz stwierdzili, że kod złamano. Rosjanom do dzisiaj ciężko uwierzyć w skuteczność naszych kryptologów.

Oprócz ludzi potrzebny był też sprzęt. Do tego, który został po zaborcach, dodano nowoczesne urządzenia przywiezione przez armię Hallera z Francji. Kolejnym ważnym krokiem była decyzja Kowalewskiego o utworzeniu sieci stacji nasłuchowych, które połączone z samopiszącymi telegrafami Hughesa. Polacy, dzięki posiadaniu 33 radiostacji, przechwytywali korespondencję między bolszewickimi sztabami a dzięki sekcji szyfrów znali jej treść, która trafiała na biurka najwyższego polskiego dowództwa

jeszcze tego samego dnia, ewentualnie następnego. Były to m.in. rozkazy: Tuchaczewskiego, Trockiego, Budionnego i Gaj-Chana.

Piłsudski zdawał sobie sprawę z powagi sytuacji. W grze z bolszewikami miał ukryte asy. Był to bardzo skuteczny wywiad radiowy i wyjątkowi kryptolodzy. Dzięki nim uzyskiwał informacje z pierwszej ręki, od przeciwnika, bez pośrednictwa szpiegów i agentów. Praca wywiadu radiowego oraz kryptologów dawała wiedzę o planach, sile i lokalizacji przeciwnika, jego morale i zaopatrzeniu, a w ważnym momencie umożliwiła też odciążenie części sił wroga od stolicy. Wiedza o dużej luce między Frontem Zachodnim Michaiła Tuchaczewskiego, a Frontem Południowo-Zachodnim Aleksandra Jegorowa z 1 Armią Konną Budionnego umożliwiła zaplanowanie kontruuderzenia znad Wieprza, które okazało się kluczowe i przesądziło o wyniku bitwy, a nawet wojny.

Dodatkowo pomógł inny epizod związany z radiem. Kiedy pod Warszawą trwały już pierwsze zacięte walki, kilkuset ułanów 203. pułku przetoczyło się przez Ciechanów zdobywając sztab całej 4. Armii i jedną z jej dwóch radiostacji służącą do łączności z dowództwem w Mińsku. Łączność 4. Armii z Tuchaczewskim została odcięta i jej dowództwo nie otrzymawszy rozkazu uderzenia na polskie wojska w rejonie Modlina, nakazało odwrót. Przez trzy dni jedna z ważniejszych armii sowieckich nie miała kontaktu z dowództwem. Polacy dowiedzieli się o tym rozkodowując 17 sierpnia depeszę z drugiej radiostacji. Polscy radiowcy dostroili się do częstotliwości głównej radiostacji Tuchaczewskiego i z warszawskiej Cytadeli nadawali Pismo Święte zagłuszając kontakt dowództwa z 4. Armią. Dlaczego akurat Pismo Święte? Ppor. Stefan Jasiński tak to wspomina „Na nieprzyjacielskie kreski i kropki alfabetu Morse’a należało nałożyć kreski i kropki innego tekstu, aby się wymuszały dokładnie, czyniąc tekst nie do zrozumienia. Radiotelegrafści przy kluczu radiostacji w Cytadeli zmieniali się i nadawali bez przerwy w ciągu decydujących 36 godzin bitwy o Warszawę. Trzeba było znaleźć dostatecznie długi tekst, aby kolejni radiotelegrafści mieli co nadawać.



Ścisłe tajne.

Tłumaczenie szyfrogramu.

Od: Sztabu IV armii Do: Sztabu Zachodni, frontu. 15/VIII. 15/VIII.

Uwagi	T R E S C
	<p>1022A. dn. 13/VIII:</p> <p>DO Szefa Sztabu Zachodniego frontu.</p> <p>Podlega meldunek o stanie liczebnym IV armii według danych na 10/VIII:</p> <p>12 dywizji strzelców: oficerów - 319, bagnetów - 222, szabel - 378, walczących - piechoty: 3540, sprężantowych - 9233, karabinów maszynowych - 86, dział polowych - 24, ciężkich dział - 3, koni - 3083, wozów - 837.</p> <p>18 dywizja strzelców: oficerów - 492, bagnetów - 323, walczących - piechoty - 6307, sprężantowych - 11420, karabinów maszynowych - 7, dział polowych - 23, koni - 1006, wozów - 500.</p> <p>28 dywizja strzelców: oficerów - 573, bagnetów - 2146, szabel - 62, walczących piechoty - 4573, sprężantowych - 10636, karabinów maszynowych - 7, dział polowych - 24, koni - 2330, wozów - 712.</p> <p>31 dywizja strzelców: oficerów - 600, bagnetów - 3218, walczących piechoty - 5229, szabel - 100, sprężantowych - 13273, karabinów maszynowych - 19, dział polowych - 6, koni - 752, wozów - 237.</p> <p>163 brzoźna strzelców: oficerów - 326, bagnetów - 130, walczących piechoty - 2406, sprężantowych - 3786, karabinów maszynowych - 35, dział polowych - 8, koni (brak koni)</p>
Desyfrował:	Za zgodność z oryginałem: <i>Kowalewski</i>
NACZELNE DOWÓDZTWO W.P. (SZTAB GŁÓWNY) Warszawa, dnia 192	
Rozesłano według rozkazu Nr. 1.	
St. №35552, II.	
<i>główny</i>	
Zdł. Graf. Nac. Des. Nr. 1480. 30000. 8.1920.	

SZYFROGRAM SOWIECKI 1920, TŁUMACZENIE

(...) Był to tekst Pisma Świętego”. Scena nadawania Biblii znalazła się też w filmie „1920 Bitwa warszawska”.

Pomogła również natura. 19 sierpnia silne wyładowania atmosferyczne sparaliżowały komunikację bolszewików. Był to moment, kiedy ich armie odepchnięte od Warszawy mogły się jeszcze przegrupować. Jak pisał Kowalewski „(...) przez dwie krytyczne doby cały front Tuchaczewskiego nie był w stanie nadać czy odebrać ani jednej depeszy radiowej. Nasz nasłuch znający na pamięć fale i sygnały wywoławcze wszystkich stacji bolszewickich, pozwalał im tylko wywoływać siebie nawzajem i nawiązywać łączność. Lecz z chwilą, gdy tylko rozpoczęli nadawanie depesz nasze stacje radiowe rozpoczęły zagłuszanie na tej samej fali”.

Czy faktycznie „cud nad Wisłą” był cudem? Na ten „cud” złożyło się wiele elementów: mądre, chociaż ryzykowne decyzje wykorzystujące wiarygodne informacje, bohaterstwo żołnierzy i cywilów, doskonała praca kryptologów i radiowców, technologia, procedury oraz niesamowite zbiegi okoliczności. Po raz pierwszy zastosowano też wiedzę matematyczną, co już wkrótce stało się standardem w pracy kryptologów.

Po bitwie warszawskiej ułożyli piosenkę – *Bolszewickie śledzie wiały w strony cztery, sam Trocki na przedzie gubił hajdawery*.

Jeszcze kilka zdań o zapomnianej przez lata, a niezwyklej postaci Jana Kowalewskiego. Po wojnie polsko-bolszewickiej był szefem wywiadu wojsk powstańczych podczas III Powstania Śląskiego.

Za swoje zasługi otrzymał w 1922 r. Krzyż Srebrny Orderu Wojskowego Virtuti Militari. Wręczając go gen. Władysław Sikorski, mający wiedzę o zasługach Kowalewskiego, powiedział: „To za wygraną wojnę Panie Kapitanie!”.

Stawa polskich kryptologów dotarła też do Japonii. W 1923 r. Kowalewski szkolił w Tokio japońskich oficerów wywiadu. W latach 1928–1933 był attaché wojskowym przy Poselstwie RP w Moskwie. Wykazał się niesamowitą pamięcią fotograficzną przy sporządzeniu rysunków sprzętu wojskowego. Jako *persona non grata* musiał opuścić polską placówkę. Podczas drugiej wojny światowej, jako podpułkownik, kierował w Lizbonie polską Akcją Kontynentalną. Do jej zadań należało m. in. zbieranie informacji politycznych i gospodarczych oraz akcja propagandowa. Na kategoryczne imienne żądanie Stalina został odwołany z tej placówki. Po wojnie przebywał w Londynie współpracując z Radiem Wolna Europa. Kontynuował też wcześniejszą „zabawę” z szyframi rozkodowując szyfr Traugutta.

Uchwałą z 17 października 2019 r. Senat RP IX kadencji zdecydował o ustanowieniu roku 2020 Rokiem Jana Kowalewskiego, a 14 sierpnia 2020 r. również Sejm uhonorował Kowalewskiego okolicznościową uchwałą.

Kilkanaście lat po Bitwie Warszawskiej polscy matematycy: Rejewski, Zygałski i Różycki, jako jedyni, rozszyfrowali niemieckie kody Enigmy zadziwiając Francuzów i Brytyjczyków. W Biurze Szyfrów szkolił ich kpt. Maksymilian Ciężki – zbieżność nazwisk z krzeszowiczaniec Jerzym Ciężkim nie jest przypadkowa.

Na zakończenie krótka rodzinna historia. Bitwa Warszawska kończy odyssey mojego Dziadka, który był żołnierzem armii carskiej. To kilka lat tułaczki – od wsi pod Pułtuskiem poprzez Rosję aż do chińskiej granicy, powrót do Europy, niewola austriacka, znowu armia rosyjska, w końcu zagarnięty przez Armię Czerwoną dostał się w okolice Pułtuska, uciekł wraz z kolegami, przepłynął Narew i w ten sposób wrócił do domu.

Z historii ratusza lwowskiego (cz. 3)

W XVI i XVII wieku sala ta była wspaniale ozdobiona. Chlubą rajców lwowskich był pokaźny zbiór kobierców wschodnich. Część z nich pochodziła z darów tłumaczy miejskich, zazwyczaj Ormian z pochodzenia, którzy doskonale znali się na takich rzeczach. Na tle tych kobierców zawieszono olbrzymi herb miasta Lwowa. W 1634 r. w oknach sali umieszczono witraże. Na środku sufitu wisiał pająk, czyli „lichtarz wielki”, ściany zdobiły malowidła. Cech zegarmistrzów podarował Radzie dwa zegary, jeden – spiżowy, drugi – „pożłocisty”, który pochodził z 1580 roku.

JURIJ SMIRNOW

Pod herbem miejskim, na podwyższeniu, stało krzesło burmistrza, a obok, przy długim stole – krzesła rajców. Na tym stole zawsze stał „zegar piaszczysty”. Obok, przy innym, pomalowanym na czarno stole, siedzieli pisarze. Wszystkie meble były misternie rzeźbione i dopasowane stylowo do ozdobienia sali. Miejsca burmistrza i rajców oddzielono od reszty sali barierą. W chwilach ważnych, uroczystych, świątecznych gromadziły się za nią „stany i narody”, zaproszone na posiedzenia Rady. Na ścianach sali zawieszono liczne portrety królów, hetmanów i innych ludzi znanych i sławnych w Rzeczypospolitej. Był również portret papieża Sykstusa V, ofiarowany miastu na pamiątkę, z osobistą dedykacją darczyńcy. Wszystkie portrety wstawiono w jednakowe ramy z herbami miasta. Obok powieszono kupione w Krakowie mapy „trzech części świata wszystkiego, Europy, Azji i Afryki”. Obok sali radnej był skarbiec, połączony z nią osobnym przejściem. Przede wszystkim, przechowywano w nim przywileje i dokumenty miejskie, złożone w żelaznej skrzyni. Raz do roku, w dniu 22 lutego, przenoszono tę skrzynię do sali radnej i odczytywano dokumenty zebranym mieszczanom lwowskim. W skarbcu przechowywano zarówno kosztowności i pieniądze kasy miejskiej, jak też bogactwa, złożone w depozyt przez mieszczan i okoliczną szlachtę. W 1574 r. przechowywano tu nawet koronę królewską. W depozycie były też srebra katedry przemyskiej. Skarbnictwo państwa kilka razy przechowywał znaczne sumy pieniężne. W takich wypadkach magistrat wystawiał straż specjalną. W kronice miejskiej zapisano, że „poręką bezpieczeństwa

tych wszystkich skarbów była nie straż, lecz uczciwość lwowskiego magistratu”.

W sali radnej przyjmowano gości, przybywających do Lwowa – tak świeckich, jak duchownych. Atmosfera takich przyjęć bywała nie tylko uroczysta, lecz nieraz nawet pompatyczna, z istic wschodnim przepychem.

Drugim, co do znaczenia i rozmiarów pomieszczeniem ratuszowym, była sala sądowa, siedziba wójta i ławników. Mieściła się na piętrze, nad salą radną. Na sali sądowej odbywały się wszystkie rozprawy i ogłaszano wyroki z dotrzymaniem ceremoniału, licznych tradycji i przepisów. Wystrój sali był poważny, lecz znacznie skromniejszy, niż sali radnej. Obok mieściły się przedsionek i pomieszczenie na areszt prowizoryczny, gdzie trzymano przestępców bezpośrednio przed rozprawą sądową. Nad wejściem do sali sądowej zawieszono tablice z rotami przysięgi. Obok stała misa do obmywania rąk po wydaniu wyroku. Łaciński napis, zawieszony na sali głosił: „Dom bieglego w prawie, to wyrocznia całego miasta. W nim dobra sprawa wygrywa”. Na ścianach obok wisiały obrazy, jeden – bardzo stary, znacznych rozmiarów, ilustrował Sąd Ostateczny.

W skrzydłach bocznych ratusza, w mniejszych lub większych pomieszczeniach mieściły się różne komisje, urzędy pomocnicze, straż miejska, służba ratuszowa. Wszystkie pomieszczenia ozdobiono dość skromnie, były tu tylko rzeczy niezbędne. Wyjątek stanowiła sala lonherska, w której obradowała komisja gospodarstwa miejskiego, zwana lonherią. Na ścianach powieszono broń, szpalery, obrazy i tzw. „tablice lonherskie”. Meble były dębowe, masywne.

Część ubikacji ratuszowych zajmowały magazyny i składy towarów.

Największe wrażenie, poczucie strachu i grozy, wywoływało więzienie miejskie w podziemiach ratuszowych. Dr A. Czołowski tak opisuje to ponure miejsce: „Jamy więzienne pod samym ratuszem: „Dorotka”, „Pod Aniołem” i najstraszniejsza „Tatarnia”, były, rzecz można,



RATUSZ LWOWSKI W XVII WIEKU

otchłanią, godną dantejskich opisów, wieczna ciemność tam panowała, zgnilizna, piwniczne zmory dreszczem przechodziły zbrodniarzy, a przez otwory powietrzne, wychodzące na poziom rynku, straszyły przechodniów nieludzkie wycia i ryki więźniów... I czasem te jęki i krzyki tak były straszne, że je pacholcy ratuszowi kość musieli łamaniem kości opornych. Czasem cały rynek drżał od zawrota tych istot ludzkich, które prawo dawniejsze gorzej traktowało niż zwierząt... Żywność dostarczały więźniom ich rodziny, albo ci, co spowodowali ich uwięzienie, a równocześnie z żywnością szła też gorzałka. Pijaństwo więc kwitło w tej magistrackiej otchłani...”. Najstraszniejsze, najcięższe więzienie mieściło się pod wieżą. Nie wszystkie podziemia wykorzystano w tym celu, część wynajmowano kupcom na magazyny i składy, części magistrat używał jako miejsce

depozytu skonfiskowanych towarów. Inne piwnice ratuszowe przystosowano na koszary dla straży miejskiej i żołnierzy.

Ratusz „olbrachtowno-kampianowski” przetrwał w prawie niezmiennym stanie do początku XIX wieku. Według relacji naocznych świadków, był on już zupełną ruiną. Nawet wieża nie była pokryta blachą. Jeden z podróżników austriackich, Fryderyk Krater, pozostawił taki opis: „Wrażenie całości rynku psuje stojący na środku ratusz, budowa niepozorna, z wyjątkiem wysokiej wieży. W sali ratuszowej pomieszczono areszty, więc też z okien tego gmachu zwisają łachmany i brudna bielizna, co sprawia widok wielce wstrętny dla przechodnia...”.

Nic dziwnego, że nowe władze austriackie postanowiły częściowo rozebrać, a częściowo rozbudować pochodzące z różnych epok zabudowania ratuszowe. Planowano znieść wszystkie śródrynkowe kamieniczki i na

ich miejscu zbudować nowe północne skrzydło. Części centralna i wschodnia ratusza też miały być rozebrane. Postanowiono zachować tylko renesansową wieżę.

W 1801 r. założono osobny fundusz i ogłoszono konkurs na projekt nowego ratusza. W tym samym czasie zburzono część zabudowań, grożących zawaleniem się. Droga konkursu wybrano i zatwierdzono we Wiedniu plan, opracowany przez Józefa Markla i Franza Treschera. Tymczasem postępowano dalszą rozbiórka kamieniczek, przyklepionych do ratusza i jego zachodniego skrzydła. Rozbiórki znacznie osłabiły dolne mury wieży, która została bez podpierającej ją zabudowy. Straciwszy podporę, mury wieży zaczęły się groźnie zarysowywać i w dniu 14 lipca 1826 r. wieża zawaliła się na oczach przechodniów i komisji magistrackiej, która właśnie badała stan techniczny tejże wieży. Komisja została krótki opis tego wydarzenia: „Skoro tylko, dnia 14 lipca 1826 roku około godziny trzy kwadrans na trzecią popołudniu, doniesiono burmistrzowi, że wieża ratuszowa, zostająca w reparacji, poczyna budzić poważne obawy, udał się on niezwłocznie na miejsce i zwołał panów techników: dyrektora fortyfikacji podpułkownika von Mayera, dyrektora urzędu budowlanego von Kimstettera, adiunkta tegoż urzędu Markla, kopistę Jarosheka, dalej inspicjenta robót miejskich von Millereta, dozorcę Vandruschka i budowniczego Treschera. Panowie ci... oglądali wieżę dokładnie i szczegółowo, po czym udali się do kancelarii... i tam poczęli spisywać protokół oględzin. Burmistrz zapytał, czy w tym stanie rzeczy nie należałoby zarządzić policyjnych środków ostrożności. Na to wszyscy technicy razem i każdy z osobna zapytani odpowiedzieli, że w danej chwili niebezpieczeństwo nie jest tego rodzaju, aby było potrzeba specjalnych środków ostrożności”. W tej chwili wpadł do kancelarii cieśla Kaffka i zawiadomił, że wieża groźnie pochyliła się i rysy na niej znacznie powiększyły się. Kronikarz dalej świadczy: „W pięć lub sześć minut po tych słowach nastąpił upadek wieży i to tak nagle, że zaledwie starczyło czasu, ażeby wezwać robotników i licznie zgromadzonych widzów do natychmiastowego rozejścia się. Wypadek nie wywołał większego jeszcze nieszczęścia, gdyż dotychczas wiadomo o ośmiu osobach zabitych i trzech lekko rannych”. Olbrzymi obłok kurzu zasłonił cały Rynek lwowski, powiększając jeszcze grozę i przerażenie ludzi. Cieśla Kaffka pozyskał sobie nie tylko uznanie lwowian, lecz także Złoty Krzyż Zasługi od rządu wiedeńskiego. Oto, w jakich tragicznych okolicznościach zapisano ostatnią kartę dziejów średniowiecznego ratusza lwowskiego.



UPADEK WIEŻY RATUSZA LWOWSKIEGO

Pomniki Tadeusza Kościuszki w Stanach Zjednoczonych (cz.1)

Generał Tadeusz Kościuszko jest bohaterem walki o wolność i niepodległość dwóch narodów – polskiego i amerykańskiego. Jednak udział jego w wojnie o niepodległość dawnych kolonii angielskich w Ameryce Północnej szerszej publiczności w Polsce nie jest tak dobrze znany, jak również miejsca upamiętnienia jego czynów na terenie Stanów Zjednoczonych. Jeszcze mniej znane są fakty udziału polskich, a zwłaszcza lwowskich artystów rzeźbiarzy w powstaniu pomników bohatera narodowego na ziemi amerykańskiej.

JURIJ SMIRNOW
TEKST
MARTA SMIRNOWA
ZDJĘCIA

O dziejach powstania najważniejszego pomnika generała Tadeusza Kościuszki w USA, mianowicie pomnika w Waszyngtonie w prestiżowym miejscu stolicy, tuż obok Białego Domu w parku Lafayette, pisałem w „Nowym Kurierze Galicyjskim” (nr 9, maj 2024 roku), jak również o jego autorze, lwowskim rzeźbiarzu Antonim Popiele, profesorsze Politechniki Lwowskiej. Postać tego utalentowanego artysty kojarzy się lwowianom (i nie tylko lwowianom) w pierwszej kolejności z pomnikiem Adama Mickiewicza we Lwowie i mało kto wie o jego, niestety ostatnim, monumentalnym dziele, mianowicie o pomniku Tadeusza Kościuszki w Waszyngtonie.

Zaprojektowana przez Antoniego Popiela postać Tadeusza Kościuszki w mundurze generała armii amerykańskiej zdobiąca pomnik waszyngtoński, została ustawiona w 1913 roku już po śmierci autora pomnika, jeszcze na „kolumnie kościuszkowskiej” na terenie Akademii Wojskowej Stanów Zjednoczonych w West Point. Warto przypomnieć, że w stolicy Polski – Warszawie, z różnych powodów nigdy nie doszło do wzniesienia pomnika Tadeusza Kościuszki, tak ważnej postaci w historii kraju. Dopiero w 2003 roku powstało Stowarzyszenie Budowy Pomnika Tadeuszowi Kościuszce w Warszawie. Wybór projektu budowy monumentu bohatera narodowego w stolicy i miejsce jego ustawienia okazały się sprawą niezwykle skomplikowaną. Po poważnych rozważaniach, biorąc pod uwagę też problemy finansowe, postanowiono ustawić w Warszawie kopię pomnika Kościuszki w Waszyngtonie. Monument waszyngtoński rzeczywiście odpowiadał swoją klasą umiejscowieniu jego kopii w stolicy państwa polskiego. Przypomnieć warto, że pomnik waszyngtoński ufundowała amerykańska Polonia – Komitet Narodowy Polski. W ten sposób replika dzieła lwowianina Antoniego Popiela 16 listopada 2010 roku została ustawiona w Warszawie, na placu Żelaznej Bramy, naprzeciwko Pałacu Lubomirskich na osi Ogrodu Saskiego. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele najwyższych władz państwowych. Prasa warszawska m.in. pisała: „Pięciometrowy pomnik, wykonany przez krakowską pracownię rzeźbiarską Anny i Wojciecha Sieków, jest dokładną kopią monumentu Kościuszki ze skweru Lafayette w stolicy USA – Waszyngtonie.

Przedstawia on Kościuskę w stroju amerykańskiego generała, z planem fortyfikacji Saratogi w dłoni. Ten pomnik ma prestiżowe znaczenie... Postacie u dołu cokołu przypominają zwycięskie bitwy Kościuszki w obronie Saratogi i pod Raclawicami, czyli Wolność i Odwagę. Obok znajdują się dwa orły – jeden amerykański strzeże flagi, drugi polski, walczy z wężem, symbolem rosyjskiego zaborcy”. Otóż, obecnie w stolicy Polski, jak i w stolicy USA, najważniejszy pomnik bohatera narodowego jest autorstwa lwowskiego artysty!

W Stanach Zjednoczonych całkowita liczba miejsc upamiętnienia wielkiego Polaka – bohatera narodu amerykańskiego szacuje się na około 200. Są to liczne pomniki, popiersia i tablice pamiątkowe generała, które zdobią ulice i place wielkich miast, mniejszych miasteczek i miejsc sławnych bitw o niepodległość. W USA (i to nie tylko wśród Polonii) pamięta się o sławnych czynach polskiego generała, również o najważniejszych datach i miejscach jego udziału w walkach o niepodległość.

W czerwcu 1776 roku Tadeusz Kościuszko z Francji wyruszył do Ameryki Północnej. W sierpniu, niecały miesiąc po ogłoszeniu przez Kongres Deklaracji Niepodległości, przybył do Filadelfii, pierwszej stolicy USA i zgłosił się do Benjamina Franklina. Nie miał znajomych za oceanem, źle mówił po angielsku, w Ameryce Północnej nikt nie słyszał o jego karierze wojskowej w dalekiej Rzeczypospolitej. Lecz bez trudu, z odnalezieniem zdał egzamin oficerski i dostał przydział do Departamentu Wojny Stanów Zjednoczonych. W tymże roku z rozkazu Jerzego Waszyngtona rozpoczął budowę fortyfikacji wokół Filadelfii. Zbudował fort Billingsport na brzegu rzeki Delaware. Następnie inne umocnienia, mianowicie forty Mercer w New Jersey oraz fort Mifflin. Zyskał renomę najzdolniejszego inżyniera armii amerykańskiej. 18 października 1776 roku otrzymał nominację na pułkownika. Jesienią 1777 roku doszło do przełomowej bitwy z Anglikami pod Saratogą.

Właśnie fortyfikacje połowe zbudowane przez pułkownika Tadeusza Kościuskę przyczyniły się do walnego zwycięstwa armii amerykańskiej i przyniosły Kościuszce zasłużoną sławę, uznanie i rozgłos. W latach 1778–1780 na polecenie Jerzego Waszyngtona zaprojektował i zbudował pierwsze fortyfikacje słynnego fortu West Point w 80 kilometrach od Nowego Jorku



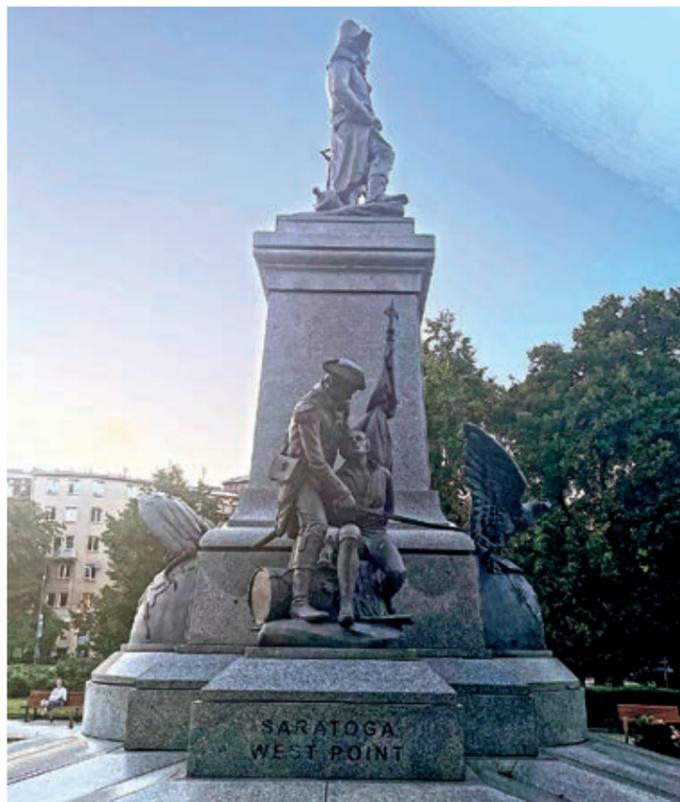
POMNIK TADEUSZA KOŚCIUSZKI W WARSZAWIE



FRAGMENT POMNIKA KOŚCIUSZKI W WARSZAWIE

na rzece Hudson, które zapewniły kontrolę armii amerykańskiej nad Nowym Jorkiem. Już w 1779 roku Jerzy Waszyngton urządził w tym forcie swoją kwaterę główną.

Kościuszko odznaczył się również w bitwie o Charleston. Nieprzerwanie walczył o niepodległość Stanów Zjednoczonych do roku 1784. 13 października 1783 roku uchwałą Kongresu USA został awansowany na generała brygady armii amerykańskiej. Otrzymał także specjalne podziękowanie



ALEGORIA BITWY POD SARATOGĄ

Kongresu, nadanie gruntu (około 250 ha) i znaczną sumę pieniędzy. Został też przyjęty, jako jeden z trzech obcokrajowców, do Towarzystwa Cyncynatów, założonego przez zasłużonych oficerów amerykańskich, zaś Jerzy Waszyngton odznaczył go Orderem Cyncynata. Był uważany przez Kongres i lud amerykański za jednego z wybitniejszych bohaterów walki o niepodległość.

W lipcu 1784 roku pożegnał się z przyjaciółmi amerykańskimi i wrócił do Polski. Dopiero 12 października 1789 roku otrzymał podpisaną przez króla Stanisława Augusta Poniątkowskiego nominację na generała majora wojsk koronnych. Przy reorganizacji armii koronnej w 1792 roku, w przeddzień wojny polsko-rosyjskiej, polecono jemu dowództwo jednej z trzech dywizji polskich, zaś po zwycięskiej bitwie z Rosjanami pod Zieleńcami (18 czerwca 1792 roku) jako jeden z pierwszych w Rzeczypospolitej został odznaczony złotym Orderem Virtuti Militari.

Już w roku 1797, podczas drugiego pobytu w Stanach Zjednoczonych, był powszechnie wity jako bohater narodowy. XIX wiek był czasem, kiedy, zwłaszcza po śmierci w 1817 roku, generał Tadeusz Kościuszko został wpisany tak oficjalnie, jak również w świadomości obywateli Stanów Zjednoczonych jako jeden z najważniejszych bohaterów narodowych walk o niepodległość i wolność USA. Od tego czasu powstały liczne upamiętnienia jego imienia i czynów w nazwach ulic, placów i parków miast amerykańskich, również ustawienia jego popiersi i obelisków. Przełom XIX-XX wieków – to czas ustawiania monumentalnych pomników generała w największych miastach amerykańskich. Znaczną rolę odegrała w tym Polonia amerykańska, wówczas już bardzo liczna i dobrze zorganizowana.

Jeden z pierwszych pomników generała powstał na terenie Akademii Wojskowej Stanów Zjednoczonych w West Point. Jest to najstarsza i najbardziej prestiżowa uczelnia wojskowa w USA. Otóż w 1828 roku z inicjatywą kadetów Akademii zbudowano kolumnę ku czci Tadeusza Kościuszki ze stosownym napisem na podstawie. Akademia Wojskowa również uczciła pamięć wybitnego polskiego generała, założyciela fortu West Point, zamontowaniem w jej murach ku jego pamięci tablicy pamiątkowej.

W 1913 roku na szczycie kolumny kościuszkowskiej została ustawiona figura generała w mundurze wojsk amerykańskich o wysokości dwa i pół metra, autorstwa lwowskiego rzeźbiarza Antoniego Popiela. Była to nieco zmniejszona replika figury Kościuszki z pomnika waszyngtońskiego tegoż artysty. W 1853 roku na zamówienie rządu amerykańskiego polski artysta rzeźbiarz Henryk Dmochowski wykonał kilka popiersi marmurowych znanych bohaterów walk o niepodległość USA, wśród nich generała Tadeusza Kościuszki dla Kapitolu Stanów Zjednoczonych w Filadelfii, pierwszej stolicy USA. Wtedy też powstało marmurowe popiersie Kościuszki, ustawione w Nowym Jorku, w Towarzystwie Historycznym. Wśród licznych plaket i medalionów z podobizną Tadeusza Kościuszki w Ameryce Północnej popularne były kopie medalu z popiersiami Kościuszki, Puławskiego i Waszyngtona, który powstał w 1876 roku na pamiątkę 100. rocznicy walk o niepodległość. Medal ten był dziełem Cypriana Godebskiego, popularnego rzeźbiarza polskiego, autora monumentalnych pomników znanych Polaków we Lwowie, Krakowie i Warszawie. W latach 90. XIX wieku i na początku wieku XX. Polonia amerykańska, z poparciem oficjalnych władz państwowych, zorganizowała kilka konkursów i definitywnie doprowadziła do budowy monumentalnych pomników Tadeusza Kościuszki w największych miastach Stanów Zjednoczonych.

Jak pisał w 1905 roku lwowski „Tydzień”: „niebawywały ruch w świecie artystycznym wywołało ogłoszenie w 1892 roku konkursu na pomnik Tadeusza Kościuszki przez lwowskie Towarzystwo Sztuk Pięknych”. Konkurs ogłoszono jednak nie na pomnik dla Lwowa, ale... dla Chicago. Cała historia tego konkursu wyglądała niezwykle. Mianowicie „grono poważnych obywateli polskich w Chicago w lutym 1892 roku zawiązało się w komitet, by tam, na wolnej amerykańskiej ziemi, postawić pomnik temu, co walczył o wolność dwóch narodów i z Ameryki drugą Ojczyznę sobie stworzył”. Niespodzianką dla wielu był jednak fakt, że Komitet chicagowski nie ogłosił konkursu na projekt pomnika w USA, lecz z tą prośbą zwrócił się do Emila Dunikowskiego, profesora Uniwersytetu Lwowskiego i prezesa Polskiego Towarzystwa Przyrodników im. Kopernika we Lwowie. Profesor Emil Dunikowski był postacią niezwykle barwną, również tajemniczą. Był uczonym o sławie światowej, wybitnym znawcą geologii nafty, lecz nie miał nic wspólnego ze sztuką. Na ropie naftowej zarobił wielkie pieniądze, był milionerem i wynalazcą. O jego możliwościach finansowych świadczyła własna willa (prawdziwy pałac) przy ul. Mochnackiego 42 we Lwowie, stanowiąca znakomity przykład architektury lwowskiej. Lecz w latach 10. XX wieku niespodzianie wpadł w długi, zastawioną wille był zmuszony sprzedać za pół ceny Andrzejowi Szeptyckiemu, metropolicie greckokatolickiemu, który umieścił w niej zbiory Muzeum Sztuki Ukraińskiej. Co się stało z majątkiem Emila Dunikowskiego? We Lwowie krążyły pogłoski, że profesor prowadził potajemnie badania alchemiczne, że odkrył tajemnicze „Z-promienie” i sposób „transmutacji” metali, czyli przemiany dowolnej substancji w złoto. Otóż, kiedy w 1924 roku zmarł, zostawił synowi tylko długi i tajemnicę owych „Z-promieni”. Syn jego Jan Edward Zbigniew Dunikowski w latach 20. i 30. XX wieku zasłynął nie tylko w Polsce, lecz w całej Europie, jako ostatni alchemik europejski. Barwne i tajemnicze jego życie – to jednak całkiem inna historia. Zaś profesor Emil Dunikowski prośbę Komitetu budowy pomnika Tadeusza Kościuszki w Chicago przekazał do lwowskiego Towarzystwa Sztuk Pięknych, które właśnie ogłosiło we Lwowie w 1893 roku ten nieco niezwykły dla ówczesnej Galicji konkurs.

„Tu był Wasia” lub znani goście I wojny światowej (cz. 1)

Stolice różnią się od małych prowincjonalnych miasteczek przede wszystkim tym, że w tych pierwszych znani ludzie mieszkają, a w tych drugich – bywają. I chociaż nasz Stanisławów przez niedługi czas był stolicą, wybitni goście zaglądali tu rzadko. Był jednak okres, gdy na ulicach miasta można było spotkać postacie, o których później uczono się w szkole. Mam na myśli czasy I wojny światowej.

IWAN BONDAREW

Siostra Lenina

Podczas działań wojennych w okolicach Stanisławowa funkcjonował oddział lekarsko-spożywczy Towarzystwa im. Pirogowa. Jego główne zadanie polegało na niesieniu pomocy rannym żołnierzom i rozdawaniu pożywienia ubogim warstwom ludności. W 1915 r. po zakończeniu kursu siostr medycznych, do oddziału skierowano rodzoną siostrę Włodzimierza Lenina – Marię Ulianową, którą w rodzinie czule nazywano „głuptaskiem”.

Jak wspominają koleżanki z oddziału, pracowała pani Maria bez wytchnienia. Ale oprócz zmiany opatrunków czy wynoszenia nocników siostra prowadziła ukrytą agitację rewolucyjną, ponieważ już od 1898 r. była członkiem Rosyjskiej socjaldemokratycznej partii robotniczej i miała pseudonim „Niedźwiedź”. Przypuszcza się, że stacjonowała na terenie byłych austriackich koszarów, gdzie obecnie mieści się Przykarpcki Instytut Prawniczy przy ul. Gwardii Narodowej.

Po wojnie Maria Ulianowa zrobiła niezłą karierę – była członkiem KC i pracowała w gazecie „Prawda”. Za mąż, wprawdzie, nie wyszła.

Pisarz

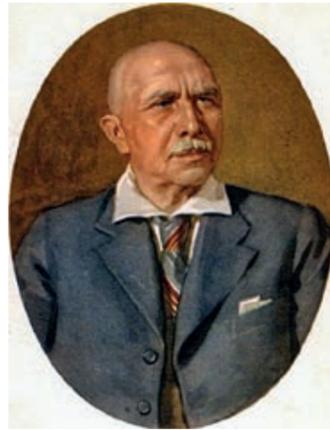
W tym samym oddziale lekarsko-spożywym sanitariuszem był pisarz Aleksander Serafimowicz. Dzisiejszym uczniom to nazwisko nic nie powie, ale lat 20 wstecz jego



MARIA ULIANOWA

powieść „Żelazny potok” była w programie lektur obowiązkowych. „Serafimowicz” to jego pseudonim, jego zaś prawdziwe nazwisko – Popow. Pełniąc obowiązki sanitariusza Serafimowicz był jednocześnie dziennikarzem wojennym i pisywał do „Rosyjskich wiadomości”.

Jedną z jego opowieści pt. „W Galicji” opisuje życie na Przykarpaciu. Serafimowicz prowadził także dziennik i na jego kartach pozostawił wspomnienia i wrażenie o Stanisławowie. Tu poznał Marię Ulianową i został chyba pierwszą ofiarą jej propagandy. Pisarz



PISARZ ALEKSANDER SERAFIMOWICZ

dołączy do bolszewików i później w czasie wojny polsko-bolszewickiej kilkakrotnie bywa na terenach Zachodniej Ukrainy. Z czasem zostaje „czerwonym klasykiem”. W 1943 r. otrzymuje premię im. Stalina. Pieniędzy (było to 100 tys. rubli) nie wziął, lecz przekazał je na potrzeby armii.

Hrabia

W armii rosyjskiej tytułem hrabiowskim trudno było kogoś zadziwić. Książęta, hrabiowie, baronowie dowodzili korpusami armijnymi, oddziałami, eskadrami czy bateriami. Ale był jeden hrabia, który nie mógł



HRABIA MICHAŁ TOŁSTOJ

nie zwracać na siebie uwagi. Mowa tu o Michale Tołstoj, synu autora światowego bestselleru „Wojna i Pokój”.

Był dziesiątym dzieckiem starego hrabiego i wyróżniał się zdolnościami muzycznymi. Wspaniale grał na bałatajce, harmonii, pianinie i sam tworzył romanse.

Z wybuchem wojny zapisał się do 2 Dagestańskiego pułku Tubylczej dywizji. W jej składzie w marcu 1915 r. pan Michał zdobywa Stanisławów. Za zasługi bojowe młody hrabia zostaje nagrodzony orderem św. Anny IV stopnia. Po rewolucji Michał Tołstoj emigruje z Rosji i nie jak większość rosyjskich



ATAMAN ALEKSIEJ KALEDIN

arystokratów, którzy osiadają we Francji, Szwajcarii czy USA, wybiera Maroko. Tu, pod piekącym afrykańskim słońcem umiera w 1944 r.

Ataman

Mam przed sobą odpis rozkazu o nagrodzeniu orderem św. Jerzego III stopnia generała-lejtanta Aleksieja Kaledina: „Za to, że jako dowódca 12 Dywizji kawalerii, w połowie lutego 1915 r., będąc skierowany na skrzydło przeciwnika, odpychającego nasze wojsko od miasta Stanisławowa w kierunku na Halicz, co zagrażało naszym oddziałom, dowodził osobiście dywizją, będąc pod ogniem przeciwnika, 16 lutego został ranny, a mimo to dowodził energicznie, czym przełamał opór przeciwnika w okolicach wioski Bondarow. W wyniku tej akcji, grupa wojsk przeciwnika, idąca na Halicz, która zagrażała naszemu skrzydłu i tyłom zaczęła wycofywać się na Stanisławów...”

Do końca wojny Kaledin walczył na Południowo-Zachodnim froncie, a po rewolucji lutowej przeniósł się za Don. Tam został wybrany na atamana wojsk Kozaków Dońskich. Generał nie poparł bolszewików i wystąpił zdecydowanie przeciwko nim. Po pierwszych porażkach ataman Kaledin popełnił samobójstwo, zastrzelivszy się w swoim gabinecie. Gdyby nie był tak podatny na stres, to możliwe, że historia potoczyłaby się inaczej i nie wiadomo czy bolszewikom udało się wygrać.



STANISLAU. Ruine Karpinskigasse.
STANISLAU. Ruiny ul. Karpińskiego.

STANISŁAWÓW. RUINY UL. KARPIŃSKIEGO, 1917 R.

Wystawa „Emocje. Lwowska rzeźba rokokowa” w Krakowie

Od 21 czerwca w Muzeum na Wawelu w Krakowie można obejrzeć wystawę „Emocje. Lwowska rzeźba rokokowa”. Ekspozycja prezentuje zachowane rzeźby z kościoła Misjonarzy pw. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny w Horodence (obecnie obwód iwanofrankiwski, okolice Kołomyi). Dzieła zostały wykonane przez warsztat Johanna Georga Pinsla w latach 1755–1757.

TEKST I ZDJĘCIE
ANDRZEJ PIETRUSZKA

Na omawianej wystawie możemy zobaczyć w pierwszej kolejności figury świętych, m.in. św. Anny, św. Elżbiety, św.

Józefa czy też św. Joachima. Część ekspozycji prezentuje anioły, głowy aniołków, cztery putta (w epoce renesansu czy baroku uskrzydłona postać anioła, swoim wyglądem nawiązuje do bóstwa Erosa z epoki antycznej), chmurki czy też pochodząca z ambony postać Jezusa rozsyłającego Apostołów. Rzeźby z dawnego wyposażenia kościoła w Horodence zostały wypożyczone z Muzeum Sztuki Przykarpacia w Stanisławowie oraz Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki. Dzieła prezentowane są w dwóch salach, które znajdują się w zachodnim skrzydle Zamku na Wawelu. Zwiedzający mogą również zapoznać się z losem kościoła w Horodence, który po roku 1945 został zagrabiony przez władze sowieckie. Wystawa porusza też tragiczne losy Polaków, którzy po drugiej wojnie światowej musieli na zawsze opuścić Horodenkę. Przy każdej rzeźbie znajduje się



niewielka tablica informacyjna, która zawiera opis konkretnego dzieła.

Nie jest to pierwsza wystawa tego typu w Krakowie. Rok temu mieszkańcy

grodu Kraka oraz turyści mogli zwiedzić ekspozycję „Ekspresja. Lwowska rzeźba rokokowa”, która przedstawiała zachowane rzeźby z kościoła w Hodowicy

niedaleko Lwowa. Zeszłoroczna wystawa cieszyła się bardzo dużym zainteresowaniem, dlatego władze Muzeum na Wawelu postanowiły zaprezentować zwiedzającym inne zabytkowe rzeźby z dawnych Kresów Wschodnich. Lwowska rzeźba jest wciąż mało znana w Europie Środkowej czy Zachodniej. Zamek na Wawelu jest najlepszym miejscem dla takich wystaw, ponieważ zwiedzają go turyści z różnych zakątków globu, dla których sztuka sakralna z okolic Lwowa może być wielkim odkryciem. Niezwykłość oraz piękno rzeźby lwowskiej należy jeszcze bardziej popularyzować wśród szerszego grona odbiorców. Prezentuje ona jeden z ważnych nurtów w historii nowożytnej sztuki europejskiej. Wystawa „Emocje. Lwowska Rzeźba Rokokowa” potrwa do 15 września 2024 roku.

„Dziennik Ludowy” – organ PPS we Lwowie

Wbrew temu, co głosiła oficjalna propaganda powojenna, we Lwowie ukazywał się organ PPS – „Dziennik Ludowy”. Jak i wszystkie dzienniki lwowskie, „Dziennik” zamieszczał na swoich łamach wiadomości polityczne z kraju i ze świata, wiadomości lokalne, z dziedziny kultury i ciekawostki kryminalne oraz reklamy. Naturalnie, wszystko to pod kątem poglądów socjalistycznych.

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

W Rubryce Sprawy partyjne mamy odezwe:

Towarzysze i Towarzyszki!

Na zasadnie uchwały G. K. W. z dn. 26. ub. m. wzywamy wszystkie Komitety Okręgowe, powiatowe oraz miejscowe do urzędzenia w dniu 13 lipca br. **Dnia propagandy na rzecz P. P. S.**, połączonego ze Zjazdami powiatowymi PPS. w całym kraju.

Wszystkie Komitety Okręgowe dołożą wszelkich starań, żeby podległe im komitety powiatowe urzędziły 13. lipca w miastach powiatowych zbiórki członków Partji oraz sympatyków ze wszystkich środowisk organizacyjnych. Na zbiórki te organizacje przybędą ze sztandarami i transparentami. Poczem należy urzędzić wiec poświęcony wyjaśnieniu znaczenia „Dnia Propagandy na rzecz PPS”. Po wiecu członkowie organizacji danego powiatu i sympatycy, zaproszeni przez poszczególne komitety w obrębie powiatu – zbiorą się na Zjeździe powiatowym PPS. Porządek obrad zjazdów powiatowych będzie następujący:

1 – Solidarność klasy pracującej miast z klasą pracującą wsi w walce o wyzwolenie społeczne i polityczne.

2 – PPS jako organizacja ludu pracującego w mieście i na wsi.

3 – Walka z reakcją obszarniczo-kapitalistyczną komunizmem.

G. K. W. ogłosi rezolucję z odpowiednimi hasłami dla zjazdów powiatowych. W miejscowościach, które są same dla siebie są Okręgami partyjnymi (np. Warszawa, Łódź, Zagłębie Dąbrowskie, Katowice) zamiast zjazdów odbędą się walne zebrania członków i sympatyków.

Nadto na dzień 13. lipca CKW przygotowuje Jednodniówkę, na którą należy już teraz nadsyłać zamówienia.

O dalszych szczegółach, dotyczących organizacji i przeprowadzenia akcji „Dnia Propagandy”, Komitety Powiatowe i Okręgowe będą powiadomione okólnikiem Sekretariatu Generalnego C. K. W.

Kwestia nauki języków

była tematem ostrym, wyko-

rzystywanym przez różne siły



ROBOTNICZY PODCZAS AKCJI PROTESTACYJNEJ, ORGANIZOWANEJ PRZEZ PPS. NA PIERWSZYM PLANIE WIDOCZNY ZAIMPROWIZOWANY GRÓB NIEZNAJANEGO ROBOTNIKA ORAZ TABLICA Z NAPISEM O TREŚCI „NIECH ŻYJE SOLIDARNOŚĆ ROBOTNICZA PPS”

polityczne we własnych interesach. 7 lipca opublikowano:

Projekt ustaw językowych dla mniejszości narodowych. (Proszę sobie porównać z naszymi obecnymi uprawnieniami!)

Ustawa o języku państwowym i języku nieurzędowym państwowych władz administracyjnych i samorządowych władz administracyjnych

Art. 1. Językiem państwowym Rzeczypospolitej Polskiej jest język polski. W języku państwowym urzędują wszystkie państwowe i samorządowe Władze i urzędy administracyjne.

Art. 2. Cywilne Władze i urzędy administracyjne pierwszej i drugiej instancji oraz Władze samorządowe i ich zakłady przyjmują podania oraz petencje, oświadczenia od osób narodowości rusińskiej (Ukraińiec, Starorusini i t. d.), białoruskiej i litewskiej również w ich języku macierzystym. (...)

Art. 3. Na podania stron wniesionych nie w języku państwowym władze administracyjne I i II instancji odpowiadają na obszarze woj.: lwowskiego, tarnopolskiego i stanisławowskiego na życzenie stron w dwu

językach: państwowym oraz w języku podania.

Art. 4. W obradach rad gminnych i miejskich na równi z językiem państwowym mogą być używane języki, które są dopuszczone w danym województwie.

Art. 6. Związki samorządowe mogą na mocy owej uchwały korespondować z innymi władzami rządowym nie tylko w języku państwowym, ale i w innym języku, na którym używanie danego języka jest dopuszczone.

Art. 7. Przepisy powyższe nie dotyczą władz kolei żelaznych oraz poczt i telegrafów.

W osobistym porozumiewaniu się z publicznością należy wedle potrzeby i możliwości dopuszczać język macierzysty miejscowej ludności.

Do tego dodano projekt **Ustawy o organizacji szkolnictwa.**

Art. 1. Ustrój szkoły jest jeden dla całego państwa. Ustawodawstwo o szkołach wszelkiego typu należy do Sejmu z wyjątkiem spraw przekazanych ustawom państwowym i kompetencji samorządów. Szkoły prywatne dla dzieci narodowości rusińskiej, białoruskiej i litewskiej, zarówno jak dla dzieci wszelkich innych niepolских



DZIECI ROBOTNIKÓW NA KOLONII LETNIEJ W KARPATACH



UROCZYŚCIE OKAZJI IMIENIN MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO W UKRAIŃSKIEJ SZKOLE POWSZECHNEJ W POLANCIE, MARZEC 1935 R.

narodowości Rzpłtej z wykładowym językiem macierzystym mogą być zakładane na tych samych warunkach, co szkoły prywatne z językiem wykładowym polskim.

Art. 3. W szkołach państwowych powszechnych położonych w gminach, posiadających 25 proc. ludności rusińskiej (Ukraińców, starorusinów i t. d.), Białorusinów lub Litwinów na żądanie stwierdzone rodziców by językiem wykładowym szkoły był język rusiński, białoruskim lub litewski, wykład jest w dwu językach, z tem, że połowa godzin zostanie przeznaczonych na naukę w języku państwowym.

Art. 4. W szkołach powszechnych jedno-, dwu- lub trzyklasowych zarówno prywatnych jak i państwowych z językiem wykładowym niepolским obowiązkowo jest nauka języka państwowego, zapewniająca dostateczną znajomość jego dla celów praktycznych w mowie i piśmie.

Art. 7. W szkołach średnich ogólnokształcących, zarówno z językiem wykładowym niepolским obowiązkową jest nauka prowadzona po polsku języka i literatury polskiej, historii, geografji wraz z nauką o Polsce współczesnej.

Rzeczpospolita regulowała również kwestię obywatelstwa:

Kto może stać się obywatelem państwa polskiego

Wobec różnorodnej praktyki, stosowanej dotychczas przez władze administracyjne w sprawach uznawania i nadawania obywatelstwa polskiego, ministerstwo spraw wewnętrznych wydało okólnik do władz administracyjnych II instancji, regulujący jednolicie tryb postępowania przy rozważaniu podań w sprawach obywatelstwa polskiego przez następujące osoby:

1) Osoby, które służyły czynnie w W. P. czy to jako ochotnicy czy też z poboru, o ile przed lub w czasie służby nie wniosły podać o zwolnienie z wojska ze względu na posiadanie obywatelstwa obcego.

2) Osoby, które same lub ich rodzice byli zapisani do ksiąg organizacji stanowych na obszarze b. Cesarstwa rosyjskiego jako wszedł w skład Państwa Polskiego, następnie jednak one same względnie ich rodzice z ksiąg tych zostali wykreśleni, o ile przed wybuchem wojny stale faktycznie zamieszkiwały na terytorjum Państwa Polskiego, same lub ich rodzice (ci ostatni jeśli chodzi o dzieci, które kształciły się w zakładach naukowych).

3) Kobiety, o których mowa w art. 10 ustawy z 20.01.1920 r., a więc także kobiety, które przed zamążpójściem posiadały przynależność lokalną do jednej z gmin, należących do Państwa Polskiego w myśl art. 2 ust. i powołanej ustawy, a które po ustaniu małżeństwa osiedliły się w Państwie Polskiem.

4) Osoby, urodzone na terytorjum polskim, o ile one lub ich rodzice (jeśli chodzi o dzieci, które kształciły się w zakładach naukowych) przed wybuchem wojny stale faktycznie mieszkały na tem terytorjum.

5) Osoby, które przed wojną stale faktycznie mieszkały na obecnym terytorjum Państwa Polskiego, jeżeli nie ma wątpliwości co do wiarygodności ustalenia tego faktu.

Przytem punkty 2), 3), 4) i 5) dotyczą jedynie b obywateli b. imperjum rosyjskiego.

Osoby kategorii 1) i 2) uzyskują obywatelstwo w drodze uznania.

Osoby kategorii 3, 4) i 5) mogą uzyskać obywatelstwo w formie nadania.

Ta reforma wstrząsnęła całym krajem, ale wyprowadziła go z zapaści finansowej. 28 kwietnia 1924 na mocy reformy Władysława Grabskiego Bank Polski podjął działalność, mając wyłączne prawo emisji banknotów. Markę polską zastąpił złoty polski, równy wartością frankowi szwajcarskiemu. Jeden dolar kosztował 5,18 zł. Za złotego płacono 1,8 mln zachowanych jeszcze przejściowo marek polskich. Jak zawsze w takich wypadkach brakowało nowej polskiej waluty. Gazeta pisała o „**Kłopotach ludności przy wymianie marek**”.

Banknotów złotych jest jeszcze niedostateczna ilość w obiegu. Na prowincji ludzie posiadają przeważnie marki, które obecnie nie mają możliwości wymieniać na złote. Urzędy państwowe oraz koleje nie chcą przyjmować banknotów markowych. Stało się to klęską dla tysięcy rzesz podróżujących, gdyż nie mając banknotów złotych muszą zrezygnować z jazdy koleją.

Podobnie było i z lwowskimi tramwajami. Dyrekcja M. K. E. czyniąc rozumnie, poleciła konduktorom przyjmować zapłatę za bilety w markach z dopłatą 6 tys. marek, gdyż konduktorzy zdają rachunki w złotych, zaś bilet kosztuje nieco więcej w relacji złotego, bo 17 gr.

Wymiana pieniędzy w Banku Polskim jest obecnie męczarnią dla zainteresowanych i kasa na parterze funkcjonuje nieudolnie i za powoli. Kas tych do wymiany jest za mało.

Cała ta sprawa zakrawa na skandal i stała się niczem nie zasłużoną szykaną ogółu ludności. Rząd natychmiast winien wydać odpowiednie zarządzenia.

Lato, to lato i nawet rada miasta niechętnie stawiała się na obrady...

Rada miejska na wakacjach

Radcy miejscy po ciężkiej pracy rozjechali się na wakacje i wczorajsze posiedzenie nie przyszło do skutku, wobec czego zaczęła urzędować „skrócona” rada, tzw. delegacja.

Na tym małym posiedzeniu uchwalono szereg spraw drobnych i statut opłat miejskich od widowisk, kinoteatrów i zabaw. Stawki tych opłat naogół pozostały dotychczasowe. Wszystkie dochody z tych opłat mają iść na cele opieki społecznej.

Przy sposobności tego sprawozdania należy dodać, że mało brakowało, a byłby magistrat uraczył ludność miasta podwyżką cen tramwajów i cen światła elektrycznego. Tak mądrze sobie to wykombinowano, że nadwyżkę dochodów elektryczni w kwocie 100 miliardów marek projektowano rozdzielić między swoich w formie renumeracji, a na dalsze potrzeby zakładu podnieść cenę prądu.



MINISTER WŁADYSŁAW GRABSKI WŚRÓD WSPÓŁPRACOWNIKÓW, 1924 R.

Na szczęście plany te pokrzyżowała częściowo komisja elektryczna, a pogrzeb pierwszej klasy sprawiła im sekcja finansowa rady miejskiej. Dzięki temu podwyżka ta nie doszła do skutku. Przeciwnie oczekiwano należy uchwały rady w kierunku obniżenia cen elektryki.

Tematem Nr 1 były w Dzienniku stosunki robotnik – pracodawca. Nie zawsze układały się one pomyślnie.

Brutalny pracodawca

Właściciel tkalni mechanicznej „Leopol”, ulica Zamarystynowska 29 dr. Weiler należy do tych pracodawców, którzy robotników i robotnice pracujące w jego fabryce uważa za niewolników, gdy płaca w jego fabryce dla ukwalifikowanej robotnicy zawodu tekstylnego wynosi dziennie 2,500.000 marek, a zarobek całotygodniowy wynoszący 15,000.000 mk. wypłaca w dodatku ratami. Pomimo tego wyzyskiwania pracowników, gdy robotnicy upominają się o należną zapłatę, ten fabrykant beszta pracownice ostatnimi słowami, wyrzuca z pracy, a nawet bije.

Gdy onegdaj młody 15-letni chłopczyna tam pracujący, upomniał się o resztę zapłaty, której w ubiegłą sobotę w całości nie wypłacił mu pracodawca, ten p. dr. Weiler wziął chłopca za kark i wyrzucił z fabryki, a gdy ten po chwili znów do swojej pracy wrócił, chwycił go obu rękami za włosy i bił głową do muru. Gdy robotnicy i robotnice zwrócili mu uwagę, że „pan doktor” nie powinien tak postępować, to wszystkim robotnicom pracę wymówił dlatego, że robią już dłużej niż rok i każdej należy się urlop płatny, a ten pan tego nie uznaje.

Sprawa ta za pobicie znajduje epilog w Sądzie Karnym, za urlopy zaś pokrzywdzone robotnice udadzą się do Sądu Przemysłowego, ażeby temu panu przypomnieć, że ustawy w Polsce ma się obowiązek szanować i wykonywać.

Społeczność dbała również o dzieci robotników: **Gniazdko dzieci robotniczych na Żółkiewskim**.

Dnia 2. lipca b. r. odbyło się zebranie Gniazdko nr III. w dzielnicy Żółkiewskiej przy licznych udziałem grona matek i dzieci. Po krótkim zagajeniu

przez tow. Kobojkową zabrała głos przewodnicząca tow. Andraszowa, która obszernie zcharakteryzowała doniesione wyniki pracy dla dzieci tej rękodzielniczej dzielnicy w Gniazdku i stwierdziła, że mimo ciężkich warunków Gniazdko to, dzięki usilnym staraniom i pracy, w przeciągu niespełna trzech miesięcy rozwinięto się w wielką placówkę wychowawczą. Tu niesiono pomoc w nauce dzieciom najbardziej ubogim, która przyniosła z końcem roku bardzo dodatnie wyniki. Majątkiem i skarbem rodziny robotniczej są jej dzieci, dlatego dbać o ich wychowanie i kształcenie się – oto najwyższy obowiązek robotników i ich organizacji.

Mówczymi w serdecznych słowach dziękowała tym wszystkim którzy przyczynili się swą pracą do stworzenia tej pożytecznej placówki i pomogli w jej świetnym rozwoju. Zastępcą to ofiarnych sił nauczycielskich Sekcji Kobiet i Uniwersytetu Ludowego.

Po przemówieniu nastąpiły deklamacje dzieci: Iwaniuchy Albiny, Zarzyckiej Mieczysławy, Rudnianin Fryderyki. Zakończyło uroczystość odśpiewanie zbiorowe pieśni i towarzyska zabawa, podczas której rozdano dzieciom upominki. Tow. Andraszowa podziękowała w imieniu Uniwersytetu Ludowego i Sekcji Kobiet p. sekretarzowi Tomschejowi Stanisławowi, deleg. Zarzyckiej i Kukiewiczowej, siłom nauczycielskim: Zarzyckiej Janinie, Bobelakówny Janinie i Baralówny Helenie.

Wśród serdecznego nastroju spędzono mile czas do zmroku.

Władze również wydawały takie bzdurne decyzje – **Nonsens redukcyjny**.

Zgodnie z projektem Rady ministrów o przeprowadzeniu redukcji osobowej minister spraw wewnętrznych polecił



TAKI PIESEK NA PEWNO NIE WYRZĄDZI NIKOMU KRZYWDY. ŚPIEWACZKA MARY DIDUR-ZAŁUSKA ZE SWOIM ULUBIŃCEM

wojewodom, aby niezwłocznie przedłożyli mu wykaz zamężnych pracowniczek, których mężowie są pracownikami państwowymi.

Senzacyjne przedstawienie we Lwowie – naturalnie wystawione przez „teatr proletarjacki”.

Teatr pod gołem niebem

Zjechał do Lwowa znakomity zespół teatralny z Warszawy „Reduta” i wystąpi z dwoma przedstawieniami, z których każde zasługuje na miano sensacji. W sobotę w teatrze „Nowości” wystaw i „Reduta” „Pochwałę wesolości” – cykl piosenek staropolskich w stylowej inscenizacji.

Na szczególniejszą jednakże uwagę zasługuje przedstawienie niedzielne. Odbędzie się ono wieczorem na pl. Dominikańskim na tle kościoła. 52 aktorów „Reduty” odegra przy świetle beczer smolnych i reflektorów misterjum pasyjne z rękopisu z XVI w. Akcji towarzyszyć będą orkiestry i organy. Całość zapowiada się wspaniale, a podkreślić należy trafny wybór miejsca na tego rodzaju imprezę.

Miejsca dla publiczności będą urządzone na placu przed kościołem. Spodziewać się należy, że robotnicy Lwowa zainteresują się tym nowym rodzajem przedstawienia, tem bardziej, że forma jego zbliża się do eksperymentów dokonywanych przez teatry proletarjackie.

Precyzyjna statystyka wypadków – **Nieszczęśliwe wypadki w m. czerwcem**.

W ub. miesiącu zaopatrzone we Lwowie 778 osób, w tem 170 dzieci, 246 kobiet i 358 mężczyzn.

Zamachów samobójczych zgłoszono 25: truło się 11 kobiet i 3 mężczyzn, zastrzelono się 4 mężczyzn, 2 kobiety skończyły z pięt, jedna się powiesiła, inni zaś skracali swe życie ostrem narzędziem i gazem świetlanym.

Nagłych zasłabnięć zgłoszono 80, w tem 2 nagłe zgony.

Zaopatrzone 586 urazów w tem złamań kości 28, ran tłuczonych 118, ciętych 131, kłutych 35, postrzałowych 10.

Psy pokąsały 30 osób, 7 było potraconych przez wozy lub tramwaje, 7 osób uległo wypadkowemu zatruciu, zaś trzy tylko zatruty się alkoholem.

Od początku roku zaopatrzone 4 227 osób.

Pogotowie ratunkowe nie ma obecnie prawie że żadnych dochodów ze składek członków lub subwencji. Na kupno bandaży i leków służby sanitarne nie mają żadnych funduszy. Wydatki te opłacane są przeważnie z opłat przewozowych chorych do szpitalów. Opłaty te są jednak absolutnie za wysokie, gdyż wynoszą od 30 zł. wwyż. Przed wojną za przewóz płaciło się przeciętnie około 10 kor.

Została zachowana oryginalna pisownia

Humor żydowski

Przysłowia i powiedzonka ludowe

Zegar, który nie chodzi jest lepszy od takiego, który chodzi źle.

Będziesz za słodki – połkną cie, będziesz za gorzki – wyplują.

Wszystkie narzeczone są piękne, wszyscy zmarli – pobożni.

Kiedy młynarz pobije się z kominiarzem, młynarz wróci czarny, a kominiarz biały.

Gdy ktoś jest dzieckiem mając lat 20, pozostanie głupcem do końca życia.

Każdy półprorok jest całym głupcem.

Kto pali w piecu słomą, jada surowe potrawy.

Milczący głupiec może uchościć za mędrca.

Każde miasto ma swojego głupca.

Jeśli masz opinię człowieka wstającego o świcie, możesz spokojnie spać do południa.

Kłamstwa mówić nie wolno, niektórych prawd nie należy.

Umiejętność milczenia jest podporą mądrości.

Dziurawy worek nigdy nie jest ciężki.

Leniwy jest ten, kto nie zdobywa sobie przyjaciół. Jeszcze bardziej leniwy jest ten, który traci ich dlatego, że nie stara się, aby ich utrzymać.

Jeśli zamek legnie w gruzach – pozostanie zamkiem, jeśli kupa gnoju urośnie w górę – pozostanie kupą gnoju.

Śmiertelny całun nie ma kieszeni.

Każda półprawda jest całkowitym kłamstwem.

Co za korzyść z dobrego wina w beczce pełnej pleśni?

Jeśli pocałuje cię łajdak – policz swoje zęby.

Do miłości i pożyczania pieniędzy nie zmusisz.

Lepiej jedno słowo przed niż dwa po.

Słowa trzeba ważyć, a nie liczyć.

Dużo zawodów – mało dochodów.

Pan Bóg dał człowiekowi dwoje uszu i jedne usta – żeby dużo słyszał i mało mówił.

Jeśli człowiek ma bat – zawsze znajdzie konia do bicia.

Nowe kłopoty niweczą stare.

Nie możesz tańczyć jednocześnie na dwóch weselach, tak jak jednym tyłkiem nie możesz siedzieć na dwóch koniach.

Czarodziejskie lusterko

Dwaj przyjaciele, Aron i Motel, wyszli na spacer do parku. Aron znalazł lusterko, przegląda się w nim i mówi do przyjaciela:

– Popatrz, widzę tu znajomą twarz, ale nie mogę sobie przypomnieć, skąd ja tego faceta znam.

Motel zabiera mu lusterko, zagląda do niego i wybuchł śmiechem:

– Co ty, już mnie nie poznajesz?!

WYBÓR
KRZYSZTOF ŻMUDA

Dziedzictwo kulturowe rodu Dzieduszyckich herbu Sas we Lwowie (cz. 2)

W „Nowym Kurjerze Galicyjskim” umieściłem reportaż z biblioteki Muzeum Przyrodniczego NAN Ukrainy we Lwowie, w którym opisałem unikalne zabytkowe zbiory książek i dokumentów, pochodzące z dawnej Biblioteki Poturzyckiej, zgromadzonej w XIX wieku z niebywałą pasją przez Józefa Kalasantego hr. Dzieduszyckiego, a zwłaszcza przez jego syna Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego, założyciela i długoletniego opiekuna Muzeum Przyrodniczego. Jednak zabytkowe książki, zwłaszcza stare i bardzo stare, potrzebują „leczenia”. Właśnie na ten aspekt funkcjonowania biblioteki muzealnej zwrócił w 2022 roku uwagę Związek Rodowy Dzieduszyckich herbu Sas. Od 2019 roku z inicjatywy Związku prowadzono we Lwowie na Cmentarzu Łyczakowskim prace konserwatorskie, zaś w 2022 roku Mateusz Dzieduszycki, prezes Związku Rodowego Dzieduszyckich herbu Sas, nawiązał w tym celu kontakt z dyrekcją Państwowego Muzeum Przyrodniczego NAN Ukrainy we Lwowie (dawne Muzeum im. Dzieduszyckich) i w tymże roku rozpoczęto prace konserwatorskie przy pierwszych 10 książkach pochodzących z dawnej Biblioteki Poturzyckiej.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Związek Rodowy Dzieduszyckich herbu Sas w swoim komunikacie prasowym, między innymi zwrócił uwagę, że „Książki są świadkami naszej historii – pokazują nasz rozwój, świadczą o naszej tożsamości i utrwalają naszą kulturę. Doskonale o tym wiedział Józef Kalasanta Dzieduszycki, dlatego na początku XIX wieku założył Bibliotekę Poturzycką. Dzięki pasji, zaangażowaniu i poświęceniu Józefa Kalasantego i jego syna Włodzimierza, który po ojcu zajął się rodzinnym księgozbiorem, zbiory gromadzone w bibliotece obejmowały dziesiątki tysięcy książek, atlasów, rysunków, rękopisów czy inkunabułów (w tym listy Jana Długosza czy rękopisy Juliusza Słowackiego).

Pasja rodzinna nie dotyczyła jednak wyłącznie dzieł literackich – w zasobie znalazły się również dzieła malarskie. Dziedzictwo zebrane w Bibliotece Poturzyckiej oddawało mnogość pasji, zainteresowań i obszarów działalności rodziny Dzieduszyckich, co można zauważyć również w zachowanych częściach księgozbioru – można odszukać książki związane z historią naturalną, sytuacją gospodarczą, geografiją, ale również atlasy ornitologiczne, podręczniki, encyklopedie, mapy czy dyplomy, które również oddają ważne wydarzenia historyczne i społeczne”.

Już w 2020 roku polskie Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego (MKiDN) poparło finansowo wniosek Związku Rodowego Dzieduszyckich herbu Sas, co stworzyło realną możliwość przystąpienia wspólnie ze stroną ukraińską do realizacji pierwszego etapu ratowania



SZAFKA Z KSIĄŻKAMI W BIBLIOTECE

unikatowych zbiorów bibliotecznych. Warszawski Instytut Narodowego Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą „Polonika” koordynuje i nadzoruje polsko-ukraińskie prace konserwatorskie, również organizuje udział w nich ekspertów, patronuje pracom konserwatorskim od strony merytorycznej. Ze strony ukraińskiej koordynatorem wspólnego projektu występuje Andrij Bokotej, zaś wszystkie prace konserwatorskie prowadzi lwowianka Uliana Romaniw, doświadczony ukraiński konserwator ze Lwowa. To właśnie ona już od trzech lat „leczy książki” z biblioteki Poturzyckiej i nieraz robi po prostu cuda.

W 2022 roku „na leczenie” ze zbiorów bibliotecznych wytypowano 10 książek. Wszystkie wytypowane do konserwacji książki miały wielką historyczną, kulturalną i bibliograficzną wartość. Na przykład, była wśród nich unikatowa „Historia zwierząt” szwajcarskiego lekarza i przyrodnika Konrada Gesnera (1516–1565). Książka liczy 517 kart, napisana w języku niemieckim.

W 2023 roku Rodowy Związek Dzieduszyckich herbu Sas kontynuował wspólne prace polsko-ukraińskie. Tym razem do konserwacji i restauracji wybrano w sumie 22 obiekty, w tym kolejne bardzo cenne

i unikalne pozycje z księgozbioru dawnej Biblioteki Poturzyckiej, mianowicie „Widok Królestwa Polskiego...” I. Bielskiego, Poznań, 1793 rok, „Voyage en Pologne, Russie, Suede i Dannemarc” w 2 tomach, Geneve, 1786 rok, „Kronika domowa Dzieduszyckich” Lwów, 1865 rok, „Geografia Królestwa Polskiego y Wielkiego Xięstwa Litewskiego”, E. A. Kuropatnickiego, Lipsk-Drezno, 1768 rok. Również poddano zabiegom konserwatorskim 6 dyplomów, teczkę introligatorską na dyplomy, 3 tomy dzieła Corneliusa Nozema „Nederlandsche Vogelen...”, Amsterdam, 1797 rok (książka zawiera 51 dużych tablic kolorowych ptaków), czy też pracę S. Sokalskiego „Kontenta Architekta”, Kraków, 1683 rok, w której jest 100 kart i 37 tablic ilustracji.

Według protokołu komisji ekspertów, wysoko oceniono osiągnięte rezultaty i umiejętność konserwatorki Uliany Romaniw, która wykonała „prace z ogromnym wyczuciem artystycznym, zachowując dawny charakter woluminów”. Wspólna polsko-ukraińska komisja również zaznaczyła, że „projekt jest ukierunkowany na ochronę unikalnego elementu dziedzictwa kulturowego, jakim jest pozostałość po Bibliotece Poturzyckiej oraz na popularyzację wiedzy na temat tego



MUZEUM PRZYRODNICZE



KSIAŻKA „PRZEGLĄD GOSPODARSTWA LASOWEGO”



ILUSTRACJA Z KSIĄŻKI

księgozbioru i jego twórcy – Włodzimierza Dzieduszyckiego.

W czasach swojej świetności z Biblioteką Poturzycką mogła równać się jedynie kolekcja Ossolineum we Lwowie... Zachowane do dziś znaczące fragmenty tego zbioru dopominają się o troskę, jako istotna część dziedzictwa minionych pokoleń, poprzez poddanie ich zabiegom ratunkowym i zabezpieczającym. Ze względu na wyjątkowość dziedzictwa Biblioteki Poturzyckiej Związek Rodowy Dzieduszyckich herbu Sas w 2024 roku po raz kolejny realizuje projekt konserwacji książek pochodzących z dawnego księgozbioru.

W tym roku świetność odzyska ponad dwadzieścia kolejnych obiektów – między innymi dzieło wybitnego polskiego przyrodnika i znawcy historii naturalnej – Jana Jonstona, którego 350. rocznica śmierci przypadnie w czerwcu przyszłego roku, dzieło Karola Linneusza, szwedzkiego lekarza i przyrodnika, który żył w XVIII wieku i był naukowo związany z uniwersytetem w Uppsali, ale też „Przegląd gospodarstwa lasowego na podstawie regulacji z roku 1856”, w którym są opisane dobra poturzyckie, i encyklopedia, którą opracował wybitny francuski badacz Jean Guillaume Bruguiera”. Według listy uzgodnionej ze stroną polską i ukraińską wybrano 19 pozycji książkowych i 3 dyplomy z kolekcji Włodzimierza Dzieduszyckiego.

W ramach zadania zostaną poddane niezbędnej konserwacji unikatowe dzieła pochodzące ze zbiorów Biblioteki Poturzyckiej, mianowicie:

1. Döbel, Heinrich Wilhelm. Neueröffnete Jäger-Practica, Oder der wohlgeübte und Erfahrene Jäger, Darinnen eine vollständige Anweisung zur ganzen hohen und niederen Jagd-Wissenschaft in 4 Theilen;
2. Jonstonus, Johannes. Historiae Naturalis de quadrupetibus Libri Cum aeneis figures;
3. Augustin Pyramus de Candolle. Prodromus systematis naturalis regni vegetabilis, sive Enumeratio contracta ordinum generum specierumque plantarum huc

usque cognitarum, juxta methodi naturalis normas digesta;

4. Augustin Pyramus de Candolle. Prodromus systematis naturalis regni vegetabilis, sive Enumeratio contracta ordinum generum specierumque plantarum huc usque cognitarum, juxta methodi naturalis normas digesta;

5. Botanika dla szkół publicznych. Dziełko elementarne;

6. Linné, Caroli. Systema vegetabilium secundum classes ordines genera species cum characteribus et differentiis;

7. Hamel du Monceau. Abhandlung von Bäumen Stauden und Sträuchen, welche in Frankreich in freier Luft erzogen werden;

8. Linné Carol. Des Ritters Carl von Linné Lehr-Buch über das Natur-System so weit es das Thierreich angehet. In einem vollständigen Auszuge der Müllerischen Ausgabe;

9. Przegląd gospodarstwa lasowego na podstawie regulacji z roku 1856;

10. Schaefferi, Iacobi Christiani. [Schaeffer J. C.] 1718-1790. Icones insectorum circa Ratisbonam indigenorum: coloribus naturam referentibus expressae = Natürlich ausgemahlte Abbildungen Regensburgischer Insecten;

11. Bruguiera Bruguiera M. (Jean-Guillaume). 1749 or 1750-1798. Encyclopédie méthodique. Histoire naturelle des vers;

12. Bruguiera M. (Jean-Guillaume). 1749 or 1750-1798. Encyclopédie méthodique. Histoire naturelle des vers;

13. Linnaeus, Carol. Systema naturae. Per regna tria naturae, Secundum classes, ordines, genera, species, cum characteribus, differentiis, synonymis, locis;

14. Döbel, Heinrich Wilhelm. (1699-1759). Eröffnete Jäger-Practica, oder Der wohlgeübte und erfahrene Jäger: eine vollständige Anweisung zur ganzen hohen und niederen Jagd-Wissenschaft;

15. Historie Naturelle des Tangaras des Manakins et des Todiers par Anselme-Gaetan desmarest;

16. Historie Naturelle des Tangaras des Manakins et des Todiers par Anselme-Gaetan desmarest;

17. Historie Naturelle des Tangaras des Manakins et des Todiers par Anselme-Gaetan desmarest;

18. Historie Naturelle des Tangaras des Manakins et des Todiers par Anselme-Gaetan desmare.

Wszystkie dzieła mają znaczenie nie tylko naukowe, ale też artystyczne i historyczne, niektóre z nich bardzo rzadkie. Prace konserwatorskie, jak i w latach 2022-2023 prowadzi doświadczona konserwator lwowianka Uliana Romaniw. Ambitny projekt realizowany jest dzięki wsparciu warszawskiego Instytutu Polonika i polskiego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Projekt dofinansowano ze środków ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego. Unikatowy projekt ratowania zabytkowych książek z biblioteki Poturzyckiej, to tylko jeden z kierunków konserwatorskiej działalności Związku Rodowego Dzieduszyckich herbu Sas we Lwowie. W 2024 roku kontynuowano prace konserwatorskie na Cmentarzu Łyczakowskim i przy kamienicy Szolc-Wolfowiczów w Rynku lwowskim. Na tych obiektach prace prowadzi zespół polsko-ukraiński konserwatorów pod kierownictwem Anny Kudzi z Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie.

Polonia – uśpiony potencjał

Romuald Starosielec – jest absolwentem Liceum Lotniczego w Dęblinie. Studiował w Wyższej Oficerskiej Szkole Lotniczej. Był pilot wojskowy. Ukończył studia historyczne na Uniwersytecie Warszawskim. Redaktor naczelny miesięcznika „Polityka Polska”, lider Ruchu Naprawy Polski.

Z ROMUALDEM STAROSIELCEM rozmawiał DARIUSZ ŁASKA.

Jest Pan głównym organizatorem III Konferencji Inicjatyw Polonijnych, która odbyła się w Warszawie w dniach 28–30 czerwca 2024 roku. Kto jeszcze był organizatorem konferencji?
Tak się składa, że reprezentuję Ruch Naprawy Polski, który był głównym organizatorem Konferencji, a także jestem redaktorem naczelnym miesięcznika „Polityka Polska”, który z kolei objął patronat medialny. Do grona organizatorów weszli również; Wojciech Jeśman z USA, Bogdan Kulas z Norwegii, Marek Wolski oraz Jarosław Ziemkiewicz z Niemiec i wielu innych.

Skąd wziął się pomysł organizowania Konferencji?

Przed wszystkim należy dostrzec podstawowy problem jakim jest powszechny w Polsce brak świadomości, jak wielki mamy potencjał Polaków mieszkających poza granicami kraju i jak ten potencjał jest niewykorzystany. Widzimy przecież, jak inne narody potrafią włączać swoich rodaków mieszkających poza granicami kraju w realizację swoich narodowych interesów. Wykorzystać potencjał Polonii, wzmocnić jego znaczenie i zakres oddziaływania, to podstawowe zagadnienia, które powinno przykuwać uwagę polskiej klasy politycznej, organizacji pozarządowych, społecznych, gospodarczych, a także konkretnych struktur rządowych i samorządowych. To wyzwanie, które wciąż przed nami stoi jako nierozwiązane, pomimo, że od upadku PRL minęło już 35 lat. Przyjęliśmy nazwę „Konferencji Inicjatyw Polonijnych” nieprzypadkowo. Pragniemy wypracowywać konkretne zadania, projekty i przedsięwzięcia aby, na miarę naszych możliwości, włączać Polonię w życie kraju oraz mobilizować olbrzymie zasoby krajowe, a także posiadamy, do wspierania wszelkich uzasadnionych inicjatyw polonijnych.

Jaki był cel zorganizowania III Konferencji Inicjatyw Polonijnych?

Celów zakończonej konferencji było wiele. Najważniejszy z nich to – dyskusja nad sposobem włączenia Polaków mieszkających poza granicami kraju w zorganizowane działania, które mają wspierać interesy państwa polskiego na arenie międzynarodowej. Rozmawialiśmy o miejscu i roli jakie powinna zajmować Polonia w inicjatywach



ROMUALD STAROSIELEC (OD LEWEJ) I DARIUSZ ŁASKA



KRYSTYNA KRZEKOTOWSKA WRĘCZA ROMUALDOWI STAROSIELCOWI DOKTRYNĘ OBRONNĄ ORAZ GMINNĄ SAMOOBRONĘ OBYWATELSKĄ AUTORSTWA MGR INŻ. EMERYTOWANEGO PŁK WOJSKA POLSKIEGO JANA GRUDNIEWSKIEGO

polskiego rządu zmierzających do wzrostu znaczenia Polski w świecie. Drugim celem jest podjęcie wspólnych działań przy obronie dobrego imienia Polski i Polaków, tak często znieważonych zarówno w perspektywie historycznej, jak również w niesprawiedliwych i nieuzasadnionych zarzutach kierowanych wobec bieżących wydarzeń i zjawisk w Polsce. Działania w tym zakresie powinny być o wiele bardziej zorganizowane i stanowcze. Kolejny wielki zakres spraw dotyczy problemów Polaków żyjących

na obczyźnie. Wymieńmy tylko kilka: brak dostatecznej ilości placówek edukacji szkolnej, problemy z utrzymaniem języka polskiego w życiu rodzinnym i środowiskowym, niezwykle ograniczony dostęp do żywej kultury polskiej, problemy z relacjami na linii organizacje polonijne – polskie placówki dyplomatyczne, a szerzej problemy z MSZ-em i rządem, który, niezależnie od reprezentujących go opcji politycznych, nie jest skłonny do wspierania uzasadnionych inicjatyw środowisk polonijnych.



delegacje organizacji żołnierzy i weteranów Wojska Polskiego.

Widzieliśmy szereg uchwał podjętych przez III Konferencję Inicjatyw Polonijnych. Które z nich uważa Pan za najważniejsze?

Zdecydowanie najważniejsze są te dotyczące bezpieczeństwa Polski. Widzimy narastający wzrost napięcia w stosunkach międzynarodowych. Dostrzegamy zagrożenie eskalacji wojny na Ukrainie. Ubolewam nad tym, że polska klasa polityczna nie podejmuje jakichkolwiek działań zmierzających do zawarcia trwałego i sprawiedliwego pokoju. Jest to sprawa dla nas najważniejsza. Europa wywołała już dwie wojny światowe, które zdegradowały ją jako światowego hegemonu na polu kultury i ekonomii. Jeżeli nie powstrzymamy szaleństwa tej wojny, to musimy być tego świadomi; trzeciej wojny światowej Europa może nie przeżyć.

Czy zajmowaliście się również bezpieczeństwem militarnym?

Mogę powiedzieć, że ta dziedzina jest mi szczególnie dobrze znana. Obraz zaniedbań na polu organizacji Sił Zbrojnych RP oraz polskiego przemysłu zbrojeniowego jest przerażający. To co się dzieje od wielu lat w tych obszarach powinno być przedmiotem dochodzenia Trybunału Stanu i prokuratury. W największym skrócie można to ująć tak: polskie rządy nie robią niemal nic aby odbudować polski przemysł zbrojeniowy, a zajmują się bardzo skutecznie, poprzez wielomiliardowe zamówienia, wspieraniem przemysłów zbrojeniowych Turcji, Korei, USA, a ostatnio nawet Szwecji. Proszę zauważyć, że pomimo olbrzymiej wartości zamówień systemów uzbrojenia z zagranicy, nie jesteśmy w stanie odbudować naszej armii o wielkości i sile gwarantującej nam bezpieczeństwo w tym czasie i miejscu w Europie. To uzbrojenie będzie przychodził do nas przez następnych kilkanaście lat (!), jest za drogie w zakupie, eksploatacji, serwisie i remontach.

Powiedzmy sobie szczerze: bez polskiego przemysłu zbrojeniowego nie odbudujemy polskiej armii, a polskiego przemysłu nie odbudujemy bez zamówień z polskiej armii. Kto tego nie rozumie nie powinien zajmować się polityką.

Co więc możemy w tym wypadku zrobić?

Poprzez nasze organizacje wymóc na władzy podjęcie natychmiastowych, radykalnych i racjonalnych działań. My na III Konferencji Inicjatyw Polonijnych podjęliśmy uchwałę w której m.in. domagamy się zdjęć prawnych, organizacyjnych i finansowych barier, które w praktyce wykluczają udział polskiego kapitału prywatnego w tym także polonijnego w uruchomienie fabryk produkujących uzbrojenie w Polsce. Powiedzmy sobie szczerze, wobec istniejących zagrożeń – dalsze utrzymywanie tych ograniczeń, jest dla nas równoznaczne ze zdradą stanu.

Życzymy powodzenia dla Waszych inicjatyw i dziękujemy za udzielenie wywiadu.

Również dziękujemy i życzymy dalszego rozwoju Waszego pisma.

Warszawa 3.06.2024 rok

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień.

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 12:00 (z udziałem dzieci); 17:00

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

Lwów, parafia pw. Matki Boskiej Gromnicznej (kaplica Rosena) – godz. 16:00

Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00

Lwów – Brzuchowice, kościół pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Lwów–Lewandówka, parafia Najświętszej Maryi Panny Cudownego Medalika – godz. 11:00

Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

Szczerczec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Glinna Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP, godz. 17:00

Mościska–Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)

Strzelczyńska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

Balice, kościół pw. bł. Bronistawy – godz. 11:30

Brody, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45

Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00

Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30

Przemysław, kościół pw. św. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:30

Dolina, kościół pw. Narodzenie Najświętszej Maryi Panny – 11:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 11:00

Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00, 12:00

Stryj, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 12:00; 18:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00, 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Skalat, kościół pw. św. Anny – godz. 9:00; 11:00

Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 12:30; 17:00

Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 9:00

Iwano–Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Katusz, kościół pw. św. Walentego – godz. 10:30

Tarnopol, kościół pw. Bożego Miłosierdzia – godz. 8:30; 18:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika – godz. 9:00

Czortków, kościół pw. św. Stanisława bpa i Męczennika – godz. 10:00

Diecezja łucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00

Równe, kościół pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 9:00

Diecezja kamieniecko–podolska

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko–żytomierska

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Czernihów, kościół pw. Zestania Ducha Św. – godz. 9:30

Diecezja odessko–symferopolska

Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00

Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

Odessa, kościół pw. św. Klemensa, papieża – godz. 8:00

Mikołajów, kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Izmail, kościół pw. Niepokalanego poczęcia NMP – godz. 8:30

Diecezja charkowsko–zaporoska

Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Ukraina, chcąc się ratować, mogła sama strzelić sobie w kolano

Ukraina rozpaczliwie potrzebuje żołnierzy i żeby ich pozyskać, przyjęła niedawno kontrowersyjną ustawę o mobilizacji. Uchwalając ją, nie przewidziała jednego – że może ona poważnie zaszkodzić jej gospodarce. Już dziś 74 proc. wszystkich ukraińskich firm cierpi z powodu niedoboru pracowników. Po wejściu w życie nowej ustawy, ich liczba znacząco się zwiększy, a to może doprowadzić krajowy biznes do krytycznej sytuacji. Ukraińscy przedsiębiorcy mówią o katastrofie, eksperci wieszczą zaś poważne konsekwencje dla kraju. Jedną decyzją Kijów strzelił sobie w kolano.

W Ukrainie jest tylko kilka aplikacji, które są pobierane częściej niż TikTok. Oprócz taniej platformy zakupowej Temu ostatnio dołączyła do nich Rezerv+. Ukraińcy nie instalują jej jednak w telefonach z wielkim entuzjazmem.

Wraz z wejściem w życie nowego prawa mobilizacyjnego miliony Ukraińców są zobowiązane do pobrania aplikacji. Wszyscy mężczyźni w wieku od 25 do 60 lat będą bowiem musieli wprowadzić tam swoje dane osobowe. Jeśli zostaną uznani za nadających się do służby wojskowej, zostaną o tym powiadomieni – nawet ci, którzy mieszkają za granicą. Według ukraińskiego ministerstwa obrony narodowej może to dotyczyć ok. 1,1 mln Ukraińców (szacunki na koniec czerwca).

W ubiegłym roku wojskowi mówili, że chcąc stawić czoła rosyjskiej agresji, kraj musi zmobilizować 500 tys. dodatkowych żołnierzy. To wymóg, który teoretycznie siły zbrojne mogłyby spełnić. Spośród 1,1 mln nowo zidentyfikowanych, zdolnych do służby Ukraińców, będzie można powołać tylko tych, którzy mieszkają w kraju. I to mogłoby jednak wystarczyć.

Problem jest jednak inny: mężczyźni powołani do wojska znikną ze swoich obecnych miejsc pracy. A to uderzy Ukrainę tam, gdzie zabol najbardziej: w jej gospodarce.

W połowie czerwca w Berlinie odbyła się konferencja poświęcona odbudowie Ukrainy. Wzięli w niej udział goście wysokiego kalibru – po halach i salach konferencyjnych berlińskiego centrum wystawieniowego krzątały się różne głowy państw i rządów. Na parterze CityCube ukraińscy przedsiębiorcy promowali biznes w rozdartym wojną kraju. Niezależnie od tego, czy chodzi o technologie obronne, produkty rolne czy firmy chemiczne i biotechnologiczne – Ukraina ma wiele do zaoferowania.

Dziennikarze „Die Welt” rozmawiali z kilkoma przedsiębiorcami i przedstawicielami większych firm. Oprócz optymizmu wielokrotnie pojawiała się jedna obawa: dotyczyła ona skutków ustawy mobilizacyjnej.

Obecnie w wielu firmach co najmniej połowa pracowników może w każdej

chwili zostać powołana do służby wojskowej. Jedyne przedsiębiorstwa o systemowym znaczeniu w sektorze obronnym i energetycznym mogą całkowicie zwolnić swoich pracowników z mobilizacji. W przyszłości firmy, które są sklasyfikowane jako kluczowe dla ukraińskiej gospodarki, będą mogły utrzymać połowę swojej męskiej siły roboczej. Nadal nie jest jednak jasne, które firmy zostaną w tym uwzględnione.

Kyryło Gonczaruk (imię zmienione) – założyciel małej rolniczej formy, która zajmuje się uprawą ziemniaków – mówi, że nawet to nie jest dobrą perspektywą. Przy zbiorach pracuje u niego 40 pracowników, połowa z nich to mężczyźni w wieku poborowym. Nawet jeśli jego firma została objęta zasadą 50 proc. i „tylko” część jego pracowników musiałaby wstąpić do wojska, byłaby to dla niego katastrofa. – Stanąłbym przed ogromnym problemem – mówi w wywiadzie dla „Die Welt”. – Firma przetrwałaby przez jakiś czas, ale nie byłaby już ekonomicznie opłacalna – dodaje.

Gonczaruk nie jest osamotniony w swoich obawach. Co gorsza, wielu przedsiębiorców już teraz nie ma wystarczającej liczby pracowników. Według Izby Handlowej Europejskiego Stowarzyszenia Biznesu obecnie 74 proc. wszystkich ukraińskich firm cierpi z powodu niedoboru pracowników. Zdaniem zastępcy prezesa Narodowego Banku Ukrainy Sergija Nikołajczuka od początku wojny ukraińska gospodarka straciła z tego powodu 27 proc. swojej produkcji.

Konsekwencje dla państwa są poważne. Mniejsza produkcja bezpośrednio przekłada się na niższe wpływy z podatków. – Silna armia musi być wspierana przez silną gospodarkę – powiedział dwa tygodnie temu minister finansów Serhij Marczenko. – Bez naszej gospodarki, bez dochodów podatkowych, nie możemy finansować obrony.

Nie ma szybkiego rozwiązania. Armia potrzebuje więcej żołnierzy, a żeby ich pozyskać, trzeba ściągnąć ludzi z innych miejsc – w praktyce: z ukraińskich firm. Nawet jeśli uda się znaleźć ludzi na ich miejsce, szkolenie nowych pracowników wymaga czasu. Kyryło Gonczaruk nie ma wielkich nadziei. – To wymagająca fizycznie praca – mówi. Nie wie, czy jest wystarczająco dużo mężczyzn lub kobiet w wieku powyżej 60 lat, którzy byłiby chętni do jej wykonywania.

W związku z tym Kijów patrzy z nadzieją na inne kraje. Według Centrum Strategii Gospodarczych pod koniec stycznia za granicą mieszkało ok. 5 mln Ukraińców. 1,1 mln z nich przebywa w Niemczech. Oznacza to, że Ukraina traci nie tylko żołnierzy, ale także siłę roboczą. Pod koniec lutego w Niemczech żyło 167 tys. 857 mężczyzn w wieku od 25 do 60 lat.

ONET.PL

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.

EDWARD KUC, TEL.: 0665306908

Zespół pieśni i tańca „Weseli Lwowiacy”

Udziela indywidualnych konsultacji z tańca ludowego i towarzyskiego.

Zgłoszenie telefoniczne pod nr tel.: 05905087433

KIEROWNIK ZESPOŁU
EDWARD SOSULSKI

Lwowska restauracja „Kupoł” zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy ul. Czajkowskiego 37. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrza i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupoł” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę. „Kupoł” to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się czas

belle epoque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennego Lwowa.

Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć, bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości.

Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku! Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupołu”.

Kontakt: +380506746784
mail: kupollviv@ukr.net

Miały iść na śmietnik, a jadą na front

Żle się dzieje na ukraińskim froncie, a przyznał to w najnowszym nagraniu sam prezydent, Wołodymyr Zelenski. W ostatnim apelu do rodaków wyjął, czego najbardziej brakuje ukraińskim żołnierzom, a tamtejsze media dorzucają pewne sensacyjne informacje. Na front trafiać ma nawet wyposażenie, które jeszcze w 2014 roku przeznaczono do zniszczenia.

O brakach sprzętowych wspominają już nie tylko sami wojskowi i komentatorzy, ale problemów dłużej nie zamierza ukrywać prezydent Ukrainy, Wołodymyr Zelenski.

– Czego konkretnie brakuje... Przede wszystkim dystrybucji amunicji i wystarczającej liczby dronów – wyznał prezydent Ukrainy.

Doniesienia mediów na temat tego kroku ostatniej szansy potwierdziło ukraińskie Ministerstwo Obrony Narodowej.

Amunicyjne wsparcie dla Ukrainy płynie także z krajów europejskich, głównie dzięki czeskiej inicjatywie. Jak przyznał prezydent Czech, Peter Pavel, w lipcu Ukraina dostać ma 50 tys. pocisków artyleryjskich, ale od września liczba ta wzrosnąć ma do 100 tysięcy miesięcznie. Dodatkowo, już w drugiej połowie 2024 r. Ukraina rozpocząć ma własną produkcję pocisków kalibru 155 mm, zgodnych ze standardami NATO.

WOJCIECH KUBIK, FORSAL.PL

Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie

Podajemy według czasu ukraińskiego



Lwów

Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCid611v95WQEDz7fDEz83A>

Polskie Radio dla Zagranicy

Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: radiozagranica.pl, bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00 Radio Lwów w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: radiolwow.org

Iwano-Frankiwsk (dawny Stanisławów)

audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie ckpide.eu, archiwum: www.soundcloud.com/ckpide

Winnica

Radio Słowo Polskie

w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: slowopolskie.org/program-radiowy

Żytomierz

Radio Żytomyrska Chwyła

audycja „Jedność” w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owrczu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej Równe Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedziele o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

Polska Fala

wcześniej polski program radiowy rozrywkowo-informacyjny Towarzystwa Kultury Polskiej im. W. Reymonta w Równem. W tej chwili, to mała redakcja polskiego medium, która prowadzi portal informacyjny rowne.pl.ua, strony w sieciach społecznościowych oraz dwa projekty radiowe „Polska Fala” - informujący o relacjach polsko-ukraińskich i promujący Polskę historyczną i współczesną - „Słuchaj tu Polska”. Oba programy są transmitowane na Радіо Respect 92,3 FM w Równem i obwodzie Rówieńskim: Nd 20:10; Pn 15:10; Wt 05:00; Czt 05:00

Także „Polska Fala” leci na antenie Радіо Ритм 90.9 w Równem co niedzieli o godz. 13:30 i 20:30 Nasze programy można posłuchać na Youtube oraz na platformie Spotify.

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie



Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

adres: Jarosławiw Wał 12, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2300700,
faks: +38 044 2706336
e-mail: kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

adres: Chmielnickiego 60, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2840040,
+38 044 284 0033
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

adres: 61002 Charków, ul. Alchevskych 16
telefon: +38 057 7578801
faks: +38 057 7578-804
e-mail: charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 8.00 do 16.00

Konsulat Generalny RP we Lwowie

adres: 79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
telefon: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 08.30 – 16.30

Konsulat Generalny RP w Łucku

adres: 43010 Łuck, ul. Dubniwska 22b
telefon: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl

godziny pracy urzędu: 8.15 do 16.15
Przyjęcia w sprawach wizowych, MRG: 9.00 do 13.00;
Odbiór paszportów z wizami: 9.00 do 13.00;
Odbiór Kart Polaka: wtorek 10.00 do 12.00, środa 11.00-13.00
Inne sprawy: wizyty możliwa po uprzednim umówieniu.

Konsulat Generalny RP w Odessie

Adres: ul. Uspenska 2/1, 65014 Odessa
Tel: +38 048 718 24 80
Fax: +38 048 722 77 01
e-mail: odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
Upierzejmie informujemy, że w Konsulacie Generalnym RP w Odessie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KG-ODESSA/SkrytkaESP

Konsulat Generalny RP w Winnicy

adres: 21050 Winnica, ul. Owodowa 51 - VII p.
telefony: +380 432 507 411 - sprawy wizowe i paszportowe +380 432 507 412 - sprawy Karty Polaka i polonijne +380 432 507 413 - sprawy obywatelskie, pomocy prawnej i sekretariat
faks: +380 432 507 414
e-mail: winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
e-mail dyżurny: winnica.kg.dyzurny@msz.gov.pl

godziny przyjęć: 8:30 - 16:00
W naszym konsulacie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KGWinnica/SkrytkaESP

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok.17
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
www.polinst.kiev.ua

Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie, 01001 Kijów Chreszczatyk 25, lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
e-mail: kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A. ul. Kożumiacka 14 B, 04071, Kijów
Karol Kubica - kierownik biura
kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Ze względu na trwające działania zbrojne na terenie Ukrainy, działalność Ambasady RP w Kijowie została czasowo zawieszona. Ponadto zawieszono działalność konsulatu w Charkowie, Łucku, Winnicy i w Odessie.

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

25.07.2024, Lwów	Kupno UAH	Sprzedaż UAH
1 USD	41,45	41,60
1 EUR	45,10	45,20
1 PLN	10,45	10,55
1 GBR	53,22	53,60



nowy Kurier Galicyjski

Redakcja:

Lwów 79057
Львів 79057
ul. Melnyka 22/3
вул. Мельника 22/3

telefon redakcji: +38 0980712564
e-mail: nowykuriergalicyjski@gmail.com

Свідоцтво про державну реєстрацію
серія KB № 24708-14648P
від 19.02.2021 р.

Wydawca Stowarzyszenie „Kurier Galicyjski”
Видавець ГО „Кур'єр Галицький”

założyciel **Mirosław Rowicki**

Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Maria Basza
red. naczelny
e-mail: mariabasza@wp.pl
Anna Gordijewska
zastępca red. naczelnego
e-mail: anna.gordijewska@gmail.com
Eugeniusz Sała
koordynator TV i mediów elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com
Karina Sała
e-mail: kvusochanska@gmail.com
Krzysztof Szymański
e-mail: krzyszymanski@wp.pl
Aleksander Kuśnierz
e-mail: oleksandr.kusnezh@gmail.com
Konstanty Czawaga
konstantyczawaga@wp.pl



Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2023



Projekt „Profesjonalne media na Ukrainie 2023-2025” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów
Utwór jest dostępny na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowa. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Stowarzyszenia „Kurier Galicyjski”.
Utwór powstał w ramach zlecenia przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów zadań w zakresie wsparcia Polonii i Polaków za granicą w 2023 roku. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji i o posiadaczach praw.

Публікація виражає лише погляди автора (авторів) і не може бути ідентифікована з офіційною позицією Канцелярії Прем'єр-міністра Польщі

Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com
Współpracują:
Alina Wozijan, Marian Skowrya, Andrzej Borysewicz, Krystyna Adamska, Czesława Zaczek, Artur Żak, Dmytro Antoniuk, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Petro Hawrytyszyn, Agnieszka Sawicz, Artur Deska, Mariusz Olbromski, Anna

Kozłowska-Rys, Tadeusz Rawa, Iryna Kottołatowa, Joanna Pacan-Swietlicka i inni. Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na Kurier Galicyjski. Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności

i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów. Zamieszczamy również teksty, których treść nie odpowiada poglądom redakcji.

Gazeta ukazuje się 2 razy w miesiącu. Газета виходить 2 рази на місяць. Друкарня ТОВ „Прес Медіа Сервіс” м. Львів, вул. Кошиця 7/29

Lwowska premiera Sonetów Szekspira

W końcu czerwca polski aktor Piotr Kondrat zaprezentował we Lwowie na scenie Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie w budynku przy ul. Kopernika 42 monodram Sonety Szekspira 117 do 154. Spektakl wyreżyserował dyrektor Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie Zbigniew Chrzanowski.

ANNA GORDIJEWSKA
TEKST
ALEKSANDER KUŚNIERZ
ZDJĘCIA

Poprosiłam znanego polskiego aktora – teatralnego i filmowego Piotra Kondrata, aby podzielił się swoimi refleksjami po premierze „Sonetów Szekspira”. Artysta zaproponował mi, abyśmy pozostali podczas rozmowy na „ty”, jak przed laty.

Anna Gordijewska: Piotrze, wróciłeś do Lwowa po pięciu latach od premiery „Historii o Chwałebnym Zmartwychwstaniu Pańskim” w Katedrze Łacińskiej. Piotr Kondrat: Przez te pięć lat cały czas tu jechałem... Z szefem, Panem Zbigniewem Chrzanowskim i Jurkiem Głybinem zaczęliśmy pracę nad „Hiobem” Karola Wojtyły w 2020 roku szykując kolejną premierę lwowską, ale wybuchła pandemia. Kiedy wybuchła wojna w 2022 byłam w trakcie tłumaczenia wszystkich 154 sonetów Szekspira. Tłumacząc je, byłem często myślami we Lwowie, gdzie zawsze się dobrze czułem, może nawet lepiej niż w Wiedniu, Paryżu, Londynie... W zeszłym roku, po skończeniu moich tłumaczeń, zacząłem pracę nad przedstawieniami szekspirowskich sonetów w teatrze. Podzieliłem je na cztery części, czyli cztery spektakle. Każdy robię z innym reżyserem. Pan Zbigniew Chrzanowski podjął się wyreżyserowania ostatniej części sonetów (od 117 do 154), gdzie występuje tajemnicza Czarna Dama.

Gdzie robiliście próby?

W Przemyślu. Przyjeżdżałem tam na kilkudniowe sesje, a potem w Radomiu realizowałem uwagi reżyserskie Pana Zbigniewa. Do Lwowa zjechaliśmy na ostatnie próby kilka dni przed premierą.

Nie bałeś się? Niewielu tu gości z Polski teraz...

Miałem obstawę, bo byli ze mną moi synowie, bliźniacy Oskar i Miron. W sierpniu skończą 17 lat, ale wyglądają poważnie. Chodziliśmy razem po



PIOTR KONDRAT

Lwowie, oczywiście z paszportami na okoliczność poboru.

Przeżyliście alarm?

Pewnie. W dniu premiery. Dodatkowo mobilizacja!

Zadowolony jesteś z ostatnich prób?

Jasne. Pan Zbyszek podkreślił jeszcze spektakl, Włodek Gordijewski, twój mąż, wyczelował światło i dźwięk, a Jadwiga Pechaty pięknie przygotowała wielką tarczę zegarową do spektaklu.

Premiera była w Twoje imieniny?

Tak, to prezent marzenie. Szekspir, Lwów i Teatr Polski w dawnym pałacyku hrabiów Bielskich przy Kopernika 42.

Czy pierwsze opinie widzów już są?

Lidia Danyliczuk, znana w świecie specjalistka od monodramów. Która pracuje w Teatrze Marii Żankowcekiej, czyli dawnym Tatrze Skarbkowskim we Lwowie, powiedziała, że to dobra robota, a Irena Wołycka, ceniona w świecie reżyserka i doktor teatrologii napisała w internecie o wspaniałym świadectwie szlachetnej egzystencji scenicznej, wysokiej kultury słowa mówionego i przemyślanego wglądu w głębokie znaczenia sonetów Szekspira. Bardzo mnie cieszą te słowa, ale wielka tu jest zasługa reżysera Pana Zbigniewa Chrzanowskiego.

Synom się podobało?

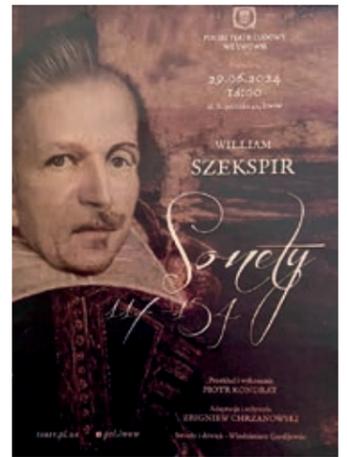
Bardzo, ocenili, że spektakl jest bardzo dynamiczny.

A czy udały się „lwowskie zakulisowe pogaduszki”?

Wśród wesołej kompanii Teatru Polskiego nie mogło być inaczej. A jeszcze zostały specjalny z „Zaczarowanej dorożki”, premiery Pana Zbyszka Chrzanowskiego sprzed tygodnia.

Co Cię cieszy najbardziej?

Żywa obecność polskiej kultury we Lwowie i polskiego słowa. Szczególnie teraz, w czasie wojny. Również obecność ukraińskich przyjaciół na widowni.



Jako tłumacz tych sonetów cieszę się, że sprawdzają się w teatrze.

Dziękuję za rozmowę i za premierę.

A ja pozdrawiam czytelników „Nowego Kuriera Galicyjskiego”. Ni ma jak Lwów! Chociaż mój tata urodził się w Czortkowie, a mieszkał w Buczaczu, ale Lwów jest jedyny na świecie!

Piotr Kondrat jest absolwentem wrocławskiej filii Wydziału Aktorskiego PWST w Krakowie. Zadebiutował na scenie Słupskiego Teatru Dramatycznego w 1985 roku w spektaklu Antygona Sofoklesa.

Jest zdobywcą kilku nagród na Międzynarodowych Wrocławskich Spotkaniach Teatrów Jednego Aktora, w 2001 roku uzyskał m.in. Nagrodę Ośrodka Kultury i Sztuki.

Także zdobywcą m.in. kilku nagród na Międzynarodowych Wrocławskich Spotkaniach Teatrów Jednego Aktora, w 2001 roku uzyskał Nagrodę Ośrodka Kultury i Sztuki.

Współpracował z takimi teatrami jak Współczesny we Wrocławiu, Dramatyczny w Warszawie, Polski w Bydgoszczy, im. Jana Kochanowskiego w Opolu, Dramatyczny im. Jerzego Szaniawskiego w Wałbrzychu oraz innymi.

Hamleta uważa za swoją życiową rolę. W monodramie 12 scen z Hamletem zdobywał nagrody na Międzynarodowych Festiwalach Teatru Jednego Aktora we Wrocławiu, Kijowie i Rydze.

Piotr Kondrat znany jest nie tylko jako aktor teatralny, ale i filmowy. Zagrał m.in. w filmach: „Ekstradycja 2” (1996), „Mistrz” (2004), „Komornik” (2005), „Tramwaj” (2012), „Syberia polska” (2012). Popularność przyniosły mu także role w serialach telewizyjnych: „Na dobre i na złe”, „Plebanią” „M jak Miłość” oraz „Klan”.

Partnerzy medialni

